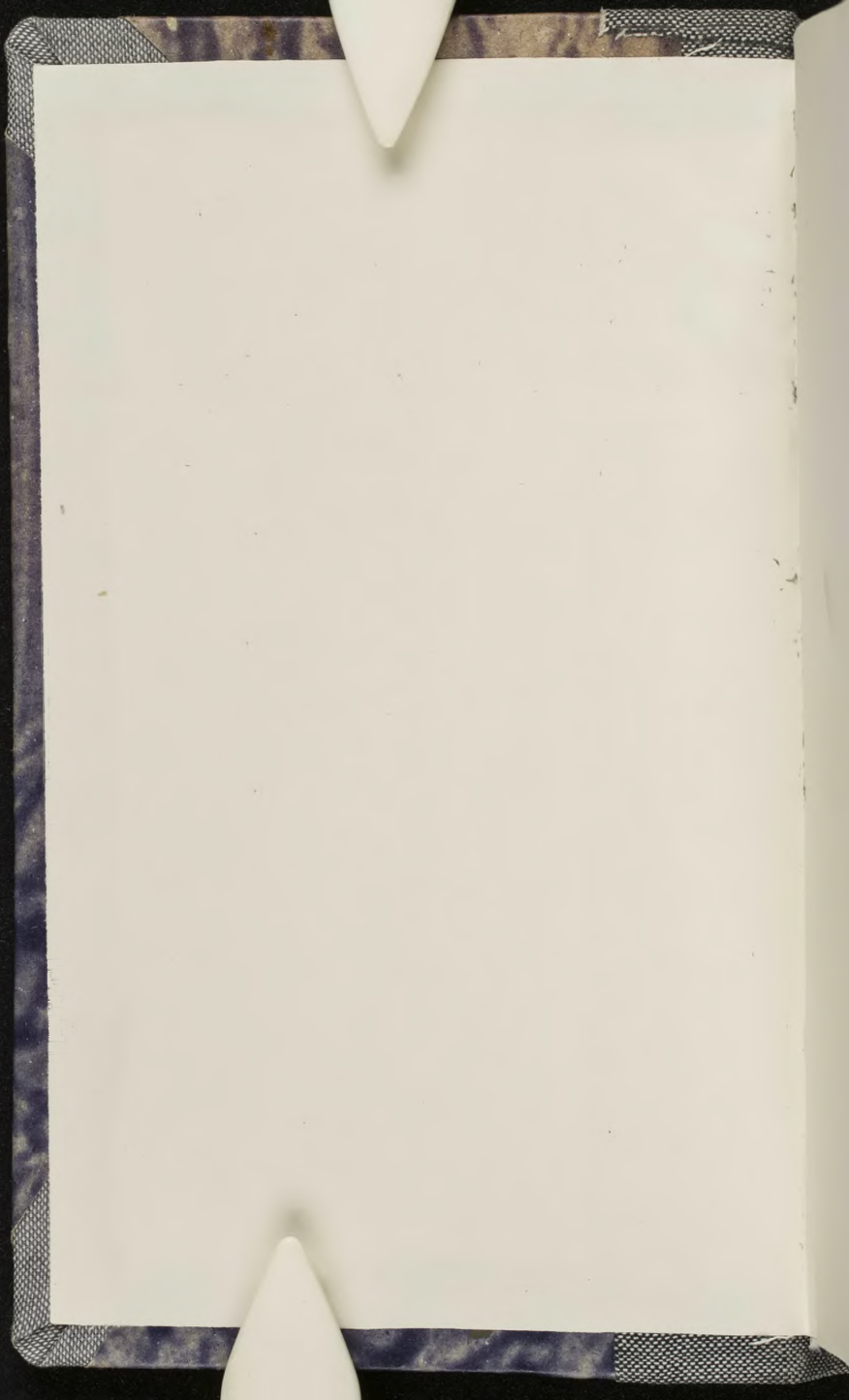
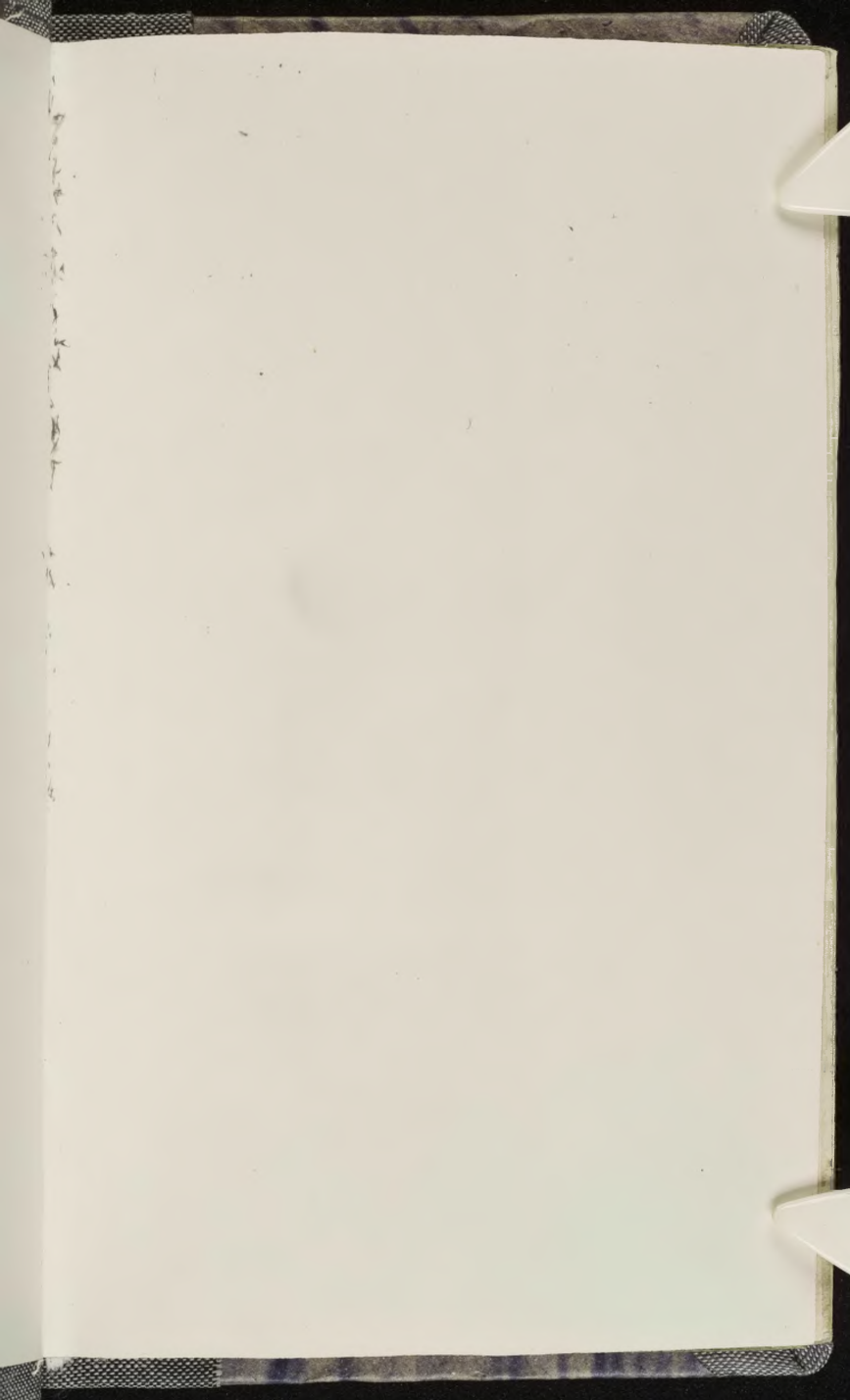


Laube - SANDOROWICZ

517/88





BA

BANDOMIROVIE.

LIBRARY OF THE

DOMINICAN

MUSEUM

18

18

18

18

397437

BANDOMIROWIE

POWIEŚĆ KURLANDSKA

przez

HENRYKA LAUBE

Przekład z niemieckiego.

WILNO.

W DRUKARNI M. ZYMELOWICZA TYPOGRAFA.

1854.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby egzemplarzy. Wilno 17 Lipca 1853 roku.

Cenzor **Paweł Kukolnik.**



317739

K. 2608/60

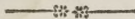
PRZEDWSTĘP

Ile znajomość dziejów ojczystych, należy do pierwszych potrzeb umysłowych oświeconego człowieka, tyle znajomość szczegółowa drobniejszej przeszłości, to jest czynów naszych nadziadów, w domowem i publiczném życiu, jeżeli nawet nie bliżej, potrzebną się widzi. Lecz nie wszystkie szczegóły bytu narodowego mają wchodzić w obręb historyi: przykłady familijne zwyczajów, obyczajów, cnót, nawet zdrożności, niewpływających na odmiany polityczne i wiele innych drobnostek ludzkich zostają opuszczone w piśmach historycznych; a przecież te nas obchodzić mogą, jakoś najbliżej, żebyśmy co dobrego naśladowali, co złego strzegli się. To uzupełnia z prawdą i prawdziwą szczerością oddana powieść historyczna, ona łatwiej się wraża w umysł, będąc, właściwie mówiąc, popularną szkołą która bawi, rozrywa i naucza.

IV

Powieść niniejsza jest wzięta z zdarzeń rzeczywistych zasłanych w początku wieku XVIII, w Kurlandyi, krainie dość niemało styczności niegdys mającej z naszą; autor korzystał ze źródeł dobrze jemu wiadomych, obeznany z miejscowością i wszelkimi szczegółami, będącemi materiją historycznej powieści; przywodzi także zdarzenia sąsiedniej Litwy dotyczące: zawsze z prawdziwością rzeczy wykładu, małuje obyczaje tamtego czasu, oraz prywatne, rządowe i polityczne okoliczności; z wszelką bezstronnością, zwięzle i wymownie. Dla tego niniejsze tłumaczenie może się nazwać, ściśle dosłowne.

Teodor Narbutt.



I.

Takie bywa u nas niekiedy powietrze, że gdyby kto przesiedziawszy czas niemały w podziemiu, raptem wyszedł na widok dnia białego, niezgadłby w jakiej się porze roku znajduje. Właśnie w chwili obecnej początku naszego opowiadania, słońce świeciło i grzało gorącemi promieniami, przez gęstwinę jodeł, zawsze zieleniejących się uweselaczow nędznej północnej ziemi. Wówczas cisza panowała, zdziwione tylko oko przypatrywało się smugom śniegu jeszcze powszędy rozsianym. Prawda że już poczerniałym i miejscami rozruszonym, z czego każdy znawca mógłby osądzić o przybliżeniu się wiosny. Lecz niebawnie zerwał się wicher mrózny po nad wierzchołkami drzew, słońce się zakryło obłokami biało-żółtawemi, które się zniżając wyraźnie, po-

mrokę sprowadziły i nawałę śnieżną, jakby już nie z chmur wzniesionych, ale z po nad drzew wierzółków spadającą. Z taką zaś prędkością i tak gwałtownie zaszła ta zmiana, że prawie w oka mgnieniu, z wiosnianej pory, przeszło do zawiei i szturmującego.

Dwóch jeźdźców, przebywających las od strony południowej, zmuszeni byli zatrzymać się, gdyż o trzy kroki przed sobą widzieć nic niemogli, stracili drogę i stali przysłonieni do drzew. Była to ich podróż zapewne niemałej wagi, gdyż przebierali się manowcami, a konie mieli znużone. Niktby w tym razie niepotrafił zgadnąć, kto by ci jeźdźce byli, zamieć śniegu wszystko do niepoznania zrobiła. W zupełnym milczeniu, ani rozmawiając, ani narzekając na zdarzenie, od początku burzy stali nieporuszeni. Przed tym napadem było można dostrzedz że mieli na sobie oponcze z grubego sukna bure i bure czapki futrzane. U jednego nad zapiętym pod szyją kołnierzem spuszczały się czarne długie, a u drugiego białutenkie wąsy. Wnet przecie wszystko ubielonem zostało, powłoką suiegą, tak że

niemożnaby na nich nie żywego odgadnąć, gdyby parskanie koni znaku życia nieokazywało. Tuż przed końmi, jakby chcąc korzystać z pary pochodzącej z ich nozdrzy, stał ogromny pokurc, wielkości podciałka półroczniaka. Miał mordę zwróconą przeciw wiatru, i od czasu do czasu podnosił ją w górę wietrząc przed sobą, zapewno nie bez przyczyny, ponieważ rzucał okiem w prawo na jeźdźca, nie odwracając głowy.

Jeździec czarnowąsaty, co patrząc z tyłu stał na prawej ręce, zdawał się to postrzeżać; przerwał długie milczenie, przemówiwszy, nie odwracając się do swego towarzysza: nasze konie zbiwszy się z drogi burzą, w lewo nieco zboczyć musiały, uważaj Urbanie, że Pasza wietrzy dym z prawej strony; poczem otrząsł silną ręką śnieg z opończyny, zdmuchnął z'brody, ujął cugle konia, zwrócił go w prawo i ruszył z miejsca.

Panie odpowie Urban, Pasza musiał wilka zwąchać, chata Jaknta niemoże być tak blisko, konie nasze ani na cał z kierunku nie zboczyły.

Pan ani słowa nieodrzekł i niezmienił kierunku, wszelak gdy Urban swoje postrze-

żenie powtórzył, odpowiedział mu: —Przestań pleść bezrozumnie! żebyś jeszcze drugie lat siedmdziesiąt liczył, zawsze byłbyś chłopem szląskim, któremu tajemne odgadnienie ostrzeżeń myśliwskich wojennych nie są przystępne. Już się włóczysz ze mną od lat czterdziestu po szerokim świecie, przez pola, bagna i lasy, a nierozumiesz, jak Pasza przez najeżenie sierści wilka wskazuje.—

Tymczasem i Pasza otrząsł śnieg z rudoszarych kudłów swych długich i w prostej linii wyruszył przodem, zatrzymywał się niekiedy, aby zadaleko niewyprzedzał jeźdźców. Zawsze chwiejąc długim kosmatym ogonem i spiczastą mordą zwracając na swego pana. Co tego zabezpieczać się zdawało; między tém i wichér ustawał i wyjechali z zarośli jadelowej na odkrytą błonię, przeto zawołał:—Naprzód Pasza!—ukłuk konia ostrogą i puścił się czwałem przez łąkę zaśnieżoną, w tem raptem pies zatrzymał się. Jeźdźce zwolnili konie i powoli się zbliżali do miejsca, gdzie pies stanął. Urban przyłożył rękę do pistoletu, żeby w gotowości być do wystrzału, lecz Pan zrobił znak

zaprzeczający i znowu coś mruknął pod nosem, o nieznanomości jego o rzeczach.

Kiedy się zbliżyli do Paszy, postrzegli się na pochyłości wzgórza, które się zniżało ku małemu jezioru, w połowie zamarzłemu; za tem jeziorkiem znowu była wyniosłość, i na niej ślady ogrodzenia, trochę dalej widać było zarośniętą sosnową z zaktórej dym się podnosił — Ah, to Jakut.—Zawołał Urban. Wyglądali drożyny, którąby okoliwszy jeziorko, zbliżyć się mogli do chałupy, ale Pasza ciągle się zatrzymywał, spoglądając na wodę, Pan więc wołać począł:—Sam tu, sam tu, niema czasu na te głupstwo! Przy tych słowach stado dzikich kaczek się zerwało, i po nad ich głowy przeleciało. One się rzuciły w prawo, rzekł Urban, to znak niedobry. Może Jakuta niema w domu, to ani my, ani nasze zgłodzone konie, pożywienia nie dostaniem!—Nic nieodpowiedziawszy, puseił się Pan w całym biegu konia, ku miejscu zaznaczanemu, gdzie była chałupa Jakuta. Trzech psów natychmiast wypadło z hałasem, ale wnet umilkło gdy go i wytrzeszczającego zęby Paszę postrzegły.

Ci wojowniczej miny przybyłce, byli dwaj starce, którzy zruciwszy z plec burki swoje, posilali się skromnem śniadaniem, które Jakut, mieszkający w tych stronach Burłak, z wielką uprzejmością i zwinnością wnet przed nimi ustawił na stole. Pan z miną arystokratyczną i czarnym wąsem był suchy, urodziwy, trzymał się mimo podeszłego wieku dość raźnie i prosto. Gdyby nie pomarszczona skóra na ogorzalej twarzy, szczególnie ku skroniom głębokie bródy mającej, gdyby nie krótko ostrzyżone włosy siwe na głowie, zdradzały jego starość, zapewneby po czarnych ostro patrzących oczach i zwiśnionych wargach, oraz rzezwej ruchawości, wziąć go było można za czterdziestoletniego mężczyznę. Mimo jednak kształtnej podługowatej twarzy, widoczno na niej było, że stary Jegomość nie mało dni przepędził bez urzędzenia swojej toalety. Wąskie policzki i dość wydalny podbrodek, obrosłe były nieco dawniej golonym siwym włosem. Jakoż bez żartu wówiąc była to jazda utrudzająca, którą stary Jegomość i stary sługa odbyć musieli. Przybyli oni na granicę Kurlandzko-litewską,

krążąc od zachodu na wschód, jakby dążyli ku wybrzeżu Dzwiny, okolającej Kurlandją od wschodniej strony. Takowa zaś droga pomiędzy litewskimi jeziorami, nie była wcale bezpieczną, tém bardziej że miała za cel wyszperania napadów Litwinów, uważwszy i to że ci naszego rycerza znali dobrze, jako wojownika Kurlandzkiej krainy, którego by nie żartem, ale wcale po przyjacielsku kulą i mieczem przywitani, gdyby napotkać się przydarzyło. Dziś przybył z okolic Jezorossy przez Jurkę i Kruki, zwiedziwszy aż ku Brasławiu pogranicze litewskie i wkróczył w puszcę Kurlandską, ciągnącą aż ku Szenhajdenowi, która nie mała jezior rozmaitej wielkości obejmując granicę od Litwy stanowi. Ten ostęp był zwyczajną drogą dla szlachty Litewskiej, kiedy ze swemi ludzmi wpadała do górnej części Kurlandyi. Zaledwie nasi podróżni pół godziny drogi w tym ostępie zrobili, gdy ich napadła burza, wyżej wspomniona; że zaś było już po południu, a dzień krótki, wypadało się spieszyć aby ich noc nie zaspiała, nim zdążą do Szenhajden.

Ten południowoschodni okrawek Kur

landyi, zwany górną krainą Semigalii, nie mało się różni od części zbliżonych ku morzu Bałtyckiemu. Ktokolwiek jechał kiedy po drodze z Memla do Petersburga prowadzącej i dążąc przez Mitawę w tym kierunku przebył krainę, niech niema wyobrażenia o całym Xięstwie Kurlandyi i Semigalii. Część górna jest powabniejszą i bardziej zajmującą, mając wzgórza urozmaicone dolinami, lasami i jeziorami. Tak dalece że południowa część Selburgskiego i Iłukszańskiego Kapitanatów, miejsca działań naszej powieści, które się ciągną ku Dzwynie, granicy Witebskiej guberni, także Wileńskiej i Kowieńskiej, otrzymują nazwę Szwajcaryi Kurlandskiej, jeżeli ten przesadzony wyraz godzi się wymienić. Długi ciąg wzgórz rozgałęzających się w głąb Semigalii po nad brzezu Dzwiny, tworzy klin ziemi między Dzwiną i Litwy granicą, nazywają górną krainą (Oberland). Ona się nietylko naturą i położeniem ziemi różni od dolnej Kurlandyi, ale i mieszkańcami. W reszcie Kurlandyi, obok niemieckiego języka, jakim panowie, zdobywcy, szlachta, słowem dzisiejsi Kurlandczycy mówią, krajową mową jest Lo-

tewska. Krótka rozmowa między naszym przybylcem a gospodarzem toczyła się nie w łotewskim, ale w ruskim języku; w ogóle w górnej krainie mówią po polsku, po białorusku, po Litewsku i po łotewsku, znani powszechnie tam narzeczaniami, zawsze w wyższych klasach po niemiecku. Jakut był rokosznikiem, tak zwaną, Staro ruską sektą, jakich wiele w tej części Kurlandyi posiadało, oni z dawien dawne byli wolni, siedzą na ziemiach czynszowych obywatelskich, na zaściankach, albo po wsiach. Pilni, trzeźwi, pracowici, gospodarni, obok tego chytry i roztropni, przeto wszędzie się mają dobrze, nawet na wyższym stopniu są oświecenia od gnuśnych Lotwaków bogatych. Lecz gdy nie są tak tępego pojęcia jak ci, trzeba się mieć od nich na ostrożności w stosunkach: u nich nieusypne dążenie do zysków, ponieważ tamtoczesnym bezrządzie tworzyły się stronnictwa i niesnaski między obywatelstwem, Burłacy obojętni na takie rzeczy, szukali w tem swojej korzyści i lak i owak obracając swoje mniemanie polityczne, aby tylko mieć w swą spekulacyi powodzenie. — Jeżeli brząkną

pieniężmi Litwin, miał ich tak dobrze na usługi, jak Kurlandczyk umiejący z nimi rzeczy robić; potulni, wszystko zgłębiający, umiejący ze słabości każdego korzystać, odważni i na każde wydarzenie śmiało się puszczający pogardzając niebezpieczeństwem, przy tem wszystkim obdarzeni niepospolitem zdrowiem i siłą cielesną, byli oni pod owe czasy najmożniejszą, chociaż wcale nieliczną częścią tej strony mieszkańców. Szczególniej umieli się znaleźć w obrótach tamecznych największej wagi, to jest w handlu końmi, które w krainie, gdzie wszystko najeździe zakładano, bo pieszochodziec nie był na nie przydatnym. Aby więc mieć dobrego, nie zawadnego konia, udawano się do Burlaków, nawet mając go żeby się zabezpieczyć od straty, trzeba było zjednywać sobie przy chylności Rozkolników, ponieważ w ich rękę szkapa, nikła przelotem błyskawicy i gdzieś chyba w odległych stronach Litwy, albo Białorusi pojawiała się na jarmarku.

Przy takich okolicznościach nasz Jakut, mieszkający w odludnym kącie nadgranicznym, był ważną figurą. Niedziw przeto że stary jegomość ostro się obszedł

ze swoim gospodarzem, postrzegłszy jak on zazierał w zęby jego wierzchowcowi. kiedy z Urbanem zasypywał mu obrok.—On bije i kasa, Jakucie! powiedział Pan, niedozwalając mu takowego obejrzenia. Pan Jenerał, jak go nazywał Burlak, widocznie znał się na rzeczach i ludziach tamecznych, ponieważ w bliskości Szenhajden, posiadał znaczne dobra Kummeln i Brügggen, a nawet od niemałego czasu.

Żeby mieć o Kurlandyi ogólne wyobrażenie, należy sobie wyobrazić jej zewnętrzny utwór, dość niezawily, a potem podzielić go na trzy podziały, które się tworzą przez trzy prawie równoodległe płynące rzeki; Windawę, a i Dzwinę, w kierunku północnym. Kształt tego blisko pięćset mil kwadratowych obejmującego kraju jest trójkąt, którego podstawa na Litwie się opiera, a ostrze północne w kracza w odnogę Ruską. Lewe ramie, czyli Windawskie, tworzy wybrzeża morza Bałtyckiego, aż do Pałagi. Na tej właśnie linii za czasów sredziny siedemnastego wieku sięgających, Książę Jakób, starał się przystanie urządzić, w Libawie i Windawie, ułatwiające związki

handlowe z zagranicą, gdyż właśnie przez te punkta możemy rozwijać stosunki odleglejsze. Prawe ramie utworzone przez koryto Dzwiny i wybrzeże morskie do Domesnes przyładka, opiera się o Drysę mieścinę Białoruską; tworzy drugiego rodzaju przyległość łatwą do odbytów produktów krajowych, przez Rygę w Inflanciech nad prawym brzegiem Dzwiny położone miasto. To jest właśnie srodkowy skład na krajowe Kurlandyi odbyty, gdyż nadmorskie przystanie Lipawy i Windawy, krótko trwale miały znaczenia, zatarte przez Rygę, jako początkowe usadowienie się niemieckich przybylców, utrwalone jeszcze odczasów rycerzy zakonnych, których się posiadłością i Kurlandya stała. Jej przeto styczność przez Dzwinę z Inflantami, a wyżej z Białorusią, nastęcza obszernie związki handlowe, podtrzymywane od strony południowej, granicznością z Litwą. Takie położenie obok dogodności dla odbytu krajowych produkcii, nastęcza różnorodność sąsiadowania i fiziognomii krajowej, które na linii od morza, wcale się różni od postrzeganej na wybrzeżu Dzwiny i nad granicą Litewską, Co lubo nie jest

najkorzystniejszą rzeczą ale za to najbardziej urozmaiconą, a zatem romantyczną.

Nasz stary jegomość, bawiący obecnie w kurnej bez komina chacie Jakuta, zdawał się być należycie świadomym kraju od wieży latarniowej na Domesnes, aż do Połagi, od ujścia rzeki Windawy, do nizin oraszanych rzeką Aa. Jakut bajał o swoim handlu końmi, który prowadził po całym kraju, a stary jegomość poprawiał krótkimi słowy, niedokładności geograficzne opowiadacza, ponieważ, jak widać było, chciałby raczej słyszeć poograniczu litewskiem. Gdy więc na ten przedmiot zwróciła się rozmowa, Jakut pogładził swoją czarnoryżą brodę, pokrywającą szeroko jego dolną część oblicza, przymrugnął oczyma i powiedział wzdychając:—Tam są niegościnni panowie, Jasny Panie Generale, tam więc nie dla mnie bywanie!

— Nie kłam, Jakucie, Brasławski zarządca Chabelski, wczora jeszcze z całą swoją czeredą przez twoje niwy przeciągał i zapewne u ciebie popasał.

— Pozawczora, Jasny Panie Generale, byłem ślepy i głuchy, ponieważ znajdowałem

się w Dynabnrgu, gdzie kupilem kasztanowatą klacz, która teraz w stajni rży do pańskiego ogiera, za gruby, bardzo gruby grosz, ostatnie sreberko, jakie miałem.

— I tyś go niewidział? strzeż się, strzeż, Jakucie!

— Jak to być mogło, kiedym był w Dynabnrgu!

— A czyś go nienapotkał powracając?

— Anim go nawet zdała zoczył.

— Słuchaj, Jakut, za parę godzin jestem w Szenhajden majątku pana od którego grunt arędujesz, on to samo jak ja ściga zbojeckie napady Chabelskiego, właśnie w przeszłym tygodniu Chabeczycy uprowadzili mu stado bydła i pięciu ludzi, jeżeli nie będziesz nam pomagał wypędzi cię z chaty, jak psa, a kiedy dopomożesz pogłaszcze cię pod brodę i pospinie, w razie zaś przeciwnym broda ci wylezie, a grzbiet skulawieje. Namysl się tylko!

W tym Jakut upadł do nóg i ucałował bóty Jenerała, przysięgając na wszystko, że o niczem niewie i chce dopomagać ile możliwości.

— To osiodłaj twoją klacz i przepro-

wadź mię do Szenhajden, tak abyśmy nie napotkali bandy Chabelskiego, która jeszcze w tych stronach gości.

— Łaskawy Panie Jenerale, moja klacz i pański siwy ogier, będą ciągle wachać się rzeć i naszą obecność zdradzać.

— Czyż Litwini, byliby tak blisko, żeby głos naszych koni słyszeli?

— Tego nie wiem; lecz kiedy by tam byli, być by i to mogło; że zaś mamy dziś sobotę, a oni zazwyczaj w niedzielę przesiadują w swojej karczmie, przeto wnosić wypada że dziś powracać będą do siebie.

— Czyż przez twój las im droga wypadnie?

— Tego nie wiem, łaskawy Jaśnie Panie Jenerale; lecz wiadomo im dobrze, że Pan Dobrodziej i dalsi ścigać ich gotowi, przeto trzymają się lasu jak łosie i lisy.

— Zkądże wiesz, że im to wiadomo? Jakucie, bądź dobrym, jeżeli ci miła twoja broda! Twoja nahajka klacz twoją, a moja łytko mego ogiera, zmusi do milczenia, idź kielzaj twoją szkapę, słońce się zniża!

Jakoż w tej chwili, światło niebieskie przebiło zasłonę, zamiecia śnieżną zawie-

szoną i wcisnęło się do napełnionej dymem Jakuta chałupy, z tą samą pięknnością po złączając w niej nędzne sprzęty Burlaka, z jaką zaziera w przepyszne gmachi bogacza. I cóż dziwnego, że tak często ludzie niektórzy powtarzali, że słońce jest Bogiem, a Bóg jest słońcem! Czyż ten blask niebieski nieumila oka ludzkiego i niepociesza? Urban był wielkim wielbicielem tego przedmiotu, stał przed pałającym piecem podle drzwi któremi dym wychodził i założywszy ręce przypatrywał się blasku słonecznemu. Twarz jego wieśniacza gęsto pomarszczona, miała wyraz prostoty, lecz mimo tego malowało się na niej szczerłość i nieustraszonność.

Raptem się obrócił do swego Pana, który siedział na ławie plecy oparłszy o ścianę, założywszy na krzyż nogi obute w obszerne bóty myśliwskie. — Jużbym życzył sobie, Panie, żebyśmy byli w Szenhajden, przemówił z uczuciem, Jakut z Litwinami trzyma, a chabelskiego banda zapewne jest niedaleka. Oni, ani wątpić, nie myślą drwinek stroić z Panem, jeżeli radziby kulkę, albo cięcie szabli przybliżyć do nas,

jako do swych najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół, bo wiedzą żeśmy w wojacze nie laiki; im wiadomo że w tym całym zakątku Kurlandyi gościliby sobie, jak chcieli, żeby w Briiggen i Kummelu żadnego Bandomira ani cienia niebyło.

Starzec poglądał na niego z przymile niem i uśmiechem, a przemileczawszy chwilę niejaką, nawet głowy nieodejmując, którą miał opartą o ścianę, przemówił.—Choćby oni nas Urbanie, i pobili, albo pomordawali, nasze chłopaki co chwilę dorastają, dłużej przetrwa imie Bandomirów, niżeli tych rabusiów litewskich. Między Pultawą i Benderem gorzej koło nas było niżeli dziś tu, a przecież wyszlismy cali, patrz żeby konie nasze gotowe były; ot co masz paplać; czy broń ognista opatrzona jak trzeba?

— Wszystko gotowe na rozkaz, Panie Podpułkowniku!

Po tych słowach wstał, stary jegomość żwawo, jak młodzian sięgając prawie głową do niskiego stolowania, ścisnął lepiej pas od szabli, wdział futro i wyszed za drzwi. Narzucił sam sobie na plecy burkę, przystąpił do konia, jak żołnierz niepotrzebujący cudzej

posługi. Już kładł nogę w strzemie, kiedy za jednym razem, zatrzymał się nad bagatelnem postrzeżeniem, a to były kupy pomiotu końskiego. Trącił nogą w zmarzłą kupę, jak by chciał rozrzucić, i rzekł do Jakuta, który chciał właśnie wsiadać na swoją klacz porzywającą do ogiera, nie bez mocnego wrażenia obróciwszy się:—Twoja gęba nieczysta, Jakucie, ja tu poznaję po łuskach jęczmienia, w gnoju końskim, że Litwini byli u ciebie, oni téj zimy wszyscy konie karmią jęczmieniem, bo u uich owies chybił. Prowadź swoją szkapę nazad do stajni i idź piechotą przy mnie, a kiedy byś w razie niepewnym zdradził, zastrzelę cię jak wróbla. Milcz i marsz!



Już słońce było zaszło, tylko promyk ostatni czerwienił się nad lasem, gdy oba jeźdźcy i przy nich idący Jakut doścignęli wynioslejszego wzgórza z którego można było daleko widzieć po lesie, ciągnącym się z półmili w stronę Szenhajden, będąc z niskich zarośli złożonym, przierzadzony też w wielu miejscach, łatwy widok do zbada-

nia nastęczał. Pasza zawsze straż przodową składał; niebawnie też za jednym razem stanął zwracając głowę i wietrząc ku stronie północno-zachodniej; stary jegomość wstrzymał konia i skinął na swoich. Urban zsiadł natychmiast i przyłożył ucho do ziemi, odrzuciwszy trochę śniegu. Jakut chcąc pokazać swoją usłużność nic nie mówiącemu i podejrzliwemu Pannu, co żywo wdrapał się na drzewo, zapewne żeby się dalej przejrzeć. Lecz i ta chęć posługi mogła staremu jegomości nie stosowną się wydać, gdyż zrobił niepotwierdzające ręką poruszenie. Jakut niedostrzegłszy tego laźł coraz wyżej aż do wierzchu sosny, albowiem zabronienie głosem, niezdawało się być stosowne, do położenia ich obecnego, nieczynił więc dalszej przeszkody, ale się udał w gęstwinę lesną, która go z koniem dostatecznie skrywała, kiedy się do szyi konskiej przychylił, zwłaszcza przy zapadającym zmroku; taką rzeczą przyczaili się wszyscy trzej, a Jakut na drzewie wyglądał jak gniazdo kruce. Nic niebyło słyhać, oprócz szumu i trzasku gałęzi sosnowych, poruszanych dość silnym wiatrem. Gwiazda nocna poczynała

coraz mocniejszy blask przybierać i tuż za nimi na wzniosłem drzewie sowa się odezwała, jakby złowieszczym głosem. Między tem postawa Paszy coraz się uważniejszą okazywała, zawsze zwróconego ku tej samej stronie; zaczem i stary jegomość nadstawił ucho w tym samym kierunku, jakby chcąc posłyszeć czegoś; Urban także konia swego w gęstwinę wprowadził, mówiąc po cichu do swego Pana: — Są tam psy, silnym pędem zmierzają ku nam na koniach.— Ten kiwnął głową, w tem oka mgnieniu, począł burczeć Pasza i zęby wyszczerzać, kiedy postrzegli o sto tylko kroków dwóch wilków przechodzących. Pasza nie posunął się ku nim, zostawszy na miejscu. Tu już dał się słyszeć powoli szelest od północnej strony, który coraz wyraźniej przekonywał, że ludzie się przybliżają, a przed nimi stadko jeleni szybko zmykając przez lesne przerwy przebiegło i w bok się udało, gdzie wilki pociągnęły. Już można było słyszeć stapanie koni i głosy ludzkie i psów szczekanie, w tém lekko gwiznąwszy przywołał stary jegomość Paszę w gęstwinę. Słyszać było pojedyncze wyrazy, a Urban, obróciwszy się

do swego Pana, rzekł z cicha—To Kurlandczycy!—Psit! odszepnął ten, ale jacy! Knore i Thorhaken z myśliwstwem swoim, ale oni z Chabelskim trzymają, którzy nas równie jak i Litwini nienawidzą. Oni się z psiarnią swoją aż tu zaciekają, ponieważ z tamtym w jednej skurze zaszyli.

Między tém nadjeżdżający, o kroków dwieście brali się w stronę mimo naszych podróźnych, gdy strzał padł wymierzony na drzewo, na którym siedział Burłak, a ten jak worek zsunął się na ziemię i zniknął w krzakach przy ściemnieniu nocnem, tylko słybać było jak kula złamała gałęzie.

Co to było? zawołało razem kilka głosów i banda stanęła na miejscu. Strzelec pozostał za nimi, który się zatrzymał, postrzegłszy coś na drzewie, przy migającym się dnia ostatku, odpowiedział:—Ptak drapieźny siedział na sosnie, ale zpuścił się na doł jak ryś.—

Psy i jeźdźcy wnet się zbliżyli ku drzewu, ale nic nie znaleźli. Poczém stary Pan zawołał:—Hola obłożyc, hola obłożyc! Pośpieszajmy żeby do chaty Jakuta trafić nim

całkiem nieściemnieje. Księżyc dopióro o dziesiątej wschodzi! —

Rozkaz obłożenia tego miejsca, był arcy niebezpieczny dla naszych jeźdźców, ponieważ ich gęstwina, niedaleko z tamtąd była, przeto odkrycie ich przez psów i strzelców widziało się nieomylnem.

Czy Jakut przewidział to, będąc o staroego jegomości w obawie, albo czy go pies wytropił, pełznącego na czworaku w krzaki, słowem wszyscy się rzucili na te miejsce, jakoż odkryto Burłaka, co po hałasie pojąć można było i grożące naszym jeźdźcom niebezpieczeństwo przeminęło. Śmiechy i krzyki tymczasem tak były głośne i pomieszane, że rozpoznać niepodobno było, czy Jakut raniony, ani co on powiada, czy dobrowolnie, czy z oporem z nimi wyrusza. Ale rzecz niezawodna, że ku domowi postępuje, albo sterować będzie przy muszony, a tą koleją dalsza podróż w nocy i po pociemku, już bezpośrednio od ich samych należeć będzie starania; udali się więc niezwłocznie w dalszą drogę, nie ufając poczciwości Burłaka, żeby nie sprowadził im na kark myśliwych nieprzyjaciół.

II.

Początek ośmnastego wieku, prawie po całej Europie sprowadził awanturnicze wypadki. To jest: że wszystko co się znakomitszego działo, niewynikało z rozważnej konieczności; nigdzie nie wojowano za sprawę sprawiedliwą czyli prawą, ale o większe lub mniejsze krajów nabycia. Dwa główne przedmioty poczynającego się wieku, byli dwaj królowie: jeden dumnie zbliżający się do grobu, Ludwik XIV, który dla korony Hiszpańskiej co swemu wnukowi włożył na głowę i przy niej trzymać usiłował, już w podeszłej starości nie lenił się wojnę z całą Europą rozwinąć. Drugi jeszcze bez brody młodzian, który nie o dziewczęta i książki dbając, ale wojennym du-

chem tchnący, niespokojny, nad wszelkie wyobrażenie waleczny, dobył miecza przeciw swym w ogóle sąsiadóm Karol XII. Szwedzki. Pod owe czasy ten młodzian, przejęty ideałów wyobrażeniami, przy pomiernych nawet zdolnościach, mógł by inną pójść drogą, inny przedmiot upatrzeć sobie, niżeli wojownicze rzemiosło i swoje zdolności rozwinąć, nie narażając się na czyny i przygody niebezpieczne. Lecz w tym zawodzie, udoskonalić się i być górującym, całem jego było życzeniem, w nim okazać swoją biegłość było u niego najwyższą sławą. Co do Francuzów: oni celowali w ndatności, obejściu się i obcowaniu, skoro nowożytny rycerz z równym sobie, albo z płcią piękną miał zręczność się spotkać; a te drobnostki towarzyskości łudziły nadewszystko powierzchowne charaktery społeczeństw. Albowiem kto tylko tak był usposobiony, niemógł być ani w oczach świata, ani w swoich własnych za gburą i nicokrzesanego poczytanym, a to łatwo nabyte zaspokojenie siebie samego zacierało w człowieku przymioty daleko większego znaczenia, które mu jego zdolność rozwinać dozwalała.

Idąc zupełnie za tą modą czasu usposobił się Xawery Bandomir, młody posiadacz znacznych dóbr w górnej części Kurlandyi. Posiadał zaś je w sposobie zastawy, nie zaś dziedzictwa połączonego z prawem liczenia się w gronie wyższej szlachty krajowej; różnica wielkie mająca znaczenie w Kurlandyi. Tylko kto otrzymywał indygenat, kto się uważał należącym do ciała krajowej arystokracji, kto był rodowitym Kurlandczykiem, ten tylko miał prawo do przywilejów téj kasty używania, które obok zupełnej władzy wpływania do rządu na sejmach, nadawały prawo sądenia na gardło każdego przestępcę. Zaszczyceni indygenatem składali wyłącznie polityczne ciało rządowe, ono stanowiło podatkowanie, ciężące nad resztą mieszkańców, gdyż samo od wszelkich opłat było wolne. Wyjąwszy Wenecją, zaledwo gdzie się znajdowało takie stowarzyszenie obywatelskie, jak w Kurlandyi; samo nawet panowanie Rossyjskie niektórych tylko z jego rządem niestosowności dotknęło: wzięło na siebie zatwierdzenie budżetu, wzbronilo samowolności polowania w skarbowych lasach, i w ogóle z za-

strzeżeniem nieuszkodzenia zasianym polom, oraz wstrzymania się w porze gnieźdzenia się zwierząt. Zresztą zostawione jest dawne urządzenie, dziś nawet obywatel szlacheckiego pochodzenia nie może nabywać na dziedzictwo majątności bez otrzymania indygenatu Kurlandskiego. Wprawdzie mówiąc w ogólności, z udzieleniami tej prerogatywy, nie nadto skąpo się obchodzono, przecież zwyczaj, tak jak w Anglii, do niej niezmiernie wiele przywiązywał, pomimo tego że stowarzyszenie musiało ubytki swych członków, nowych przybraniem wynagradzać. Niema też w Kurlandyi tej dumy szlacheckiej, jaka istnieje w niemieckich wyobrażeniach w powszechności, ponieważ tu szlachectwo składało państwo, nie zaś stan. Niewłączano temu czei kto nie był kurlandczykiem, to jest niemiał tamiecznego szlachectwa przyznania, obcowano z nim, ale do niczego ważnego nieprzypuszczano. Przymiędzy niezważano na to czy on był szlachcicem innego kraju, albo mieszczaninem, wszelak nie liczył się między panami składającymi rycerstwo i rząd krajowy, z pomiędzy których tylko posiadacze urzędów byli wybierani. Tak właśnie jak

dziś we Francii, nie można być obranym na deputowanego, nie będąc radowitym albo unaturalizowanym Francuzem. Są wprawdzie niektóre lenności w Kurlandyi, chociaż szlachectwo rządzące w kraju opierało się na dziedziczeniu po przodkach tego przywileju. Jeszcze w roku 1654, utworzono xięgę szlachty 115 familii obejmującą, których rodowitość przez herby, dokumenta, cesarskie i królewskie przywileje wywiedzioną była.

Rzut oka na dzieje Kurlandyi, dowodzi, że cały ten kraik, był zasiedlony i rządzony przez 115 rodzin. Był on zawojowany i to przez rycerstwo niemieckie. Sama zaś historia zawojowania jest niejasną. Prussy i Inflanty oba te kraje zdobyte przez zakon krzyżacki, do których Kurlandya przyłączono, przedstawują nam tamto czesną historyą swoją, lecz co się tycze wcielenia do nich Kurlandyi, jeszcze gruba ciemność panuje. Niemcy z Bremy w roku 1158, odkryli ujście Dźwiny, co dało powód do rozwinięcia handlu a następnie nawracania, lecz w tym ostatnim względzie doznali silnego oporu od krajowców. Zdaje się że trzy

różnorodne ludy zamieszkiwały te kraje pod rządem patryjarchalnym żyjąc, a tém samem niezliczone mając formy rządu, utrzymując się z rybołówstwa, trzód i rolnictwa, i orzeźwiając się pitym miodem, który wyrabiali z daru pszczół lesnych. Ludy owe były: Wendy mieszkający między rzeką dolną Windawą i zachodnim brzegiem morza. — Liwy na północnym wybrzeżu morza. — Kurońi w samym kraju i sredzinie onego — Semigalli, na południe względem tych i ku wyższej części Dźwiny. — Selencycy właściwie w Kurlandyi najzachodniejszej, czyli wyższej. Wszystkie mówiły po łotewsku, wyjąwszy Liwow, którzy mieli swoje narzecze fińskiego języka, a przeto obcego tamtym pochodzenia, co było niezawodnie powodem ich przyparcia w piaszczyste i błotne niziny.

Aby mieć zabezpieczenie dla nawracających i podbojów, nad Dźwiną Rygę założono i zakon Mieczowych rycerzy ustanowionym został. Lecz się pokazało że nie był dostatecznie silnym do pokonania krajowców; ponieważ tylko Wendowie na zachodniej stronie osiedli, poddali się bez wielkiego oporu;

z téj przyczyny wybrzeże morza wśchodnie nazwę z razu miało: spokojna Kurlandya (Friede-Kurland), przeciw zaś dalszym ludom wezwano pomocy, w roku 1237, zakonu Krzyżackiego, już od lat jedenastu w Prussyi będącego, z którym się tamten zjednoczył. W takim stanie rzeczy, zawojowania w Inflatach i kurlandyi szybszy obrót wzięły; wszelako nie sami jedni rycerze zakonni byli zdobywcami, lecz trzeba się było dzielić z kościołem, którego naczelna władza była w Rydze, a zaś Cesarz rzymsko-niemiecki przedstawiał najwyższą zwierzchność w niczém nie działalną. Najdłużej się broniła część wyższa Kurlandyi, tudzież Westhard dowódzca Semigallów, który był drugim Witekindem tych stron. Około roku 1287, krajowcy ulegli przemocy i zostali nasamprzód poddanymi, potem kmieściami do ziemi przywiązanymi, naostatek wiecznymi pańszczyźnikami, a zaś niemieccy przychodnie i krzyżownicy zasiedlali wolne miasteczka, lecz rycerze niemieccy zrobili się dziedziczno-lennymi panami. Krewni i powinowaci, oraz bliżsi ziomkowie byli rycerzów lennikami, lecz wszyscy stali

się z czasem^r dziedzicznymi posiadaczami i pierwotnymi kraju obywatelami. — Największa część obywatelów Kurlandskich pochodzi z dolnej Germanii, tak jak najwięcej Pruskich z wyższych Niemiec przybyło. Domniemanym w prawdzie właścicielem był zakon, lecz w rzeczy samej był on tylko członkiem tej arystokracji, która w istocie sama jedna panowanie zakonu wyobrażała, zostawiając teologii Doktorom, czyli duchowieństwu teoretyczną tylko wspólność w panowaniu. Za zjawieniem się reformy wierności i ta podzielność ustała: Landmistrz Walter Plettenberg przyjął reformę protestantską, zwierzchność dawnego utworu kościelna rozchwiała się, prowincje straciły jedność a kiedy nacisk potęgi Rosyjskiej począł być strasznym, każda szukała sobie samodzielnie obrońcę: Estonija w Królu Szwedzkim, Inflanty i Kurlandya u Polaków i Litwinów, a za taką kolejną, kiedy Kurlandya przeszła na lenne księstwo, od Polski i Litwy zawisłe, posiadacze ziemni stali się prawdziwymi dziedzicami, nad którymi wprawdzie ostatni Landmistrz Gottard Ketterer otrzymał zwierzchnictwo z tytułem len-

nego księcia, dziedzicznym w jego rodzinie, jednak zgromadzenie obywatelskie (Ritterbank) nie więcej uznał w jego osobie, prócz równego sobie w obywatelstwie z pierwszeństwem w spółdziałaniu rządowym, zostawując sobie dawną prorogatywę zarządu.

Właściwie uważając, pokolenie zakonu niemieckiego trwa dotąd, czyli osada panująca nad ludami zawojowanymi. Drzewo już w istocie dawno uschło w pniu swoim, ale jego odrośle jeszcze się zielenią w szlachty pokoleniach. Dziewięciu książąt aż po koniec upłynionego stulecia wyobrażało ten związek arystokratyczno polityczny. Już równo ze śmiercią szóstego księcia zawisłość lenna od Polski, tu po nad Dźwiną spełzła, a natomiast z ramienia cesarstwa Rossyjskiego, druga dynastija książęca, z domu Bironow posiadała księstwo. Ona ustąpiła w roku 1795, z poddaniem się Kurlandyi sceptru Rossyjskiemu.

Pod trzecim księciem Kurlandskim z domu Ketterów, najdawniejszym z całego ich rodu, Jakóbem, Ksawery Bandomir się urodził i dożył jeszcze trzech następnych książąt, ostatnich z tego domu, przyodmia-

nie władzy, która jakkolwiek jeszcze przez pół-wieku przeciągnęła się. Młodość Ksawerego przypadła na ostatni lat dziesiątek siedemnastego stolecia, lecz jego działalny żywot z nastaniem dopióro ośmnastego się rozwinął, przeto w ogólności powinien się liczyć do nowego pokolenia ludzi, którzy grzeczność i układność względem równych sobie mieli za jedyną zaletę.

Młodość jego mimo roztrzępań jój właściciwych, nie była roskoszy i wesolości obcą, nim się obejrzał w obszerniejszym kręgu świata. Wszakże miłość umie każdym okresem życia naszego zarządzać, nawet mniej lub więcej silniej, w stosunku przyrodzonych usposobień i ducha czasu. Lecz choćby młodzian niebył w istocie zbyt zapędliwy za miłości ponętą, nie może się nigdy ustrzedz jój niedostrzeżonych sidełek.

Wiosna wieku Ksawerego zdawała się tylko na uciechach przemijać, chociaż niebyło w Irlandyi dworu obywatelskiego, w którym słycać było o pięknych córkach żeby ten udatny czeski kawaler, jak go nazywano, nieodwiedził. Jego dostatnia familija pochodziła z Czech, która z przyczyny

wyznania protestantskiego, w czasie trzydziesto letniej wojny przeniosła się w strony północne. Ojca Ksawerego, który czas jakiś w Danii przegościł, sprowadziło do Kurlandyi wyobrażenie swobody i wysokiej prerogatywy obywatelstwa tutejszego. Kupił w wyższej części tego kraju dobra Brüggem i Kummeln, oba nad wesołemi jeziorami i w bliskości od siebie położone, z razu naturalnie pod tytułem zastawy, gdyż nieinaczej nabycie tu uchodziło. Taki zastawnik odpowiada znaczeniu dzierżawcy (*Farmer*) w Anglii, to jest że posiadłość jego opiera się na prawie dzierżawy, choćby ta dzierżawa była na dziewięć, lub dziewiędziesiąt lat, która w końcu nawet skupioną być nie może. Wszelak to może nastąpić, kiedy w umówionym czasie dziedzic sumnę zastawną zwróci, nadgrodziwszy wszelkie ulepszenia, powraca do swego dziedzictwa władania. Taki jednak zastawny dzierżawca nie należy w niczem do prerogatyw rodowitego w kraju szlactwa, nawet przy okupnie powinien niezwłocznie zejść z possessyi, choć by tak dumnym był jak niegdy ojciec Ksawerego, który zakupił wspomnio-

ne dobra i jeszcze inne w stronie Dźwiny, w niezmiennem przekonaniu i podług zapewnień przyjaznych sobie obywatelów, że po jakimś czasie, otrzyma indygenat Kurlandski, skoro tylko tego zapragnie. Albowiem zwyczaj krajowy chce, żeby każdy nowo przybyły nabywca ziemskich posiadłości, nie dobijał się na wstępie zaraz o przyjęcie siebie do prerogatyw obywatelskich ale stopniami przychodził do znaczenia tubylca. Takimi widokami zajęty ojciec Ksawerego, rozgospodarował się w Brüggem lubiący wystawność i zachowujący wszelką uprzejmość gościnną, tak powszechną w Kurlandyi, w ciągu lat kilku, kiedy go niespodzianie śmierć od apopleksii przydarzona zaskoczyła.

Ksawery odziedziczywszy znaczną spadłość, wystąpił z przepychem przy pogrzebie ojca, w brew zwyczajom krajowym i z mało cenieniem uwag niektórych sąsiad, którzy nie pochwalali taką wystawę niepraktykowaną u nich; przez co niemało zraził Kurlandczyków potrzebnych w materji otrzymania indygenatu. Co mam dbać o nich, mawiał dumny młodzieniec, czyż ja na żart jestem czeskim szlach-

ciem? jeżeli zaś zechcę więcej, mam całe życie przed sobą. Tak dzień po dniu przepędzał“ a piękne oczęta więcej go zajmowały, niżeli piękne litery dyplomatu indygenatu.

Wkrótce przez swoją lekkomyślność w rzeczach miłosnych, tak poplątał interes indygenatu, że już nie w jego samego sposobności było, w kręcić się do grona Kurlandskiego obywatelstwa. Zalecał się do córki obywatela Thorhaken z zapalem, której wzajemność pozyskał szczerą. Ci młodzi kochankowie wszędzie byli widywani w parze gdyż panna Anastazija była niepospolitą pięknnością, błądynka z przedziwnie różną figurką. Dla tego Pan Roap, przyjaciel czarnowłosego Ksawerego, zwykł był mawiać: będzie to dzielna para Kurlandska! tym czasem Ksawery zniknął z towarzystw wzajemnego uczęszczania; z początku szeptano, później głośno poczęto mówić, że niegodnie zdrwił z domu państwa Thorhakien, ciągle uczęszcza do jakiegoś szlacheica za Dźwiną. Jakoż niebawnie wywiózł z tamtąd udatną dziewicę z którą się ożenił niespodzianie, z którą nietylko miodowy miesiąc, ale miodowe lata w ujedynieniu Brügggen

przepędzał. Rodzina Thorhaken i jej przyjaciele, po całej Kurlandyi roznieśli, że ten trzpiotowaty i niestały człowiek, nigdy niegodzien dostąpić prerogatywy indygenatu.

Gdzie tam Ksaweremu było myśleć o indygenacie! miła żoneczka powiła mu drugiego syna i umarła z połogu. Nientulony w żalu siadł na koń i puścił się w świat szeroki. Gdyż pociechy, lub wynadgroźdzenie takiej straty, już nie miał nadziei, ponieważ do obu tych szrodków zagroził swém obejściem się drogę.

Teraz to właśnie świat się przed nim otworzył, ponieważ teraz po raz pierwszy, kiedy się smutek uciszył, począł się zastanawiać nad sobą i rozmyślać o okolicznościach jego się dotyczących. Póki spędzał lata w cichej domowej samotności na łonie kochanej osoby nigdy mu to nie przychodziło do głowy, był to bowiem człowiek pełen tych szybkich gwałtowności Sławiańskich, które bez zastanowienia się miotają uniesieniami. Dla tego kochał od serca, był czułym małżonkiem, pilnym gospodarzem i zatapiał się w uprzyjemnieniu bytu swego i swoich, na nic się więc nie oglądając. Obecnie te

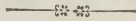
zatrudnienia znikły, te zajęcia się zniszczały, nie pozostało mu nic nad ucieczkę do innych wyobrażeń, do innych zasad światowych.

Skoro przyszło rodzinę swą opuścić, wojna mu stanęła przed oczyma, Europa wrzała wojną o spadłość Hiszpańską przeciw Ludwikowi XIV, Książę Eugeniusz uświetniał potęgę oręża niemieckiego przez swoje mądre urządzenia i dowództwo, przeto Ksawery udał się do Wiednia i stanął pod chorągwiami uzarskimi, dopomagając do otrzymania zwycięstwa w roku 1704, pod Höchstedtem. Jakby cudem jakim nadarzył mu się służący, który go w inną wcale karierę wtrącił. Człowiek ten, imieniem Urban, wieśniak z rodu górali Szlązkich, on miał w głowie wyższe widoki niżeli pan jego. Był z urodzenia protestantem i nieustannie marzył sobie o emancypacyi wierzenia swojego. Takowe cele jeszcze na łonie rodziny swojej będąc i mieszkając w Szląsku Cesarskiemu domowi przynależącym, który będąc katolikiem wcale niesprzyjał szerzeniu się reformy religijnej. Część mieszkańców Szląska trzymająca się wyznania

katolickiego i mimo nieprzewyższającej liczby, była z tego względu przemagającą potęgą, co właśnie było powodem opozycyi protestantów. Ksawery do tój pory o cós takiego wcale się nietroszczył, lecz mu o-tworzył oczy Urban swemi opowiadaniem, przyszło mu też na pamięć, że ojciec jego z powodu niejedności wyznania religijnego opuścił swe piękne posiadłości w Czechach i udał się na los w cudze strony; że młody najwaleczniejszy między rycerzami protestantskiemi, Karol XII, król Szwedzki miał jedynie protestantski cel przed sobą, z czém się widocznie w Polsce okazał. O tem zaś wszystkiém pod chorągwiami Cesarскими nie było wcale mowy, można było lada dzień głowę położyć, lecz przez najpiękniejsze zwycięztwo, ani na szeląg niebyło korzyści dla luterskiego wyznania. Te uwagi nie ciągnęły Ksawerego ku protestantskiej stronności, dla tego, że były mu swojackie, ale że właśnie w tój porze chciał się w czémś awanturniczem odznaczyć, co postrzegł w wojactwie Szwedzkiego króla i zdało mu się że pod sztandarami tego bohatera, swietniejsze mu zabłysną przyszłości widoki. Przy

tém obejrzał się na swoje położenie obywatelskie w Kurlandyi; Karol XII, po zwycięztwach pod Narwą i Klisowem, był potężnym, w jego rodzinnej stronie mógł swoje panowanie utrwalić, Xawery więc wziął dymissyą z wojska usarskiego i udał się do Saxonii, gdzie wkróczył świeżo Szwed przez Polskę. Urban jako Szlądzak należąc do cesarskich, musiał po kryjomu za panem swym się udać, a kiedy w roku 1707 pokój Altransztadski stanął, oni oba byli już doświadczonej waleczności żołnierzami u Szwedów, Ksawery przez odważne czyny w jeździe zasłużył na pochwały królewskie i otrzymał rangę Podpółkownika. Urban zaś ze swojej strony doczekał się pociechy, że Cesarz na przedłożenie króla Karola dozwolił wolności wyznania luteranom na Szlązku. Pełen zadowolenia ciągnął ze swoim panem w tłumie wojska przez Polską do Rosyi zmierzającego. Ale bitwa pod Połtawą, zwycięzko uświetniająca oręż Piotra pierwszego, zniszczyła ich piękne marzenia, jak piorunu uderzeniem. Ksawery został ranionym i wziętym w niewolę. Właśnie w wigiliją jego odprowadzenia w głąb Rosyi,

Urban się znalazł przekradłszy się jakoś z dwóma dzielnemi rumakami do swojego pana, rzucili się do najśmielszej ucieczki, przy której Ksawery zastrzelił znakomitego oficera w wojsku Rossyjskiem. Wyśmienite rumaki szybko ich uniosły, aż do granic Tureckich, a tam przyłączyli się w Benderze do nielicznego orszaku Karola, takoz z wielką biędą tam dostawszego się. Gdy król Karol odbył niepojętą jazdę konną z Demotyki do Sztralzundu, Ksawery był jednym ze dwóch oficerów jemu towarzyszących; Urban nie tak prędko się przywlekł i znalazł szczęśliwie w Szwecyi pana swojego. W roku 1718, król Karol został zastrzelony na wałach twierdzy Frydrychshall, a zaś Ksawery, którego cel główny razem z królem poszedł w niwecz, pierwszy raz dopiero przypomniał sobie Kurlandją i z Urbanem do niej powrócił.



Była to długa i ciężka podróż konna, przez Pomorze i Prussy do Kurlandi; bo stosownie do wyobrażenia rycerskiego tamtych czasów pogardzał, choć bliższą drogą

przez morze. Urban, który nie miał wcale ochoty udawać się w kraj cudzy, powiększał niesmaki swojego pana, mało sobie obiecującego pomysłności w domowej zagrodzie. Oczekiwali go tam wprawdzie dwaj synowie i brat, który się ich wychowaniem zatrudniał, ale brat był mu obojętną osobą, ponieważ od młodości tylko słęczał nad książkami, synów zaś nieznał prawie. Wszystkie uczucia człowieka familijnego, dwódziestoletnia służba wojskowa w nim przytłumiła; dla niego bytność tych dwojga dzieci istniała, jak zadawniały dług pieniężny, który uiścić ani ochoty ani widoku niebyło. Tylko wtedy gdy mu nawinęła się na myśl pamięć utraconej Elżbiety, zabłysnęła czasem myśl niewyraźna jakiejś nadziei przyjemnej, gdy w jego zaśniedziałej duszy ożywało wyobrażenie przeszłości i domysł, że ci chłopcy mogą do matki być podobni i stać się osłodą jego starości. W człowieku szorstkim zawsze trwa cudownym sposobem przypomnienie miłości dziewiczej lat młodych i staje się czarowną mocą jego twardego umysłu hamującą i łagodzącą, wszelak godzi się powiedzieć, że Ksawery nie należał do tego

grubego ludzi rodzaju; miał przecie tyle dobrego wychowania, aby nie zupełnie tej sprzeczności w naturze ludzkiej ulegał. Nieumiał sam siebie w smutku pohamować, po stracie swej Elżbiety, ale w tłumie ludzi obcych, prędko ją, zdaje się nawet zupełnie zapominał. Dopiero przy powrocie do domu zabłysnął mu przed myślą, po tylu latach zatarty obraz przeszłości; zdumiały tem przypomnieniem, dotknięty aż do wnętrza duszy, poczuł raz pierwszy troskę o los rodziny swojej. Zaszło to gdy się do Gdańska przybliżali, a Urban przy tej okoliczności pierwszy się raz dowiedział, że Pan jego ma dwóch dorosłych synów. Właśnie pod tę porę mieszkał w Gdańsku tamtoczesny Książę Kurlandzki Ferdynand, postanowił mu oddać uszanowanie Bandomir, aby przy tej zręczności wyjednał jego wstawienie się do Kurlandczyków w materji uzyskania indygenatu, co mu się teraz wydało być rzeczą potrzebną, a szczególnie dla synów. Rozważywszy nalczyćce polityczne okoliczności, poznał że w obecnym czasie takie nabycie znajdzie więcej trudności niżeli dawniej. Przez tyle lat z gorliwością i sła-

wą służył Królowi Szwedkiemu, a ten monarcha był otwartym zawsze nieprzyjacielem mocarstw, którym Kurlandya ulegać była powinna. Króla który przeciw Polsce zwierzchniczej lennodawczyni, przeciw potężnemu sąsiadowi Kurlandyi zawziętą wojnę prowadził, króla, mówię, takiego oficera żeby przyjęto bezsprzecznie do grona obywatelstwa, zdawało się rzeczą gorzej jak trudną. Zawily stan rządu Polskiego, któremu nie obce były rozmaite polityczne niedorzeczności, mógł by być mniej zważany przy skłonieniu się Kurlandczyków do żądania. Bandomira; ale ostatnie jego w kraju obejście się, które zraziło ku niemu znakomite domy, a do tego potęga Rossyi, tak znacznie po zwycięztwie nad Karolem XII urosła, wiadomo jak nie spuszczała z uwagi Kurlandya, w całym jej postępowaniu; były też w skutek przeszłej wojny jeszcze dotąd wojska Rossyjskie w kraju rozłożone, przeto nie można było spodziewać się aby Kurlandczycy kogo bądź do grona swego obywatelstwa przyjąć ośmielili się, kto wyraźnie rządowi Rossyjskiemu podejrzany byłby.

Przeciw temu wszystkiemu znaczenie

Książęcia Ferdynanda mogłoby jakoś zaradzić, ale ten oddaleni mieszkający książę znajdował się ze wszystkimi władzami w nieporozumieniu. Rząd obywatelstwa Kurlandzkiego, który mu zewszęch miar był nie do smaku i niedogodny, a tém samem znienawidziany, przyszło w końcu do tego, że mieszkać wołał za granicą i ciągłemi uskarżaniami się obarczał ciało obywatelstwa, a to ze swojej strony wzajemne uskarżania się przysyłało do Gdańska.

Urban uradowany że się dowiedział o dzieciach pana swojego, wyszczotkował po żołniersku, jak mógł najczyściej jego suknie, przeprowadził go do pałacu książęcia i czekał w przedsieni, nim wyjdzie po posłuchaniu. Ksawery nie zawiódł się w nadziei swojej; książę przyjął go łaskawie i najlepszą pomoc przyobiecał w materji indygenatu. Z dobrą więc otuchą dosiadłszy swoich rumaków dążyli oba przez Połongę do Kurlandyi, której południową granicą zmierzali w rodzimą stronę. Musiało ich zastanawiać, że spotykali nieraz szlachtę uzbrojoną i z ludzmi zbrojnemi przez lasy i pola ciągnącą. Ksawery mając siebie już

wcale za nieznanego, a zwłaszcza w parafijach Grobińskiej i Mitawskiej, gdzie i przedtém mało komu był znajomym, z nikim się w rozmowę niewdawał, lecz zauważał iż ciekawie mu się przypatrywano, a niekiedy dwóch jeźdźców za nim śledzących wysyłano, jakby rekognoskując nieprzyjaciela. Przybył nakoniec w okolice jeziora Sauken, gdzie drogą przypadła mimo dworu Ellern, znajomego mu od dawna. Pan Knorre posiadacz tameczny należał do liczby jego młodości kollegów, w tém postrzegł kupę jeźdźnych uzbrojonych, ze dworu wyjeżdżających, na których czele był, już posiwiałły dziedzic, ale jeszcze dość krzepki Pan Knorre, poznawszy go przerwał swoje milczenie dotąd upornie zachowane, zapytując czy poznał go Pan Knorre, oraz co to ma znaczyć to pojawianie się ludu zbrójnego. Knorre suchy, wysoki człowiek, z pociągłą twarzą i odrażliwą miną, długo mu się przypatrywał nim dał odpowiedź! Poczém rzekł z niejakimś przyciskiem: niepoznaję was mój Mości Panie, ani przypominam sobie w waszej osobie Kurlandczyka, życzyłbym żebyście wywód swego ślachtetwa przy sobie mieli, gdyż

każdy Kurlandczyk w obecnej porze musi być na koniu, z przyczyny włóczęgów i żołdacka niepokojącego uczciwych ludzi.

Nim Ksawery pospiał odpowiedzieć, Pan Knorre śpiesznie się oddalił. Potrząsając głową jechał dalej, w tém spotkał się z Panem Szlossbergskim. Kurlandzcy bowiem rzadko się mianują po nazwiskach, lecz od swoich majątności, pod tym względem Bandomira zwać by należało Brüggenskim, takim porządkiem zacny starzec Pan Zyberg się nazywał, który właśnie trafił się naszym podróżnym, jadący w kierunku ruczaju Łuxta, z niedaleko leżącego dworu swojego Szlossbergu. Obok jego na małym ruchawym koniku jechał niski, zsiadły jegomość z twarzą pełną wyrazistości, był to obywatel z Grünwalden Pan Roop, on też pierwszy wnet poznał Bandomira i uprzejmie przywitał. Jakoż i Pan Zyberg podał mu przyjacielską rękę, oba ciekawe się wypytywali, jak się mu powodziło, który tak długo i w tak zawichrzonych stronach zapewne gościł, oraz jak się na świecie rzeczy polityczne obracają. Pomiedzy rozpowiadaniem przysło Ksaweremu zapytać, co

by znały te dziwne słowa Pana z Eltern, które tak, a tak od niego teraz postyszał.

— Czyż one w istocie zdają się panu tak dziwnymi? zapytał Pan Zyberg.

— Założyłbym się, rzecze pan Roop śmiejąc się i uprzedzając odpowiedź Ksawerego, Pan Brüggenski zapewne... ah! mój Boże, temu będzie już przeszło lat dwadzieścia! w ciągu swej miłej samotności, nie raczył zwracać uwagi co się u nas działo!

Nim zaś przyszło Ksaweremu do bliższego rozmówienia się, gadatliwy Pan Szlosbergski zabrał głos w opowiadaniu powodu o zbrojnym krążeniu obywateli, przywołując gwałty i napady wykonywane przez Litwinów, pod pozorem użycia prawa w odzyskaniu swoich zbiegów. Byli to ludzie z klasy poddaństwa, którzy uciekły od swoich panów, w tutejszym kraju przyjęcie znajdowali. Nie rzadką bywało rzeczą, że tacy opuściwszy Litwę kryli się w Kurlandyi. Powodem czego na zażalenie się litewskich obywateli pogranicznych, sejm Kurlandski postanowienie ogłosił, że wszyscy zbiegowie litewscy ze stanu poddaństwa, którzy po dobrach Kurlandskich przytułek

znalezli, bezodwłócznie powinni być swoim dziedzicznym Panóm wydawani. Postanowienie sejmowe naturalnie było prawem powszechnie obowiązującym, ponieważ przez ogół obywateli było uchwalone. Ale nie zawsze obywatele ściśle się tego trzymali prawa, które sami na siebie nałożyli, a z drugiej strony zsyłano się na gwałtowne przez Litwnów wykonywanie onego. Tą koleją nadużyć obustronnych, wyrodziła się niepokojność krajowa, z niemałą stratą dla Kurlandczyków, którzy dużo ludzi roboczych utracili, tak w tych zwłaszcza zbiegach obcych, jako i we własnych ludziach poddanych miejscowych oraz dobytku, gdyż Łitwini zbierali i uprowadzali nawet żywioly. — To czysta wojna pograniczna Pannie Bandomir, dodał Pan Zyberg, Braslawski rządcą ze swoimi bandami krąży w okolicach Szenhajden, koło waszego Kutumelu i Brunen, aż ku Kulktunom i pod Dynaburgiem, tak że my w bliskości Huszty nie możemy być spokojni. Na nieszczęście Ellernski, który z razu dośe niesmaczno ich przywitał niegodnie postępuje trzymając się strony Polskiej, sprzyja Chabel-

skiemu, że zaś niejeden Kurlandczyk podług starego zwyczaju nadannego, sam tylko o sobie myśli, a z tej przyczyny ogólne bezpieczeństwo cierpi, przyszło do tego żeśmy w naszym zakątku musieli wspólnie myśleć o naszej obronie. Stary doświadczony wojownik jakim Pan jesteś, niezmiernie byłby nam pożądanym.

Ksawery z ochotą zgodził się na to i przeznaczył swój Brüggen na główną kwartę, dając zrozumieć, że na stare dni swoje ma nadzieję być przyjętym do grona obywatelów Kurlandskich. Gdy ci oba panowie milczeli, prosił o zdanie w tej mierze otwarte, ponieważ nie wielu zna Kurlandczyków sobie szczerze sprzyjających, tak jak oni. Na to odpowiedzieli, że im się zdaje obecny czas niestosowny do wyjednania indygenatu. Wszyscy liczą go jeszcze za Szwedzkiego stronnika, a zaś przeciwne Szwedom stronnictwo w skutek ostatniej wojny, widzi się być liczne, właśnie w sąsiedztwie jest Pan Knorre, który na swój rachunek partyzanckie wycieczki przeciw Szwedom podejmował, a gdy spalili mu dwór Ellernski niepoprzestał swego zamiaru. Ktoby i nie-

był przeciwny Szwedom, dziś musi się na Rosyją oglądać, która niezawodnie wzięłaby za zło gdyby świeżo po zgonie Karola XII, przybyłego z wojska jego oficera, przyjęto do grona obywatelów. Kto się trzyma strony Polskiej, dodał Pan Roop, tém samem trzyma przeciw Panu, ponieważ ze swoim rycerzem królem dobrzeście Rzeczypospolitój za skurę zaleli; przeto nieźle byłoby lat parę poczekać z waszem przedsięwzięciem.

— Lecz wieleż mi lat jeszcze do życia pozostaje, a tymczasem moi chłopcy bez znaczenia byliby.

— O! to są dzielni młodzianie!

— Ja mam nawet księżęcia Ferdynanda przyobiecana pomoc.

— Biada! Już tém samém wasze niepowodzenie w Kurlandyi zapewnione, choć by nawet tyle obywatelów było za wami, ile ich mieć możecie przeciwnych sobie, przy terażniejszych politycznych okolicznościach. Dziś książece tak, w Kurlandyi znaczy nic, jego nic, znaczy tak.

— Lecz dla Boga jakież to rząd!

— Nasz nieład nas utrzymuje! Tak

więc w Brüggem główna kwatera, potem więcej o tém adieu, postaramy się widzieć z Panem.



Jakaż była dla Ksawerego niespodzianka, znajdując w domu dwóch ukształconych młodzieńców, równą też była radość w sercu uschłym starca wojownika, codziennie wzrastająca widząc szczére przywiązanie do siebie dzieci, krew ze krwi i kość z kości jego. To fizyczne oczarowanie od zrodzonych przez siebie istot prawdziwie zajmuje do głębi duszy, przy wiadomych należycie stosunkach. Moc krwi jest tak dzielną bowiem, że ojciec mając przed sobą własne dziecko, przeniesie je nad cudze, ehoćby od tamtego sto razy więcej warte, obecność własnego dziecka, nierównie jest przyjemniejszą, nad upodobańszą obcą istotę. Ponętom przyrodzenia nic nie wyrówna, choćby najlepiej wyrafinowana zaleta.

Jak że się ubiegał Urban, aby to wrażenie silniejszym uczynić! Niemógł się nacieszyć radością nad sposobem obejścia się

domowego w Brüggén, szanował wysoce Pana Bolesława, brata swojego pana Podpułkownika, który wyedukował obu paniczów, jak jakiego świętego, ponieważ nieograniczone miał uszanowanie do wszelkiej nieczoności, zwykł bowiem powiadać: dobra książka więcej warta od chaty. A pana Bolesława pokój, na poddaszu będący, w jedno piętrowym domu w Brüggén, był w jego oczach istnym obozowiskiem nieprzeliczonej armii książek. Ile razy tam zajrzał, oznajmując Panu Bolesławowi, że już dano do stołu, nie mógł się wstrzymać od jakiegoś czei religijnej okazania.

U Ksawerego to samo jak dla całego świata, była w sercu obojętność dla brata rodzzonego, lecz w obecnem zdarzeniu, widząc tak pięknie ukształconych synów, kiedy ci po śniadaniu wyszli z pokoju, a on z bratem jeszcze przy kawie fajką się bawił, wyciągnął ku niemu rękę przez stół, aby wyrazić wdzięczność za staranie w ich wychowaniu przez dwadzieście lat podejmowane. Bolesław suchy, wysmukłej postaci, zgarbiony nieco i wcześniej posiwiały, był z przyrodzenia flegmatyk, mało ruchu uży-

wający, ciągle naukami zajęty, a tem samem zupełna sprzeczność ze starszym bratem; tego nisko ostrzyżone włosy, które na wzór Króla Karola, nieustannie pod nożyczkami były, oraz jego ogorzała twarz, szczególnie się odróżniały od bladej suchej fiziognomii i długich utrefionych w loki włosów brata młodszego. Nawet mowa i ułożenie harmoniowały z tą niezgodnością. Ksawery w każdym tłumaczeniu się był zwięzły, w każdym wymienieniu zdania prosty, a kiedy dłużej nad zwyczaj rozmowę przeciągnął, co Urbana podziwieniem nabawiało, zwłaszcza opowiadając swoje przygody przed synami swoimi, wówczas wykład rzeczy był czysty, prosty i zwięzły; tak jak mu pamięć do ust podawała. Natomiast Bolesław udarowany łagodnem, przyjemnie brzmiącym wysłowieniem, mówił wiele i z ochotą, wszystkiemu nadać umiejąc, choćby najmniejszej wagi, wyższe znaczenie.—Ileż to miał teraz do opowiadania o charakterach i zdolnościach swych obydwu synowców, oraz ile go obchodziła ich przyszłość. Szczególnie troszczył się o starszego, który był porywczym do przyjmowania wszelkich wra-

zeń. Stanisław powiadał on, ma serce i dary fizycznego ukształcenia wysokie, ale potrzebuje hamulca na swoje uniesienia i zapędy, inaczej niemożebyc szczęśliwym człowiekiem. Żeby zaś wpoić mu w umysł rozwagę i przewidywanie następstw, nieodbycie powinien lat kilka w wyższym zakładzie naukowym ćwiczeniu się w naukach i poznanomieniu ze światem poświęcić; na ostatek trzeba by pomyśleć o uprawnieniu dziedzictwa nad temi zastawnemi dobrami przez wystaranie się indygenatu. — Co się tycze Pana Scipio.

— Powiedz że mi, przerwał Ksawery, jak ci przyszło do głowy te dziwne pogańskie imię dać młodszemu? Ja nieumiałem je wyczytać zupełnie, jakeś pisał do mnie do Wiednia, żeś go tem imieniem dał ochrzcić. Bo też z resztą tchorzowstwo czyste, któreś z książek wyczerpał. Ja sam byłem tego świadkiem w Demotyce bawiąc przy królu, w okolicach Adryonopola, że te czytanie człowieka z najzdrowszym rozumem do choroby przyprowadza. Przystęp do Króla Karola, nigdy niebył trudniejszym, jak wów czas kiedy całe tygodnie w łóżku leżąc, książkę je-

dną po drugiej przewracał. A jednak były to same pożyteczne do wojny i pożycia zastosowane nauki, jak matematyka, mechanika i tym podobne. Słowem na co tym chłopcom wyższe szkoły! co do indygenatu masz słuszość, będziemy w tem robić staranie, niech sobie Grünwanderczycy i Szlosbergierowie mówią co chcą. Tam do licha! ja tym ludziom tu w kraju nielada posługę wyrządzam, urządzając siłę zbrojną i strony te od Litwinów oczyściłem. Oni wprawdzie sprzysięgli się na moją zgubę, żem ich z Kurlandyi wyparował, dziś więc Kurlandya nie powinna moje żądanie odrzucić, a bądź co bądź niepowinienem drwić z łaski Książęcia. Ja mu powiedział, że na przyszłym sejmie starać się będę, a on mi powiedział, że za mną wdania się nie opuści, a taką rzeczą niemogę inaczej, bo cóż by książę o mnie pomyślał! W przyszłym tygodniu sejm się zbierze, bądź tak dobry Bolesławie ulóż nasze przełożenie, z którémby strzelca Stemo wysłał jutro do Mitawy... Cóż to za jeźdźce na dziedzieniec nasz przybyli?

To wymówiwszy zerwał się z krzesła i postrzegł przez okno że się pokazali nie-

którzy ze szlachty z sąsiedztwa. Oni przybyli z oznajmieniem że napady Litwinów znowu się ponowiły w sposób bardziej straszający niż pierwej, całe domostwa popalili i uprowadzili tłumy poddaństwa Kurlandzkiego, pod pozorem zbiegów Litewskich.— Wszyscy obywatele górnej części Kurlandyi błagają Pana Podpułkownika stanąć na ich czele, aby stanowczą wyprawę przedsięwziąć.

Podpułkownik natychmiast gotów się ku temu pokazał i objaśnił rzecz całą, jak się zgromadzić należało, żeby najdalej za tydzień w gotowości być do działania. On zaś swoją osobą zrobi rozwiady wciąż nad granicą, aby skutecznie można było rozwinąć przedsięwzięcie.

Ostrzegano go niejednokrotnie, że Litwini, mianowicie Chabelski na jego zgubę nastawają, lecz on to mimo uszu puszczał, kiedy zaś Kurlandczycy przehulawszy u niego noc całą, z nastaniem dnia odjechali z Brüggem, on ze swym Urbanem siadłszy na koń puścili się brzegiem Lanceńskiego jeziora, na Lowidę, Ellern, Szenberg i dalej po nad granicą Litewską aż ku rzece

Muhs, z kąd zawróciwszy się Litewską stroną ku Brasławiu wszędzie położenie miejsca, siłę i poruszenia nieprzyjaciela wypatrując. Stan powietrza wyglądał jak za zwyczaj na początku wiosny, słońce przygrzewało i nasi rycerze mieli nadzieję z łatwością swoje przedsięwzięcie uskutecznić. Pasza stary wojenny towarzysz, który rok tylko mając z głębi Bołchanów przed dziesiątkiem lat jednym ciągiem i bez popasu, ani noclegu, przybiegł za swoim panem aż do Sztralzundu, który odtąd tak dobrze pojął znajomość sztuki wojennej, jak z natury posiadał myśliwską, tak żwawo jeszcze kłusał przodem, jak by mu najwięcej nad trzy pola od urodzenia były.



Był to ten sam Pasza i ci sami jeźdźcy którzycheśmy w lesie pod Szenhajden, za nastaniem nocy zostawili: Niema co mówić, ze Ksaweremu wszystkie drogi i przesmyki i w górnej części Kurlandyi pod lata i jego młodości znane były, a szczególnie w lasach Szenhajdenskich. Nieograniczona wolność polowania po lasach i stępach w całym Księstwie,

podala zręczność młodzieży, powszędy się przy-
patrzyć miejsca położeniom, chociaż Ksawery
będąc tylko zastawnym dzierżawcą, nie miał
prawa na swoją ręką, takiego myśliwstwa ro-
zwijać, przecież nikt mu nie mógł zaprzeczyć,
aby się nie miał z kimś z obywatelów po-
łączyć w tym celu, taką rzeczą znał lasy i
pola, wzgórza i doliny jak każdy rodowity
Kurlandczyk. Lecz po dwódziestu latach
zaciera się w pamięci nie jedno wyobraże-
nie, odmienia się postać lasu, a zwłaszcza
w nocnej porze, nietrudno i najznajomszemu
leśnikowi we własnym ostępie zabłądzić.
Ksawery nie był pewnym drogi, wyjeżdżał
na otwarte miejsca, gdzie wyobrażał sobie
gęsty las znaleźć, trafiał na wzniosłe za-
rośnięte, kędy dawniej ledwo krzaki były. Ani
Urban, ani Pasza niemogli deradzić lub po-
módź, gdyż ten kraj nie był im jeszcze zna-
ny. Niepozostało więc jak się kierować po
gwiazdach, na pogodnem niebie świecących
tak więc wolnym krokiem posuwali się, kie-
dy dokuczliwsze zimno zmusiło przysporzyć
kroku dla ogrzania się, jeżeli przestrzeń
leśna była po temu, takim sposobem zdąży-
li na jakąś nizinę, zarosłą okrytą, po któ-

rój prędzse jechanie było niepodobnem, nawet przeszkody w cale drogę hamować się zdały. Odliga dni poprzedzających sprawiła wezbranie wód ciekących i stojących, nagromadzonych w nizinie, które raptem zjawiony mróz pokrył cienką skorupą lodu, łamiącą się za każdym koniu stąpieniem. Przy ciąglém trzeszczeniu lodu którego się bardziej niż błędzenia po lesie obawiali, żeby na zdradę to nie wyszło, posuwali się zwolna dalej, spodziewając się na lepsze miejsce lada chwila natrafić, żeby nie przyszło wracać się nazad po tak przykrój przeprawie. Obu jeźdźców przywiązanym do swoich koni, boleśno było pomyśleć, że im ostre bryły lodu nogi poranią. Pasza chociaż powierzchu lodu się przebie-
 rał, ale i jemu było widać nie po sercu, stawał często i ozierał się, nim nadjechali za nim dążący. W końcu zaczął z cicha skowytać i Ksawery postrzegł, że się zbli-
 żał przed konia jakby chciał go zatrzymać. Z przyczyny ciemności w gęstej zarośli, nie mógł nie rozpoznać, aż dopiero kiedy siwosz
 razy kilka zrobił niepewne poruszenie w stronę. Teraz pojął, że Paszy zwróty nieścią-

gały się do złej drogi, ale musiał coś zwierzyć innego, zatrzymał przeto konia i począł podjawszy głowę przed sobą rozpoznawać, gdyż dotąd ciągle wyszukując przejścia, ku ziemi miał wzrok zwrócony; w tém postrzega okropność położenia w jakie się wbląkał. Około tysiąca kroków na prawo i na lewo ujrzał pojedyncze ognie przy ziemi błyszczące i koło nich ludzi z końmi. Niezawodnie byli to Litwini pod dowództwem samego Chabelskiego. Stanowisko ich było wyżej nizeli jego położne, ztąd poznał że się na wzgórzu rozłożyli wcale na suchém miejscu. Niezawodnie musieli niedawno przybyć, ponieważ dopiero jeszcze rozpalaly się ogniska, oprócz na środku gdzie się już drwa dopalały, a po skrzydłach jeszcze się lud konny zbierał, tę samą zamarzlą doliną przebywając i sprawując trzask łamiącego się lodu; właśnie to posłużyło naszym, że ich iście nie wzięto za podejrzane, gdyż musieli wziąć za przebywanie doliny przez ludzi swoich. Jakoż wkrótce posłyszeli na nich wołających, w polskim języku aby się brzegiem doliny na prawo udali do końcowego stanowiska. „To Chabelski!“ szepnę

Ksawery do Urbana, znał go po głosie gdyż przed kilku niedzielami nagonił jego bandę napastników, grasującą w Kurlandyi, rozbił i przepędził, przy czém słyszał jego komenderowanie.

Położenie naszych jeźdźców było okropnie niebezpieczne, znajdowali się przeciw samego środka noclegowiska nieprzyjaciół, w okrągłej dolinie z obu stron otoczeni; cóż było począć, czy stać nieporuszenie w wodzie sięgającej koniom do kolan prawie i posród połamanej kry, aby doczekać wystąpienia noclegujących Litwinów? A przy tém po rozświtaniu mogli być dostrzeżeni, albo czy nie zamyślą w poprzek przerznąć dolinę, zamiast okrążenia jej wzgórzem? Albo trzeba było napowrót po lodzie łamać się i to niezwłocznie, nim się na noclegowisku zupełnie uciszą. Ale konie już i tak były zmordowane mocno. Lepsze przypatrzenie się przekonało, że zwróciwszy trochę w prawo, wzgórze wcale jest niedaleko, gdzie przygasające ogniska jeszcze tlały; począłoby być zupełnie cicho, przeto każde poruszenie łamiące lód dałoby się słyszeć na tym punkcie. Wkrótce zupełna cichość gro-

bowa nastąpiła, że nieśmieli ani się z miejsca poruszyć. A tu jak na licho zimno coraz się robiło ostrzejszem, oba podróżni prawie skostnieli od mrozu, sierść na koniach się najeżyła, Pasza szukając przytułku, skurczył się pod brzuchem pańskiego konia.

W takim stanie ubiegło im kilka godzin, słowa do siebie nie przemówili, jakby zmarli na miejscu. Pomiedzy Litwinami żadnego poruszenia słychać niebyło, tylko tam lub ówdzie odzywały się siekiery, drwa rąbiących, lub ścinających sosninę. Niebo się zachmurzyło zerwał się wiatr i śnieg począł padać. W tém Urban dał znak życia, pociągnąwszy za płaszcz swojego pana; ale ten ani się poruszył. Wiatr się coraz wzmaczał, śnieg obficie sypał, zrobiła się zamieć na nowo, jakiej dziś przed południem doświadczyli. Urban szepnął — Panie Dobrodzieju, trzeba nam z chwili korzystać i przebić się, za rozednieniem burza przejdzie i nas odkryją.

Pan milczał — Na miłość Boską, czy Pan zmarzłeś — Prawie!

— Spieszmy się!

— Czy nazad?

— Nie, naprzód. Mamy tylko tysiąc kroków do brzegu, przy tym szturmie, ani widzi, ani słyszy nieprzyjaciel, a my przelecim przez jego obozowisko. Ale nie należy odwlekać, teraz burza w samej mocy.

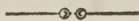
— Czy tak mniemasz ?

Urban spojrział z przerażeniem na swego nie ruchomego Pana jakim go nigdy nie oglądał. Był zaś dobrym żołnierzem i doświadczonym, żeby miał taką zręczność ratowania się ominąć, przez niejakiś rozważanie rzeczy, kto wie jakich, ubodł więc swego konia ostrogami, pierwszy raz w życiu wziął przód przed Panem, Pasza ruszył za nim i siwosz także, poczem śmiało rzucił się naprzód.

Trzeszczenie lodu pod końskimi nogami, jeszcze nie szkodziło, ale jak na nieszczęście, wiatr nagle ucichł kiedy się już na suche miejsce pod same wzgórze dobrali; tylko śnieg padał gęściej. Urban śmiało kierował się między ogniska i konie, nie zważając, że Litwini tam leżeli na ziemi, zawsze oglądając się czy jego pan jest za nim. Jakoż on, a raczej siwosz tuż dążył za Urbanem. Gdy błysnęły ognie litwinów

im w oczy, Urban z przerażeniem ujrzał śmiertelną bladość na twarzy swego Pana, który nieruchome oczy wlepił prosto na nieprzyjaciół. To zmieszało wiernego sługę do tyła, że nie miał przytomności wybierać miejsca dogodniejszego do przedarcia się i trafił na śpiącego człowieka. Ten wskoczył wrzasnąwszy okropnie i powstał jakby chcąc zatrzymać jego konia za cugle. Zwrócił Urban swego konia trochę w bok, a obudzony Litwin porwał siwosza na uzdę, ten uderzył go przednią nogą, rzucił się w stronę, trafił na drugiego leżącego człowieka, począł wierzgać tylnymi nogami, na ludzi i koni, przez co powstał powszechny w tém miejscu hałas, tymczasem Litwin cugłów nie puszczał z ręki, Urban to widząc potężny mu raz harapem zadał po ramieniu, a w tym razie podpułkownik dobył swój szabli, jakby ze snu obudzony, siwosz wyrwał się jednym susem, a z boku ktoś znowu chciał go za cugle porwać, temu Podpułkownik zadał potężne cięcie szablą, poczem już przebyli obozowisko, biegnąc jak może koń wyskoczyć, ku niewielkiemu wzgórzu przez szturm wiatru, śnieg i głuchą ciemność.

W tem siwosz padł pod panem, który jakby w rozpaczy zawołał! — Urbanie! W okamgnieniu posypały się na nich strzały z obozowiska. Urban zeskoczył z konia, począł omackiem szukać, ale Pasza się odezwał i wskazał miejsce upadku Pana, siwosz stał drżący, ale tuż przy swoim Panie, pomógł skrzepłemu prawie od zimna wsiąszdź, który nic nie wyrzekł tylko. — Dalej, dalej Urbanie, ja się boję — taką rzeczą, ciemność nocna i śniegu nawala z góry dopomogły im do oddalenia się.



Niemozna opisać jak była utrudzającą ta podróż do domu, Urban zawsze przodkując w ślad za Paszą, trafił przecie na drogę należytą, ale Pan jego, jakby od zmysłów odchodzący, żadnego słowa nie przemówił, a tylko wzdychaniem często powtarzanem dawał znak, że żyje. To nagliło Urbana do przyspieszenia jazdy, konie się rozegrzały i biegły pędem, ile miejscowość dozwalała. Obaczymy jednak, że bojaźń dobrego sługi o zdrowie pana była mylną.



III.

Dawniej mniemano, że od własności ziemi zależy bujne rośnienie tego lub owego gatunku drzewa, nieumiano bowiem pojąć, jakim sposobem sosna lub brzoza rosną wygodnie na piasku ulotnym, z którego nie mogą żywności ciągnąć. Lecz późniejsze oznajomienie się z przyrodzeniem roślin, wykazało dowodnie, że nie same soki ziemne dostarczają pożywności drzewom i ziołom, wciągane z głębi przez korzenie, ale kora i liście biorą i sączą z powietrza potrzebniejsze jeszcze do ich życia wpływy. Z czego wynika postrzeżenie że nie sama ziemia, ale i atmosferyczne wyziewy są zasadą bytu roślinności.

Otoż tak małoszłozna zasada roślinności, potrzebowała wieków nim trafiono na wytłumaczenie, dla czego sosna i brzoza w ułotnym piasku wzrosłe, wybornie się utrzymują, kiedy przeniesione na inne grunta żyźniejsze, wcale nie tak wesoło się rozrastają. Wieleż to potrzeba i czasu i trudu, aby przyrodzony charakter człowieka oznaczyć? Niema nato prawidła, ani się jeszcze nie pokuszono o jego teorją, Zmiany umysłowe w człowieku są niepojęte, jak działanie organow żywotnych i fizycznych funkcyi żołądka i mózgu. Nie tworząc przeto prawidła ogólnego, pozostaje sąd o charakterze człowieka, przeszłych lat jego życia i obecnych podług ogólnego obejścia się w towarzystwie, w gronie rodziny i z niższymi od siebie.

Ksawery Bandomir właśnie co powrócił do domu i właśnie o tej porze ranniej, w jakiej wydalil się przed tygodniem, ale w całym istnieniu swoim zdawał się być całkowicie zmienionym, jak gdyby uderzenie piorunu go raptem odrętwiło. Tymczasem syn starszy Stanisław ujeżdżał młodego konia po nadbrzeżu jeziora, naprzeciw miejsca,

gdzie na drugim brzegu leżała majątność Demmen. Bystry, dziki wierzchowiec potrzebował silnej wprawy, aby nawykł do obrótów jazdy. Urodziwy krzepki młodzieniec, z obliczem wyraźnie żołnierskim, któremu żywe czarne oczy i czarne kędziory nadawały piękność mężką. Policzki zaś blade przybierają rumieniec, czoło nabrzmiewa żyłami, ilekroć koń się narowi, wnet marszczki nad nosem się rysują na gładkiem, wyniosłem czole. Jeżeliby ten popędliwy młodzieniec, przez starowne wychowanie był utemperowanym, zapewno by w szkole porządnego prowadzenia pozbył się tych wybuchów, zapędu i zarozumiałości, jakiej się pozbydź musi wierzchowiec pod siodłem dobrego jeźdźca, cierpliwie i umiejętnie tresowany,

— Ty nietrafisz z Tatarem twoim do końca! — wołał przypatrujący się ze strony Scypio — ujeżdżając przez kwadras konia z cierpliwością, jednym razem dręczysz go bezuważnie i przyuczasz do narowu. Trzeba wprzód przyuczać konia do wolnego kroku, jadąc na nim przez sto godzin, jeżeli

chcesz aby nawykł do wędzidła i kierowania należycie.—

— Ah, co z ciebie za berejter!— odpowiedział Stanisław i zmarszczył brwi, z oznaką niezadowolnienia.

— Wcale nie o to idzie, ja się nieznam na koniach, ale na ludzkich temperamentach, kochany bracie.— Siedział nad jeziora brzegiem, na wielkim kamieniu, jakich miliony są rozrzucone po Kurlandyi, bryły granitu i gnejsu leżą powszędy, oderwane od skał, Bóg wie jak dalekich, zaokrąglone przez tarzanie siłą niepojętą, w takiej miejscami ilości i tak rozmaitego rozmiaru, że nawet utrudzają uprawę roli, zato na budowie wybornego materiału dostarczają. Scypio powolniejszy wpływom uczonego stryja Bolesława, miał książkę w ręku i niekiedy poglądał na jezioro jak lustro zamarźłe, po którego lodzie igrały promienie słoneczne, przypatrywał się na drugim brzegu położonemu (dworowi) Demmen, rzucał wzrok także na jazdę konną brata. Niebył tak wysmukłej jak brat urody, miał na głowie ciemnobłąd włosy, rzadko porosłe, nieco rumiane policzki, mimo zaś wyrazistości rysów

twarzy podobnej cokolwiek do Stanisława, jego modre oczy przyjemniejsze mu wejrzenie nadawały. Kiedy słońce już ku połowie biegu swego się przybliżało, czytający na kamieniu pierwszy raz oczy obrócił na domostwo swoje, postrzegłszy zaś chorągiewkę na wieży wystającej nad dach pałacyku, w kolorach czarnym i czerwonym, przyjętych w domu Bandomirów, poznał że ojciec powrócił do siebie. Zerwał się raptownie z siedzenia i głośno wołając ukazał bratu co postrzegł. Stanisław na swoim Tatarze, pędem strzały mimo jego przeleciał, udając się ku dworowi, aż śnieg i błoto wysoko przyskały za nim, Pociąg przyrodzonego przywiązania był bardzo silny w tych chłopcach, że krótki ten czas w którym ojca poznali, był dostatecznym dla nich, do powzięcia czułego i nieograniczonego przywiązania ku swemu samowładnemu ojcowi.

Ach, ta samowładność i srogość wojskowa, teraz w ich ojcu przeminęły zupełnie. Nie z taką żywością i dumą militarną, wszedł dopióro do swego mieszkania, lecz z niepewnością i ciągnąc nogi po ziemi, udał się na górę do swego brata. Urban

z okiem Izą napelnionem patrzył nań z tyłu, kiedy mu w sieni zdejmował, jak zwykle, płaszcz i odpasywał szablę. Była to tylko pochwa, o czem Pan zdawał się nie wiedzieć, ani zważał jak ją Urban śpiesznie zawinął w płaszcz, przeto nikomu ten niedostatek niebył wiadomym.

Urban oddając konie masztalerzom, kazał przeprowadziwszy, gdy wytechną, nakarmić dobrze, ale jego wierzchowca nierozsiedływać, poczem zawołał Paszę za sobą i poszedł do swojej izby, niosąc płaszcz i w nim zawiniętą pochwę od pańskiej szabli.

Między tem Ksawery udał się, jakęśmy rzekli do pokoju brata swojego, ale go przestraszył odmianą na twarzy, siadł w krzesle nie niemówiąc, podano posilne śniadanie, a potem począł rozmawiać z takim przymleniem i łagodnością jakich po nim przedtem prawie niewidziano. Niemożna było wprzód sądzić o Ksawerym, aby wcale był nieużytym i ponurym, lecz zwykle mało mówił, gdyż nieumiał nigdy o sobie rozprawiać. Teraz był innym, prawil wiele o sobie, przydarzenia i okoliczności przeszłe szeroco opowiadał, przypominał młode swe lata i oże-

nienie, słowem tłumaczył się tak odkrycie, że brat mógł zajrzeć we wnętrze jego uczuć, czego przedtem ani się dorozumiewał, ani za młodu, ani w obecnym czasie. Było to niejakaś przyjemnością dla brata, ale razem materją do myślenia i zastanowienia się nad przyczyną. — Czy uwierzysz, rzecz, mój Bolesławie, jak byłem przejęty do głębi duszy dumaniem tej nocy. Drżałem z bojaźni owładany uczuciem dotąd mi nieznanem, a ta bojaźń cały bieg żywota mego, jak w lu-strze, przedemną wystawiła, zawsze i wszędzie nasuwały się mi przygody, ale nigdy niezastanawiałem się, nad ich końcem i początkiem, nigdy w duszy mojej nieznajdowałem głębokich namysłów, nigdzie stałego wypocznienia, a wówczas tylko widziałem w sobie lekkość i płochość nadmierną, która mię prowadziła po drogach wypadków. Jakaś bojaźń wstrzęsła mię, jak chłopca w szkole, a to mi przypomniało, że przecie mam duszę w ciele. Natychmiast przyszła mi na myśl moja młodość, a z nią przeszłe udreżenia, przeminiona miłość, tu więc musiałem bieg rzeczy przeszłych związać z obecnymi, żeby tłum przygod jakoś sobie wytłu-

maczyć—niezdołałam tego, Bolesławie, wcale nie mogłem zdołać, jakieś drżenie wewnętrzne jeszcze się bardziej powiększało. Przypomniałem sobie matkę naszą, przypomniałem duchowną osobę, która mię za młodu modlić się uczyła, mówiła mi o Bogu, przyczynie i celu wszech rzeczy, pamięć moja była czczą, gołe wyrazy, któremi nabili głowę, spłowiąły, niewyrozumiane zostały, jak by po pięćdziesięciu latach napisane kredą na desce, aż do niewyczytania wypłowiały i zatarte; one niemającemi znaczenia, nieplodnymi ziarnami dla mnie się stały. Przypomniałem mojej pierwszej skłonności chwile... Ach Bolesławie, twoje napomnienia, któreś niedawno mówił Stanisławowi, przysły mi na pamięć: że skłonność człowieka jest mostem na przeprawie do nieba, którego żaden traf zniszczyć niemoże, nawet ostatecznie skłonności w drugiej osobie ku nam. Te słowa zdały mi się twierdzić, że sam jeden jestem wyklęty pomiędzy ludźmi! Czy pamiętasz tę wysmukłą Anastazją Thorhaken, która jak jaka królowa kwitła pomiędzy dziewicami naszej krainy? Niebyłać ona najpiękniejszą, ale się wszystko przednią

plaszczyło w tedy i wszystko zdawało się twierdzić, że z niej wypływa technienie jakieś, które każdego unosi górnie i uszlachetnia. Jój przenikające niebieskie wejrzenie skrepowało moją płochosć w materji serdeczności niestałej, która mną na różne strony miotała goniącego się za ulotną nasłoda; Bóg wie jak się to stało, ale się stało przecie, gdyż zawsze byłem wietrznikiem, ona mię kochała, przyznała się sama, nie strońska od moich młodzieńczych przymileń i uścisków, uciśków ognistych i cznych, przywiązała mię do siebie na czas niejakiś. Tak na czas niejakiś! Bo dusza która przez oczy jój przemawiała rozkazodawczym urokiem do świata całego, na mnie tylko powierzchownie działała, gdyż przypominam sobie, że jój dla całego świata znaczące powaby nudziły mię niekiedy, i że byłem mocen ją opuścić, nawet jeszcze nimem Elżbietę poznał. Tak dalece byłem płochi, że tu w Brüggem dwa lata przepędziłem, ani się razu niezapytawszy, co się z nią stało; dziś nawet niewiem czy ona żyje, albo umarła. Lecz możesz mi powiedzieć: znalazłeś Elżbietę i w niej wzajemną miłość i matkę twoich

synów, przeto możesz siebie usprawiedliwić w tém upartem zapomnieniu Anastazij. Bolesławie! Jak ten szukający skarbu zakopanego, kopie, a kopie w twardej skalistej ziemi, że mu aż pot oczy zalewa, a jednak kopie, bo wie że gdy go niewydobędzie zginie; tak właśnie kopałem się przeszłej nocy w uczuciach miłości, którą niezaprzeczenie czułem do mojej żony, abym wykrył wyższe znaczenie moralne żywota mego. Niech mi Bóg litościw będzie! Bezrozumnym, zupełnie bezrozumnym być musiałem przez te dwa lata, w ciągu których tylko się szczęściem miłości poilem na łonie mojej Elżbiety, że wcale nic a nic niewiedziałem, co się dzieje na świecie za progami mego domu. Oświeć mię, bracie, dopomóż poznać, czy może istnieć czysto duchowna miłość, silna i wszechwładna, a któraby za zdarzeniem śmierci przyrodzonej, nad pozostałą drugą osobą swoją władzę i wpływy utraciła? Ja byłem pod wpływem takiej miłości, a skutków jej obecnie czuć nie umiem! gdyby synowie moi nieżyli, mógłbym nawet wątpić, czy istniała kiedy. O miły bracie!

Ksawery to wypowiedziawszy zamilkł i wpatrywał się w brata, jakby o pomoc błagającym okiem. Ten odpowiedział na ostatnie zapytanie z niejaką skromnością, gdyż niechybnie a rozważni fizycy z rządu materialistów filozofów chociaż nie wątpią o władzy miłości, ale w jej działania niezawsze to co się nazywa rozsądkiem przypuszczają. Niemoże to być z resztą kochany bracie Ksawery, powiedział Bolesław, rzeczą tak wielkiej wagi, jak ją sobie wyobrażasz; stopień znaczenia w obywatelstwie, jakie my w naszych uprzedzeniach wynosim nad wszystko, są to zwodnicze ułudy i nierozsądne przywidzenia, te nawet uczucia serca, duszy, rozsądku i tam dalej, są czystymi marzeniami, a ich władza tylko działa przez siłę, teraz poznaną, którą magnetycznozwierzęcą nazywamy, której działanie zdaje się można zastosować do twojej skłonności ku Elżbiecie, albowiem ta siła jest najcudniejszą, najpojętniejszą. Za nią idą podrzędne własności fizyczne, obok własności działań duszy i umysłu, z czego powstaje mieszanina niedająca się zgłębić całą naszą umiejętności potęgą. Nasza rodzi-

na zdaje mi się temu szczególnie podlegać, jak to z badań o naszych przodkach, z twojego i Stanisława charakteru zauważyłem podobno. Tacy ludzie podnoszą się duchowo nie do natchnień wysokich, jakie są niełatwo dostępne innym.

— Być to może, powiedział Ksawery, ależ ci inni mają punkt oparcia na stałości umysłu, jeżeli ich zła ostateczność spotka, kiedy my giniemy skoro nas własne w sobie zaufanie opuszcza. Czy prawda?

— Dla tegoż trzeba umysł wydoskonalać, zasilać skarbami form i umiejętności, aby w razie potrzeby można się do nich uciec, jak do wymarzonego we śnie widziadła.

— Dobrze mówisz, bracie kochany! Przebacz mi, że się z tobą tak ozięble obchodziłem. Naszych chłopców trzeba by wyprowadzić do szkół wyższych; przebac mi, że ciemnie nie złożyłem prawdziwie czułych podziękowań, za tyle ukształcenia i nauk któreś im wpoił, a teraz bądź nam pomocą póki czas po temu. Chłopcy powinni już za tydzień być w drodze do Uniwersytetu jakiego w Niemczech, ja zaś od ciebie będę się uczył i na moje dni stare postaram się w tém

ćwiczyć czego w młodości zapomniałem osiągnąć. Czy nie będzie już zapóźno, Bolesławie? Ah! zawołał spójrzawszy w okno, czy widzisz co się dzieje po Bandomirowsku, Stanisław ujeżdża dzikiego konia, jakby czuł z natury, że to jest żywiołem naszym; czy ta rodzina da się uobyczać kiedy, czego na sobie nie doświadczam?

— Takie usposobienie, mój Ksawery, nie przeszkadza do udoskonalenia moralnego.

Synowie z przyjemnością się dowiedzieli, że ich za tydzień do Niemiec wyprawią. To tylko ich bolało że się muszą na lat kilka rozstać z ojcem, niedawno jeszcze poznany, lecz młodzież ma upodobanie w nowościach przedsięwzięć, a ich fantastyczne marzenia nie mają określonego czasu.

Urban przeprowadzi was aż do Królewca, rzekł ojciec, aby wam być pomocą do pierwszego urzędzenia się. Zawołać go tu do mnie!

— On właśnie wyjechał konno do Kummeln i wziął Paszę z sobą.

— Kto Urban? A po niejakiem namyśleniu się, zdawał się coś przypominać, westchnął i naganął staremu słudze, że bez po-

trzeby się naraża na niebezpieczeństwo. W tém Scypio stojący przy oknie oznajmił, że strzelec Hemono powraca z Mitawy, gdyż go ujrzał wjeżdżającego na dziedziniec.

— Jak to? zapytał Ksawery, czyś wtenczas doprawdy wysłał? . . .

— Ja posłałem jakś chciał, przedłożenie sejmowi o indygenat i poleciłem strzelcowi odpowiedzi przyczekać.

— Mój Boże, mój Boże, dziatki moje, w tak złym czasie powinni byśmy byli nie tentować o to! —

Bracia spojrzeli po sobie niepojmując do czego ta mowa ojcowska się stosuje. Stanisław pobiegł czém prędzej aby przyjąć od posłańca korespondencją.

— Ja się myślą pocieszam, mówił dalej Ksawery, że oni nie jeszcze stanowczego nie powiedzą. Wszak to nasz sejm chyba od rozumu odszedł i zmienił swoją metodę zwyczajną, żeby w przeciągu tygodnia namyślił się rozwiązać rzecz podobnego znaczenia. Ba, chyba nadzwyczajna łaska, albo niełaska, mogłaby u nich coś takiego przyspieszyć. Pierwszą nie możemy się łudzić, a drugiej nie mamy czego się o-

bawiać, choć by nawet część jakaś Kurlandczyków na zabój przeciw nas stała. Czy prawda Bolesławie?

Nim ten zdołał odpowiedzieć wbiegł Stanisław przynosząc pismo w wielkiej kopercie, które wręczył ojcowi. Ten spojrzawszy na pieczęć, jak od niechcienia, na której lwy i jelenie Kurlandskie jaśniały, podał Bolesławowi. A tym czasem rzucił wzrok niespokojny na synów, jakby szukał powodu do ich wysłania z pokoju. Wszelak Bolesław niepojął tego niezwłocznie odkopertował pismo i czytać począł.

„Podług tego ile nam wiadomo, szlachetnie urodzony Wielmożny Ksawery Bandomir, Podpułkownik królewsko Szwedzki, znajdował się w służbie państwa, które nie zawsze nam przyjaźne było w stosunkach kraju Kurlandskiego tyczących się, pod czas zaś takowych okoliczności biegu, wspomniony Ksawery Bandomir Podpułkownik, w ciągu lat dwódziestu wydaląc się z kraju i powróciwszy do zastawnych majątków Brügggen, Kummelu, Brunen i Born, wniósł do nas żądanie o przyjęcie siebie do obywatelstwa przez indygenat,

» przeto znajdujemy się być zmuszonymi, na
 » takowe zapotrzebowanie odmównie się o-
 » świadczyć. «

„W Imieniu prześwietnego zgromadzenia obywatelstwa i kraju“

„Jan Krzysztof Saku“

Na bratniej naradzie w Mitawie
 d. 5 Marca 1719.

Grobowe milczenie nastąpiło po przeczytaniu tego; w tém Stanisław wziął w rękę pismo, spójrzył nań z pogardą, cisnął o ziemię i zdeptał nogami. Cały się zarumienił, zmarszczył potężnie czoło, ojciec zaś ze stryjem poczęli mu to naganiać, lecz on wynurzył się w gniewnem uniesieniu: — Jak jestem Bandomir, poprzysięgam, że ci nędzni przypomną sobie z przerazeniem ich trzeci Marca!

— Ależ Stanisławie!

— Tak niedrogie nabycie tego nędznego indygenatu, kiedy przed kilku tygodniami jakimś adwokacikowi go nieodmówiono, a znakomitemu rycerzowi, z nieposzlakowanego domu, mężowi, który więcej dożył, działał i na własne oczy widział, jak

to całe zgromadzenie obywatelstwa razem, najwaleczniejszemu w kraju, do którego się uciekają obrony, kiedy ich niebezpieczeństwo przycisnie, ojcowi mojemu ubliżają!!! Ah w jaki jeszcze sposób? Podgardliwy wzrok rzucając na nasze szlachectwo, czyż może im to Bandomir przebaczyć? Takiego bym własną ręką zadławił.

To wyrzekłszy, wybiegł z pokoju. Scypio nic nie rzekłszy poszedł za nim, starce siedzieli nieporuszeni w milczeniu, smutek i zniechęcenie osiadły, jak mgła jesienna, oblicza; Ksawery poglądał bystrem okiem ku drzwiom, jakby chciał swoim nieutulonym zmartwieniem, przywołać ich na powrót.

Nazajutrz Urban powrócił koło południa. Smutno wyglądał także i Pasza. Pochwa od szabli którą miał zawiniętą w płachtę, była i teraz próżną, chował ją i ukrywał, aby nikt nie dostrzegł hańby jego Pana, zaniósł do mieszkania Pańskiego. Raz pierwszy w życiu znalazł Ksawerego nad książką, że nawet wchodzących sługi i psa

niepostrzegł, aż nawet fajka w zapomnieniu była.

Po wojskowemu Urban stojąc przy drzwiach, opowiedział jak z pomocą Paszy znalazł miejsce, gdzie się przytrafił upadek z koniem, i gdzie szabla przepadła, ale szabla...

— Tak więc Urbanie, tyś po szablę jeździł!

— Lez szabli niema, a to jeszcze że tylko jednego człowieka dostrzedź można było ślady, przy miejscu gdzie koni naszych były, nie musiała więc Litwinowi któremu wpaść w ręce.

— To kazemy rozpytać się, czy kto z naszych nie znalazł.

— Jaśnie wielmożny Panie...

— A czemuż nie, Król Karol darował mi ją w Benderze, jest to pamiątka, która powinna w rodzinie pozostać.

— Lecz... Jaśny Panie... my starzy wojacy nie łatwo się przyznajemy... żeśmy broń w czasie potyczki uronili!

— Już ta duma wojacka przeminęła, Urbanie.

— Niedałby Bóg tego, Panie Dobrodzieju Podpułkowniku!

— Tyś mię owej nocy słabym widział... słabym zostałem na zawsze.

— Uchowaj Boże. Cięcia któremiś Pan traktował przerynając się przez legowisko Litwinów, nie różniły się od dobrych, starych razów, przy dawnem szczęściu wojennem, Chabelski dobrze został uraczony.

— Co mówisz?

— Jakut mi dziś rano w Szenhajden opowiedział...

— Byłby to smutny żart losu, żebym przełkniona, drżącą ręką jeszcze obciął walecznego wojownika, przysięgam, że to byłoby dla mnie bolesną szalenie rzeczą.

— Panie...

Szelest wielki w przodowej izbie raptem powstały, przerwał rozmowę Urbanowi. Drzwi się w tém otworzyły i weszło wielu z obywatelstwa sąsiedniego, a na ich czele Zyberg i Roop, przywitani z uniesieniem Bandomira, mieniając go oswobodzicielem, od napaści zbójców. To zakrawa na dawne czasy rycerskie mówili oni, żeby jeden walecznik, tylko przez germka swego towarzy-

szony rzucił się między tłumy nieprzyjaciół, dowodząc tłumy tego jednym cięciem o ziemię zwałił, przez co najazd uskramia i sam bez szkody do domu powraca. Niech się pan zbyteczną skromnością nie osłania, waleczny Bandomirze, my o wszystkiem wiemy! Zbieg pewny, którego oni z sobą gwałtem uwlekali, w owém zamieszaniu wymknąwszy się, nam wszystko opowiedział; przytém dopiero właśnie dowiaduję się, że Chabelski w Braclawiu obłożnie chory, oraz że wszelka wycieczka jakby mocą czarów, już znikła i wyszła z głowy Litwinów.

Ksawery tak się uczuł zawstydzonym i zmieszonym, że niewiedział co odpowiedzieć. Pan ze Szlosbergu wcale to innym powodom przypisywał, a kiedy w téj chwili Stanisław i Scypio weszli i najzimniej, nawet nieco niegrzecznie powitania swe wyrazili, te pochwały począł liczyć za zasłużone przyjętymi, niezważając na nie począł mówić pan Zyberg: — Pojmuję to należyście Mości Bandomirze, że mu nie nadto przyjemnie dziś słyszeć pochwały z ust Kurlandczyków, kiedy rycerstwo Kurladskie pewnej prośbie jego zadość nie uczyniło.

—Tylko zapytanie, Mości Zyberg. Przemówił Stanisław.

— Czy pan Podpułkownik sobie nie przypomina, żeśmy sami wyraźnie jemu doradzali, teraz nie robić starania o Indygenat i żeśmy otwarcie wyjaśnili stan dzisiejszych okoliczności u nas. Przytém samemu Panu wiadomo, jak trudno zgromadzenie, więcej jak ze sta głów złożone, które swoją chęć pokłada w samowolnem działaniu, skłonii do czego dobrego, jak trudno w rządzie wielogłównem, gdzie każdy chce swoje korzyści liczyć, a nikt ofiary nieprzynosi, mówię w takim kole rządzących, aby na niekorzystną dla nikogo z nich równowagę chęci natrafić. Z tych powodów nam téj strony mieszkańcóm, którzy świadkami jesteśmy waleczności Pańskiej i którzy korzystamy z dobrodziejstwa z tąd wyniknionego, trudno było przeciw Thorhakenom i Knorrom jego przeciwnikom oprzeć się, kiedy oddaleńsi obywatele jeszcze nieoznajomieni należycie z czynami pańskimi po jego powrocie, więcej się skłonili na przeciwną jemu stronę. Mimo to wszystko jeszczebyśmy potrafili rzeczy ku dobremu dla

Pana skłnoić, gdyby się nierozniosły okoliczności przeszkadzające naszym życzeniom. Albowiem dowódzca wojsk Rossyjskich, w Mitawie konsystujących, dał urzędownie wiedzieć zgromadzeniu naszemu, że szwedzki Podpułkownik Bandomir, wzięty w niewolę po bitwie pod Pułtawą, zabił zdradziecko Rossyjskiego Generała. Ten zaś Generał był krewnym Książęcia Menszykowa. Uważ Pan, jak delikatna rzecz dla naszych tchorzów wplątać się w okoliczność mogącą Książęcia Menszykowa urazić. Ale na nieszczęście, jakby tego mało było, Pan Thorhaken ogłosił przed zgromadzeniem i udowodnił, że było żądaniem naszego Książęcia Ferdynanda, abys Pan indygenat otrzymał: taką rzeczą wyjaśnia się przed Panem cały powód wypadku niepomyślnego. Ta otworzystość niech będzie dowodem naszej wdzięczności za czyn tak świetny i tyle pomyślny dla kraju, który winniśmy jego waleczności, w pokonaniu Litwinów. Prosimy tylko spuścić się na nas, którzy hałaśliwe sejmy mitawskie znamy należycie, niech tymczasem rok albo dwa upłyną, a niezawodnie imie pańskie pomieszczone bę-

dzie w Księdze obywatelskiej, z taką zaletą, jak niczyje inne.

— Ono jest wpisane w Księdze szlachty czeskich, od dawniejszego czasu, niżeli jest sejm Kurlandski, wyrzekł Stanisław. Lecz ojciec nie dał mu więcej mówić, rozważywszy z krwią zimną rzeczy dopióro przez panna Roop przełożone, zwrócił uwagę gości na porę obiadową, zaprosił do stołu i wszczął rozmowę o wyprawieniu synów swoich za granicą, dla deskonaleniu się w naukach; następnie rozwodził się nad czynami walecznego króla Karola, wyraźnie unikając wtrącenia materji wprzód w mowie byleż? Gdy za zbliżeniem się wieczora goście odjechali, oświadczył swoim synom, że sam ich odwiedzie aż do Królewca, a to jeszcze pozajutrze. Gdy się tam urządzą, pojedą razem do Gdańska, gdzie przedstawi ich Książęciu Ferdynandowi, ponieważ wnosić należy o zmianach politycznych w Kurlandyi, a zatem dobrze byłoby żeby się zalecili względóm Książęcia, który lubo dziś tylko z imienia jest Kurlandskim Książęciem, ale za lada wypadkiem może coś więcej znaczyć.

Za dwa tygodnie później spotykamy trzech Bandomirów, Ksawerego, Stanisława i Scypio w Gdańsku, na sali trofeami broni ozdobionej oczekujących na wezwanie wnijścia do gabinetu Książęcia Ferdynanda, który piastując—rangę polskiego Generał-lejtenant, w tej twierdzy nadwiślańskiej przebywał, a zaś w Księstwie swoim, rządzone w rzeczy samej przez obywatelstwo tameczne, ani nogą nie powstał. Jego nieporozumienie ze szlachtą Kurlandską, wówczas najwyższego stopnia dosięgało, szczególnie z powodu zdarzenia, które przed kilku laty zaszło i jego stosunki z krajem zachwiało. Polsko Królewski Pułkownik, Karol Fryderyk Firks, wzbraniał się ustąpić z pewnej majątności zostawą trzymanej, którą izba sądowa uznała za uległą wykupowi. Książę ciągle skłonny Kurlandskie prawa mieć za pogwałcone, dał rozkaz, aby go porwano z domu i pod strażą jazdy zbrojnej zaprowadzono do więzienia. Czego prawa Kurlandskie niedozwalały, tylko w razie na świeżem uczynku ujęcia, albo po zakroczeniu sądowego wyroku. Pan Firks do tego się odwołując, oświadczył, że ludzie nasłani na

dom jego byli kupą zbójców, których ma prawo zbrojną ręką odeprzeć; lecz w chwili kiedy się z tém odzywał, kaprał dowodzący tymi ludźmi strzelił do jego, rzucił o ziemię i ujął. To powszechnego zaburzenia stało się powodem, ustanowiono komisją której było wyrokiem odmówienia wszelkiego wpływu Książęcia do zarządu, aż do zupełnego rze- czy rozpoznania.

W stosunkach przeto do kraju położenie Książęcia było wyraźnie nieprzyjazne, czyli otwarta walka o znaczenie lub uieznaczenie jego władzy. Zresztą położenie swoje tém bardziej zawikłał Ferdynand, że ciągle zwlekał złożenie homagium koronie Polskiej, co chociaż Kurlandczycy chętnieby widzieli, to jest pozbycie się lenności Polskiej, wszelak znajdowali w tém powód do nieuległości znieawidzianemu Książęciu, jako niepoważnionemu hołdowniczą powagą. Przeto tron Kurlandski podług przyjętej formy był jakby przez połowę wakujący. Działo się to jeszcze w tej porze, kiedy wszyscy sąsiedzi: Szwed, Rossya, Polska i Prussy mieli baczność na zawikłanie rządzone Kurlandją, której niezawisłość zagrożona przeto była upad-

kiem. Gdyż czasy homagialnej zwierzchności już przeminęły, to gdyby kto z sąsiad zawładał krajem, nie byłaby rzecz o zmianę wierzchnictwa lennodawczego, ale o bezwarunkowe Kurlandyi zawłaszczenie. Taki obrót okoliczności, tém się widział być bliższym, że Książę Ferdynand był w wieku podeszłym i bezzennym oraz ostatnim potomkiem Kietlerowskiego domu. Za jego przeto zgonem panowanie nad księstwem, stosownie do przewagi politycznej, przechodziło w ręce którego z sąsiadów. Nacóż rachowali Kurlandczycy nie chcący znać swego Książęcia, mogącego być ostatnim, a przecież najtroskliwiej dbali o utrzymanie się przy swojej władzy? Chociaż ich arystokracja miała formy szlachtetne i wolnomyślne, jednak niedaleko widziała, ani przewidywać umiała, jak to właściwie bywa w gminorzędstwie, następności dla kraju. Czy ciało rządzące z licznych, albo niewielu osób się składa, to jest czy demokratyczne, czy arystokratyczne będzie miało formy, kiedy w niem ducha zgodności w postanowieniach zabraknie, wówczas niczém więcej w politycznym znaczeniu nie będzie, jak tłumem

bezzadnym, z którego żadna pomyślność dla ogółu podrządziwa niewywiąże się.

Do czegoż Książę zmierzał? Czy do nieograniczonej władzy, jaką najniezawodniej osiągnąć mniemał, kiedy Kurlandyja, rozprężona wewnątrz, zrobi się sama żądającą monarchicznej zwierzchności nad sobą? Być to mogło. Przynajmniej tak on wyglądał z układu powierzchownego, zakrawającego na samowładny monarchizm, jaki się widzieć dawał w końcu siedemnastego na początku ośmnastego stulecia w duchu znakomitych mocarzy: Ludwika XIV, Piotra Wielkiego i Karola XII, u wielkich kurfirštów i nawet u Króla Augusta Polskiego, oraz u Fryderyka Wilhelma I. Pruskiego.

Bandomirowie znaleźli Ferdynanda stojącego przed stolikiem, na którym jakaś mapa rozłożona była, za nim na ścianie umieszczony był portret w naturalnej wielkości Ludwika XIV, na pobocznych ścianach była rodzina Kietlerów od Gottarda do Fryderyka Wilhelma, naprzeciw Ludwika Francuzkiego wisiał portret własny Ferdynanda w naturalnej wielkości. Był to człowiek sred-

niej urody z przodem głowy o słyiałym nad jego skroniami posiwiałe loki włosów bujały, Jego oblicze, z mocno wydatnym nosem i zakłesłemi oczyma, których spójrzenie nieforemne, lecz w wyrazistości ostre i przenikające było, a do tego mocno zaciśnięte wargi, cóś ponurego i pańskiego wyobrażało, czemu silny skład ciała, należycie wydatny przez mundur polski dopomagał. Powitał grzecznie Panów Bandomirów, których imiona, w czerwonym mundurze huzar głośno wymienił, i wnet rozpoczął rozmowę, zawsze stający w jednostajnym położeniu, której pierwszą materyą było odmówienie indygenatu. — Będą oni musieli w Mitawie, mówił Książę, wiernych mi Bandomirów, w swoim zgromadzeniu liczyć, tak jak dzień każdy ma wieczór, albo jak Książę Ferdynand liczy się w gronie żyjących.

— Wasza Książęcia Mość, odezwał się Stanisław, czem przestraszył ojca swojego, my nie zanosimy prośby do nas równych urodzeniem, o łaskę lub niełaskę, lecz pragniemy bez tego zjednać sobie imie. Błagamy tylko o trwanie dalsze łaskawości Waszej Książęcej Mości, abyśmy w pamięci

zostawali, kiedy dzień stanowczy nastąpi. My we czterech jesteŃmy wprawdzie niewielce znaczącymi ludźmi, lecz nie jeden Kurlandczyk za nami pójdzie, gdy w końcu ścisłejszy rząd się wywinie.

Książę z przymróżonemi oczyma tego słuchał, zapewne że mu tak porywczе przemówienie młodziana się nie podobało. Wszak znaczenie tych wyrazów mu było przyjemne, zapytał więc z wypogodzoną twarzą, czy ten młodzian jest synem starszym Podpułkownika. Poczem wdał się w rozbiór politycznych okoliczności, łączących się Kurlandyi, zastanawiając się jedynie nad jednym sąsiadem, to jest Carem, innych za nietak niebezpiecznych dla Kurlandyi sądził. Kiedy Ostermann, dodał Książę, powróci po umowie o pokój z Nysztadu, Car Piotr przybierze tytuł Cesarza; gdy zaś jedyne żądanie swoje, mieć rozległą potęgę nad Bałtykiem uwięzowaną ujrzy, swego głównego nieprzyjaciela Szweda pokonanym licząc niezawodnie zwróci uwagę na zaokrąglenie tych nadmorskich krajów, a Kurlandya potrzebna ku temu, Kiedy się więc nam nienda w krótce, stały i spokojny rząd za-

prowadzić, któryby żadnego powodu sąsia-
 dom niedawał do wtrącania się, wówczas
 Rosyjska gwardyja, która teraz w Mitawie,
 przy boku mojej siostrzenicy Wielkiej Księż-
 ny Anny się znajduje, będzie rosnać i przy-
 rastać dopóty, aż to zgromadzenie szlachty
 Kurlandskiej, zniknie jak ruczaj w morzu.
 Gdy się zaś zda, a Bogu dzięki, we mnie ma
 jeszcze przy życiu i zdrowiu trwającego, je-
 dynego z Kietlerów, że się przywróci w Kur-
 landyi następstwo dziedziczne z powagą pra-
 wa, wów czas Cesarz Rosyjski, który obok
 wielkich przedsięwzięć swoich jest sprawie-
 dliwym panem i pełnym słuszności wzglę-
 dem wszystkich, skłoni się do przyjacielsko
 sąsiednich z nami stosunków. Przyłożcie
 więc, panowie Bandomirowie, wszelkiego
 starania ile od was zależeć będzie, aby tę
 zarozumiał Kurlandską przełamać i weale
 mowy, wolno monarchiczny rząd przyjąć
 gotowi byli. Jest niemało familii, między
 innemi Howenów, Brinkenów, które to o-
 becnie pojmują, a może Zyberg i Roop ta-
 koż. Wasi przeciwnicy Knorrowie i Thor-
 hakenowie, są i moimi przeciwnikami, z ni-
 mi nikt nie szuka zjednoczenia, Panowie pa-

próżnobyście wasze usiłowania oto wywnętrzyl i moją przychylność naruszyli. Tacy przeciwnicy powinni być upokorzeni, nie zaś zjednywani. Czy Waćpan Panie Podpułkowniku zrobiłeś jakie plany w materji pożenienia swoich synów?

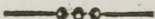
— Wcale nie, Wasza Książęcia Mość.

— No, to myślcie prędko o tém. Takie rzeczy w tych czasach nie są bez wagi, pomnożycie swoje znaczenie, jeżeli polityczny obiór związków familijnych potraficie uskutecznić.

W ten sposób i w dalsze szczegóły wchodząc jeszcze trwała czas niejaki rozmowa z Bandomirami. Dały słę wyrazić pomysły, nawet postanowienia jakie układy szrodki do wywrócenia gminowładstwa Kurlandskiego i w jaki sposób stronnicy jego postępować powinni w tym celu. W tym zamiarze uważał za rzecz wielkiej wagi wybór małżonki w czém objaśnił się tak odkrycie i wyraźnie, nawet przydając, że sam chociaż w wieku podeszłym będąc, z powodów politycznych jeszcze o ożenieniu zamysła. Wszystkie szczegóły wyłożywszy, szrodki i

drogi do gruntownego rzeczy objaśnienia gdy
wyjawił, dopiero ich pożegnał.

Ksawery z przyjęcia i całej rozmowy
był wcale zadowolonym. Synowie także
co do rzeczy czysto politycznych znajdowali
słuszność, tém wyraźniej że należycie pój-
mowali, jakich zmian rząd Kurlandski po-
trzebuje, tylko zalecanie pożenienia się nie
bardzo im było do smaku.



IV.

Już upłynęło lat kilka, Stanisław otarł się między ludźmi i charakter jego z natury popędliwy znacznie się ułagodził; nauki też przyłożyły się niemało do udoskonalenia umysłu i serca, chociaż nie miał do nich tyle upodobania ile brat młodszy, Scypio. Pułtora roku przepędzili w Królewcu, gdzie niechęć do Kurlandczyków, nieraz do student-
skich pojedynków była powodem. Niejeden z tamecznych poniósł porządne obznaczenie z rąk dzielnego Stanisława, albo i brata jego w zręczności władania orężem przechodzących niemieckie plemie, gdyż w ich żyłach płynęła krew Sławiańska. Nienawisć do szlachty Kurlandskiej i do prawa przykładanie się, zagnieździły w sercach obu braci

nieujęta nieprzyjaźń do wszelkiej arystokracji, chociaż prawdę mówiąc rzadko było kogo naleśdź nad ich bardziej arystokratycznie myślącego. Albowiem szczęśliwiej udarowane przyrodzone skłonności, to mają szczególnego w sobie, że czują wstręt ku temu, co ich własną dumę podnosi, a więc biorąc rzeczy bezwzględnie, sami się sobie sprzeciwiają.

Odbywszy bracia jeszcze rok jeden w Heidelbergu nauki, podróżowali po Francji, potem udali się do Szwajcaryi, gdzie czas niejaki z upodobaniem przepędzili, gdyż tam Stanisław zdawał się znajdować ideał wolnego stanu kmieciego, Scypio zaś we wzniosłych skał szczytach znajdował upodobanie, marzenia jego zagrzewających... Snuli się niekiedy po całych tygodniach pomiędzy Alpami, sami jedni, a to co tam jest codzienną zwyczajnością, tworzyło w ich oczach miłą niespodziankę. Między tém zdarzyło się im w chałupie jednego górala spotkać się z dwóma damami, które mając z sobą przewodnika, takż wędrowkę po Alpach odbywały. Właśnie deszcz niespodzianie spadły zagonił ich wszystkich czworo do téj chałupy, wda-

nie się w rozmowę i poznanie się w takich okolicznościach nie bywa dalekie, że nieprzyszło do oświadczenia wzajemnego o nazwiskach i stanie, jako przy pierwszej znajomości. Pomiędzy wynalazkami utrzymania konwersacji, Stanisław poznając w starszej damie szlacheckie urodzenie, począł się rozwodzić ze swą upodobaną materyją odnoszącą się do opozycji przeciw prorogatywom stanu szlacheckiego. Dama zdawała się to słyszeć z wesołością, może dla tego że w obydwu ukształconych młodzieńcach, rozumiała znajdować podobnego stanu osoby a w owęj opozycji tylko grę dowcipu, nie zaś wyraźne uczucie wewnętrznego przekonania.

— Pan przecież nie zehscesz twierdzić rzekła dama, że każdy zarówno człowiek ma prawo tą samą prorogatywą się cieszyć?

— Dla czego nie?

— Ponieważ zrobiliby się chaos, jeżeliby taką równość zaprowadzono między ludźmi. Miłość naprzykład między małżeństwem stałaby się rzeczą obojętną, gdyż każdy mężczyzna znalazłby każdą niewiastę, każda niewiasta każdego mężczyznę zarówno

wartym, albo niewartym przywiązania, jeżeli by wszyscy zarówno uważani i udarowani od natury być mogli.

— Pani żartuje, ja chcę mówić o równości względem prawa, nie zaś względem serca.

— Czyż serce nie jest najdowcipniejszym sędzią?

— O tém wcale niewiem. Podczas moich kursów prawa nie o tém niesłyszałem, ani czytałem. Lecz musiałbym sądzić że serce niezepsute bolałoby okropnie na widok tak pogardliwój stanów nierówności, jako w świecie towarzyskim z przewagą górę bierze.

— Zdaje się, mój panie, że sam Bóg natchnął w ludzi przywyknienia do widzenia téj nierówności we wszystkim: widzimy od młodości rozlicznie utworzone istoty koło nas się ocierające, piękne i szkaradne, ndatne i uposledzone, rozumne i głupie, a wszyscy są ludźmi, wszyscy się nazywają ludźmi, pod tym względem różnice nie są naturalne.

— Lecz mam, podchwyciła młodsza dama, która przez ten czas ze Scypio rozmawiała, kaznodzieja powiada, że jest wolą Bo-

ga, aby różnice przyrodzone, przez miłość bliźniego były zrównane.

— To też i naszą wolą bydz powinno, ale zrównać nie znaczy znieść. Czyż się to niebędzie pogardą Boskich darów, kiedy nikczemność tak oceniamy jak przewybornosć; jeżeliby chciano człowieka utalentowanego poniżyć do równości z gburém.

— Lecz pani pozwoli przypomnieć, odezwał się Scypio, że to należy do ducha chrześciancezmu, aby uposzedzonego od przyrodzenia szczególną pomocą zasilać. Człowiek rozumny sam sobie doradzi, a ogółconego z takiego udarowania towarzyskie ustawy powinny wspomagać.

— Taką rzeczą społeczność byłaby szpitalem: byłoby jęj przeto wyłącznem zatrudnieniem troszczyć się o niemogących i piękne szrodki podzwigania do równości z udarowanymi lepszością przez Boga, która nie do udoskonalania, ale do poniżenia ludzkości by się skłaniała; jakby skrzydło niesłużyło orłowi do podniesienia się nad chmury, ale do wachlowania powietrza niedołęgóm. Jakby naprzykład dwaj pięknie ukształceni

młolizanie, mogli systemat mierności i nieudolności mieć sobie upodobanym!

— Ja sędzę że pani nas niezrozumiała, odpowiedział Stanisław, przeto moglibyśmy prędzej rzecz pojąć w mowie będącą, kiedybyśmy od przywiedzenia przykładu zaczęli. Pani mówi po niemiecku, czystym, bladym akcentem, jakim mówią w zachodnio nadbaltyckich prowincjach, przeto musi być jój znajomy rząd tamecznych krajów.

— Dla czego pan mi przyznajesz akcent, który coś wzniosłego w swoim wysłowieniu i razem nagannego zawiera, i którym jak słyszę wyraźnie Pan sam rozmawiasz, dla czego bladym go nazywać?

— Niewiedziałem że nim mówię, jestem bowiem z Czech. Bladym ten akcent nazywam gdyż mu koloru i tonu braknie, gdyż samogłoski bezbrzmiennemi robi, ile tylko można, nawet głośne *ei* do półtonnego *eei* zmniejsza. gdyż w nim, lubo poprawnym i stałym, odbija się jednotonna brzmienność mowy bez żadnego rytmu i dobitności.

— To rzecz okropna, jak Pan naszych Kurlandczyków poniewierasz.

— O Kurlandczykach? otot będę miał

honor pani pytania niektóre uczynić w materji rządu tamecznego przez oligarchiją szlachecką sprawowanego.

To przyszło do skutku i właśnie w tak żywym sposobie, że dama wśród tłumaczenia się, parsknęła od śmiechu i rzekła. — Żebyś mi pan niepowiedział że z Czech jesteście, założyłabym się, że w mojej nieco pstro rządzonej ojczyźnie Panu odmówiono indygenatu prawo. — Gdy na te słowa Stanisław aż po uszy zarumienił się, ona zwróciła rozmowę do innego przedmiotu, a to jeszcze z największą zręcznością, do której swoją córkę i Scypio wezwała, którzy trochę na stronie rozmawiali, poczem ogólną materję rozwinęła wcale w innym guście.

Ta pani widocznie być musiała za młodu piękną; chociaż wiek sprowadził niejakaś lekką otyłość, lecz pięknych wyrazów oblicza nie naruszył; prawda oko modre, trochę bladzy kolor przybrało, wszelak włosy światło ruse jeszcze były gęste i długie, umilająca przyjemność warg, zachowała swój czarujący powab, mimo że nieco trosk przeminionych rysy pozostały, żeby zaś nie to i niektóre zmarszczki przy rozmowie fał-

dującęj się twarzy, przeszłych uczuć niemiłych oznaki, możnaby powiedzieć, że ponęt-na piękność na jej twarzy tron swój założyła. Prześliczne ręce i białej świeżości zęby nie mało się ku temu przyczyniały: W ciągu całej rozmowy z układu twarzy i tłumaczenia się ślicznej damy, lubo w wieku już dobrze dojrzałym będącej, mógł zauważyć Stanisław, że w jej sercu gościły, a może i teraz goszczą gorycze, każące się domyślać ciekawej biografii tej pani. Córce Jadwidze przypatrywał się z uwagą i jej świeżo rozkwitłej piękności oblicza, chociaż i na matkę niezało było patrzeć. Ciemno modre oko panienki, pięknymi brwiami i rzęsami ocienione, przy białej karnacj twarzyczki, różowym ramieniem ozdobionęj plątały umysł młodziana, w którego wyobrażeniu przebiegały się myśli o romansowych matki przygodach, jakie sobie marzył w głowie, ciągle wzrok jego przelatał z jednej na drugą i już wróżył sobie tysiączne projekta i sposoby ich urzeczywistnienia. Szczęśliwe oczarowania młodości, kiedy dusza w marzeniach słodkich przygod, za niedoświadczonemi jeszcze ideami się uganja, kiedy każdy nie-

spodzianie posłyszany szelest nas wzrusza, jak gdyby tajemniczy cud nagle się miał ukazać. Szczególnie zadziwiało, że ponieważ deszcz nieustawał i podróżni musieli jeszcze nazajutrz pozostać w chałupie górala, starsza dama wyraźnie obejście się z młodymi kawalerami odmieniła, odpowiadała krótko, usuwała się z córką na stronę, ile ciasnota pomieszkania dozwalała, młodsza zaś okazywała wyraźnie, że zaznajomienie się i rozmowa przyjemną dla niej były, jakby nawet nie bez niechęci musiała matczyne obejście się na dniu drugim naśladować. Wszelak w ciągu dnia zniknęła ta ostrożność, a raczej stronienie, jakby wyraźna obecność, i rozmów w zbliżeniu, rozsypały uprzedzenie w ciągu nocy powzięte; lecz się ta znowu odnowiła, za drugim razem, kiedy po wypogodzeniu się na dworze przyszło do przedłużania wędrówki. Dama zdawała się wyraźnie życzyć rozstania się, wszelak nie o tém stanowczego nie wyrzekła, może z powodu że droga górzysta żadnej ubocznej nie nastroczała, może iż uprzedzenie dość silnem nie było, aby przyszło do odmiany wprzód umówionego planu

podróży. Taką koleją podróżni za każdym ranem doświadczając obojętności i oziębłości swoich spółwędrowniczek, a za każdym wieczorem gorętszej i czulszej otworzystości, przybyli do Genewy. Ztąd zamierzali bracia, ponieważ Francją już odwiedzili, udać się do Włoch. Dama podróżująca dla polepszenia zdrowia, miała także zamiar zwiedzić, część Włoch; ale tu właśnie otworzyście się wymówiła, że trzeba się im rozstać, gdyż wprzód jeszcze południową Francją zamierza odwiedzić. To postanowienie wyraźnie wymuszone, mogłaby sobie oszczędzić, ponieważ młodzi bracia znaleźli w Genewie na poczcie list od swego Stryja, który im polecał najspieszniejszy powrót do domu. Niespodzianie odebrane to polecenie zatrwożyło nieco młodych podróżników. Obaczmy treść listu: — Wasz ojciec po przezięczeniu się, w puszczy Szenhajdeńskiej, przed trzema laty, pozbył się swoich dolegliwości i zupełnie wyzdrowiał. Ów popędliwy Podpułkownik, któregoście poznali za powrotem jego ze Szwecyj, już rzecz można było, wcale się niepokazywał. Nawet te odmiany temperamentu za czasem coraz łagodniały: stał

się, jakim przed tem niebył nigdy, rozmównym, czułość ku litości okazującym, pragnącym rozsądnej konwersacji, ściślej się do mnie przywiązał, czego przedtém niebywało prawie, większą część dni przepędzał w mojej izbie, opowiadał mi swoje życie, nawet za radą moją coś o tém napisał, ściągającego się do pożytku synów, albo zapierał mię czasem do pisania; dzień po dniu stając się weselszym, przyznawał się, że ten sposób życia, to życie wewnętrzne, jak powiadał, po zrzeczeniu się życia zewnętrznego, wcale mu się podoba. Nierzadkie odwiedziny sąsiadów ze Szlosberga i Grünwalden, oświecały nas o rzeczach w kraju i zagranicą dziejących się, jak równie korespondencja z Książęciem Ferdynandem ciągle utrzymywana. Niech was nie lęka moje pisanie, w którym się wyrażam jak by o przeminionj przeszłości, istotnie ona przeminęła i smutnie się urwała. Przed kilku tygodniami przybyli do nas panowie Zyberg i Roop, z większym jak zwykle pospiechem wpadając na dziedziniec. Właśnie tedy odczytywaliśmy, przezemnie napisaną tą część żywota ojca waszego, w której się

zawierał zaród owéj nienawiści powziętej przez dalszych sąsiadów, której on przy czyn należycie nie umiał sobie wytłumaczyć, a zwłaszcza Pana Knorre. Dziwnym trafem wówczas przybyli panowie Zyberg i Roop, rozpoczęli swoje opowiadanie od skarg na tamtego. Jego przyjazne stosunki z Litwinami są do niezniesienia, a w obecnej chwili nawet przestępstwem trącające gdyż... i dalej rozwinęła się ważność rzeczy, która niestety dla nas ważną się stała... Chabelski od cięcia mu wtedy zadanego wyleczony, odnowił znowu dawniejsze napady szukając zbiegów, w kolei czego z silnym oddziałem ludzi uzbrojonych przebiegał nasze strony. Kurlandczycy zjechali się w Szlosbergu dla radzenia o pozbyciu się tej napaści; Pan Knorre bardziej nieużyty niżeli przedtém, gdyż jego żony nie było w domu, wespół ze swoim szwagrem panem Thorhaken wszelkie postanowienia zniweczyli. Przeto udali się do Pana Podpułkownika, który przed trzema laty ich tak dzielnie obronił, prosząc go aby stanął na czele krajowej obrony. Ponieważ Knorre i Thorhaken, którzy sami tylko przewodztwu temu się sprzeciwia-

li, wyłączeni będą od wszelkiego uczestnictwa, przeto znajdzie najochotniejsze powinowanie się jego wojskowym rozporządzeniom; wiadomo bowiem, że pod jednym dowódcą spodziewać się można powodzenia, teraz zaś inaczej być nie może, jak tylko żeby raczył przyjąć naczelną władzę, ponieważ tu u nas każdy chciałby rozkazywać, a nikt niebyć pod rozkazem, trzeba więc doświadczonego wojownika, powszechnie zaufanie mającego. Postrzegłem wraz, że wasz ojciec, z obawą tych przedłożeń słuchał i że mu już ciężką się rzeczą zdało, porzuciwszy domowe zacięższe, puszczać się w wojenną wrzawę. Lecz się wstrzymać niemógł: potrzeba krajowa była naglącą, podchlebiało to także jego szlachećnej dumie, grubiańską odmówkę indygenatu opłacić chciał ratunkiem kraju, myślał o was, którym ta ofiara na dobro wyjść może, pamiętał o Książęciu, który ustawicznie mu wyobrażał żeby sobie przysposobił siłę zbrojną mało pomału i nieznacznie to uskuteczniając, któraby w pole wystąpić była zdolną, kiedy czas przyjdzie działania na stronę Książęcia, słowem ojciec wasz znowu, po długim wycoczynku siadł na koń,

aby rozwinąć wojenne działania. W Szlosbergu zgromadzili się Kurlandczycy przy nim; ta niewielka gromada walecznych pociągnęła pod jego wództwem przez Grünwald i Szarlottenhof ku jeziorowi Laucen, gdzie Chabelski z Litwinami się znajdował w powrocie do swego kraju. Ponieważ ile ten Chabelski nienawidział waszego ojca, tyle się obawiał, przeto na odgłos wzięcia się naszych do broni padła sroga obawa na Litwinów, zwłaszcza gdy posłyszeli, że stary Bandomir wyciągnął na czele naszych w pole. Spiesznie się więc skupili, ciągnąc ku granicy od Stejnensce przez Fromholdshowf, aby się dostać w swój kraj pod Jeziorassami, Lecz łupy jakie w znacznej ilości wlekli za sobą, przeszkodziły im do prędkiego cofania się; właśnie przy jeziorze Laucen, Ksawery ich naścignął. Niechcąc tracić łupów w pospiesznem ciągnienu, albo może nieokazać się zbyt lęklwym, przez złodziejską ucieczkę, skoro tylko Chabelski postrzegł goniących za nim przez Egipt i Wilkamest po nad wschodnim wybrzeżem jeziora Laucen, stanął w mocnem położeniu. Musicie sobie przypominać, że na południe Laucen,

około ćwierć mili, w bliskości miejsciny Smolan, znowu jest niewielkie jezioro i tamte dy tylko wązkim przesmykiem między oboma jeziorami droga do granicy Litewskiej prowadzi. Na tym przesmyku właśnie Chabelski stanął, z swoim skrzydłem do Lauceńskiego przymknawszy, a srodek oparł o Smolany, położone prawie na srodku przesmyku, prawe zaś skrzydło przyparł do lasu, który się ciągnie błotnistém miejscem, aż do małego jeziora. Tym czasem pozasobą, zdobywcze wyprawił ku granicy do Jezioross, a sam ze swoimi na wzgórku oczekiwał Kurlandczyków, zapewne sądząc że w tej pozycij nie ośmielą się nań uderzyć, on zaś w nocy przez las ciągnący się od Jeziorossów ku wielkiemu Jeziorowi, bezkarnie umknie. Ale na swoje i na nasze nie szczęście miał do czynienie ze starym Podpułkownikiem? ten skoro dostrzegł dymy wznoszące się za Smolanami po lesie nadgranicznym, wraz plan Litwina odgadł, zlecił Zybergowi dowództwo nad główną siłą swoją, naznaczył mu godzinę piątą po południu, w której powinien wykonać uderzenie na wzgórze przez Chabelskiego zajęte z całą si-

ła, na czoło jego, wziął naszych ludzi, szczególnie licząc na Kummelskich strzelców i pociągnął wstecz okolając jezioro Laucen, a potem Laucensejski dwór, znowu w górę, aby napaść z tyłu na Chabelskiego od strony lasów pogranicznych. Tak się też i stało wszystko. Kiedy nasi po strzelaniu zrozumieli, że Zyberg atakuje blisko lekkiej ćwierci mili byli od miejsca przeznaczonego; ojciec wasz zamiast pośpieszania kazał stanąć, przygotować broń do strzelania rozdał polecenia szczegółowe i wyruszył najprzód wolnym krokiem przez las. Tak więc zdążył na brzeg lasu właśnie wtedy gdy walka na wzgórzu była najżwawszą, kiedy zaś odkrył ogień wtył Litwinóm, przestraszony padł na nich. Bandomir! Bandomir! krzyczeli wszyscy, tu Chabelski swój lud w liczbie przewyższający Kurlandczyków niemógł utrzymać na miejscu i został przez uciekających uwleczony, że zaś wasz ojciec przez zajęcie jemu tyłu przeszkadzał cofaniu się, ile jego małowalny lud to zdołał, wypadło więc, że Pan Rządca Brasławski prosto na jego samego się natknął, jednego tylko jeźdźcę mając przy sobie, chcąc

widać przedrzeć się, czy swoim drogę pokazać! Przez to ojciec wdać się musiał w bój, gdy dotąd tylko rozporządzeniem ognia się zajmował. Dobył szabli i znowu oznaczył srodze Chabelskiego samego, jakby było przeznaczeniem ich obu takie wypadki doświadczać. Ucieczka tymczasem stała się powszechną między Litwinami, bitwa była rozwiązana, niepozostało w kraju naszym ani nogi najezdników, z daleka tylko słyszano strzały naszych strzelców, którzy z polecenia ojca waszego ściganie jeszcze przedkuzali po lesie, on zaś mocno zadziwiony i gniewny że ze strony Kurlandczyków pogoni żadna nie była, jechał ku wzgórzu do nich do których gdy głosy mu zwycięstwa winszujące ucichły począł przemawiać, tu się wywiązał trafunek, ach, czyż ośmielę się wyrzeć, fatalne zdarzenie! Pojedynczy jeździec, wymyka się za ojcem z lasu, przybliża się na sto kroków, ku naszym, i gdy ci zawołali: Jakób Chabelski!! i gdy się wzięli za karabiny, a ojciec wasz obrócił się obzierając się w tył, Jakób syn Rządzczy, konia swego osadził, fuzję przyłożył, strzał

pada, wasz ojciec, biedne dzieci, trafiony, chwieje się na koniu!

Jużem wszystko wypowiedział, nabierzcie serca i spieszcie się! kula uwięzła w dolnym żołądku, ojciec żyje jeszcze i może być uratowanym, ale przewiezienie go do domu okropnie mu było bolesne, leży obłóźnie, ciągle wołając swych synów. Spieszcie!

Przerażenie tak mocno obydwuch braci ogarnęło i pospiech wyjazdu, że nawet z damami by się pożegnać im nieprzyszło, gdyby nienapotkali je na ulicy. Tu naprędce opowiedzieli, że ich ojciec niebezpiecznie chory, starsza dama poczęła ich pocieszać upewniając, że jej rodzony brat przed dwódziestu laty był w dolny żołądek od postrzału raniony, a dotąd przy należytem zostaje zdrowiu. Scypio wpadł na myśl przy rozstaniu się prosić damy o wymienienie ich nazwiska, aby przy zdarzeniu szczęśliwem dowiedzieć się o nich mogli.

— Ja mam imię Anastazja, nazwisko Knorre... ale z kim szczęście miałam.....?

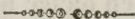
Stanisław już odbiegł i wcale nic nie słyszał; Scypio zbladł posłyszawszy to na-

zwisko, odpowiedział ledwo zrozumiałym głosem:—My się zowiemy Bandomirowie...

— O Boże! moje przeczucie! czy z Kurlandyi?

— Nie pani, z Czech...:...

To wyrzekł i spiesznie się oddalił, a dama patrzyła za nim z przerażeniem, z ustami napół otwartymi i z miną w pół zapytującą, w pół zadziwioną; co zdawało się mówić: Czyliżbym się nie omyliła?



V.

Znajdujemy obecnie braci, spokojnymi wsi mieszkańcami podzielili się z sobą ojcowskim spadkiem; Stanisławowi dostały się Brügggen i Born nad Dzwina, młodszemu Kimmeln i Brunnen. Rok był zupełnie spokojny kiedy powrócili do kraju, ojciec już w grobie spoczywał. Żałoba i zniechęcenie przeciw Kurlandczykom, przejmując ich głębokim smutkiem całkiem zajęły ich stroskane serca. Wszelako przypatrując się ich domowym urządzeniom sądzić by należało, że się do wojny sposobią: liczni podwładni ciągle się ćwiczyć musieli w strzelaniu, na stopie wojennój urządzone polowanie na wilki i niedzwiedzie często się powtarzały, słowem wszystko okazywało jakby blizkie przed-

siewzięcie wyprawy zbrojnej. Nawet życzliwy postrzegacz mógłby wnosić o takim przedsięwzięciu, kiedyby rozważył obejście się młodych panów z ludźmi podwładnymi i poddaństwem, z taką łagodnością i ludzkością, jakiej po dawne czasy w Kurlandyi przykładu niebyło. Oni psują lud i dają zły przykład swoim demokratycznym z nim obejściem się, mówił ten lub ów z sąsiadow. Ci bładzi młodzieńce, całkiem niegościnni, warzą coś niedobrego, powiadał inny. Ktoby rozważył, ile każde podobne zaprowadzenie nowości zagrzewa umysły gminu do pożądania czegoś lepszego, ten mógłby w istocie być niespokojnym: po wsiach okolicznych ciągle rozprawiano o zacnych i dobrych paniczach, kiedy zaś w jakiej karczmie melancholiczni Łotwacy się zebrali, wnet mowa była o Bandomirach, żeby im pomagać, jeżeli co przedsięwezmą. Tymczasem jak w każdej arystokracji, tak i między Kurlandczykami panowały bezwzględna nieczynność i płochość, bynajmniej na przyszłość się nieozierająca i to było główną zasadą ich społeczeństwa. Na siłę przyzwyczajenia, na ponętę przyjemności życia w codziennem obejściu

się; na przyrodzoną skłonność do rozkoszy liczy zazwyczaj arystokrata, to właśnie było przyczyną, że poblizsi obywatele wyższego stopnia, z oziębłą pogardą patrzyli na Bandomirów, zawsze w przekonaniu, że się odmienia i przyjmą sposób życia zwyczajny w ich kraju, jak to niejednym przykładem potwierdził. Niezbywało i na szlachetnie myślących, którzy z niejakimś politowaniem, nad śmiercią Podpułkownika poniesioną w potrzebie krajowej, zastanawiając się, przychylniejsze mieli uczucia. Ponieważ gdy się kto z Kurlanczyków przypadkiem trafił u którego z braci, rozmowa była zawsze o Xiążęciu Ferdynandzie, w myśli przychylniej ku temu zarozumiałemu Panu, to zupełnie usuwało podejrzenie; bo niebyło dla niego żadnego widoku na jakiegokolwiek powodzenie, powstanie albo wojenne przedsięwzięcie. Z kąd inąd gdyby Bandomirowie z wielką Książniczką Anną w Mitawie rezydującą, wdową po młodo zmarłym Xiążęciu Fryderyku Wilhelmie, albo z rossyjskim Ministrem Menszykowym, albo ze stronnictwem Polskiem, chcącym wcielić Kurlandją do swojej rzeczypospolitej, albo z którym po-

między wielu Książąt, ubiegających się o rękę téj pani, trzymać mieli, wówczas ich zagadkowe obejście się byłoby więcej na uwagę zasługującym.

Bracia Bandomirowie w istocie zaniechali utrzymywać listowne związki z Książęciem Ferdynadem, za którego radą postanowili wchodzić w bliskie stosunki z sąsiadami. Ponieważ było życzeniem Książęcia, żeby oni dla siebie i dla niego mieli podręką niejaką siłę zbrojną, ale przytém chodziło mu o porobienie stosunków między obywatelstwem, czego dokazać nie można było, przytém pustelniczem sposobie życia, jakie bracia prowadzić zaczęli w Brügggen i Kummeln. Stanisław uwodząc się śmiałością i dumą, pierwszy nie był daleki od tego, spodziewając się swej nienawiści ku szlachcie Kurlandskiej znaleźć zadość-uczynienie, za ukazaniem się w ich domach. Dopóki nie ważniejszego nie natrafiło się, miał radość upokarzać tego lub owego, przy zdarzonej okoliczności. Zkąd inąd jego charakter, był skłonniejszy do obcowania z ludźmi, niżeli Scypio, wraz z większym upodobaniem w naukach zatapiającego się, z powo-

du czego dopuły bratu i stryjowi dokuczał proźbami aż ten ostatni musiał porzucić swój podstrychowy gabinet i przenieść się do Kummeln. Tu ciągle zatapiał się w naukowe z Bolesławem badania, bratu zaś wymawiającemu, że mu towarzysza w stryju odmówił, zsyłał na codzienne ujeżdżanie koni, posługę Urbana i Paszy przymilenia. Do liczby literackich zatrudnień należało pamiętników ojcowskich uporządkowanie, które wtedy tylko zamyślał starszy do rąk wziąć, jak je strzyjaszek wykończy. Stanisław bowiem wstrętliwość niejakaś miał do zaglądania w książki, tak jak jego ojciec z lat młodych. Nie w takim w prawdzie stopniu, gdyż starowne pod okiem stryja wychowanie i uniwersyteckie otarcie się, utworzyły z jego wrodzonej wolnomyślności, jakiś systemat demokratyczny opierający się wszelkiemu przymusowi nawet naukowemu. Scypio, wcale rozważniej biorący się i do nauk i do wszelkich towarzyskich stosunków, niemając ochoty samotność swego nauk przybytku opuścić, dla wałęsania się po nie miłych domach, znalazł inny powód ulegania tej konieczności. Oznajomiony z przy-

padkami ojca swojego w młodości, lubo czuł, że ta konieczność stosunków zawiązania nie przyniesie pokoju, ależ z tego powodu spodziewać się mógł niejakiegoś zadowolenia dla serca, które za tém przemawiało dość silnie, że sam nawet brata nakłaniać do tego się zdawał. Jadwigi to śliczne oczki snuły mu się w myśli, której pamięć go prawie nieodstępnie prześladowała. Wprawdzie Jadwigi niechciał szukać, gdyż nazwisko jój, zdawało się być, na zawsze zakazane, każdemu Bandomirowi. Wszakże to nie ona, mówił sam do siebie, ale ta młodociana niewieścia ponęta, która w człowieku wzbudza słodkie marzenia; a kto wie czy się kiedy uda choć raz spotkać się z nadobną pięknością; ponieważ rodzina Knorów nie zechce nam się nawijać na oczy.



Zaczęły się więc odwiedziny po bliższych domach u Felkersambów w Sallonay w piątek, u Lorynghaffów w Demmeu na stronie zachodniej jeziora, u Mengdenów w Kulkuhnen, u Mohlów w Sykeln, u Ropów w Grünwald, u Zybergów w Szlo-

sberg i dalej na około w tej części kraju, tylko w bliskości granicy Litewskiej koło Ellern nie otarli się. Stanisław ani wiedział, że te powabne damy z Szwajcarskiej znajomości tam mieszkały, Scypio mu nie nienamieniał, a choćby i wiedział, polityczna nie przyjaźń zbyt mocną była między damami, że musiałby odrzec się wszelkiej przyjemności dla niej.

Wszędzie bracia byli uprzejmie przyjęci, wszędzie starano się im odwiedzenie przyjemnym uczynić i zewsząd odebrali wzajemne odwiedziny. Jeżeli z początku Stanisław swoją nieskłonność ku obywatelom zimnem pokazywał obejściem się; następnie to wszystko przeszło po ugoszczeniu ich w jego domu. Albowiem sposób przyjmowania gości, którym się starał odznaczyć, ułagodził jego przywidzenie, usiłował wszelkiej gościnności krajowej zadość uczynić, przez wystawne sąsiad uraczenie, to tem niemniej się podobało Kurlandczyków im mniej byli na dobrą stronę z razu o młodych tych ludziach uprzedzeni. Tu się rozwinęły pochwały obejścia się gościnnych gospodarzy, gdyż zwyczajne wyobrażenie ry-

cerskie, zdawna w tym kraju wkorzenie
ne czyniły każdego obywatela świetnym,
kto się umiał po rycersku w domu znaleźć;
młodzież Kurlandska lgnęła do gospodarzy
w Brüggem i Kummeln, z tego powodu na
gościach niezbywało, na sposób wojenny u-
rządzane polowania, w odległych ustępach,
szczególnie należących do Brüggem, zachwy-
cały młodzież lubiącą powaby tego małpo-
wania rycerstwa. Nikt niechciał naduży-
wać prawa krajowego, które dozwalało po-
lować w czyich bądź lasach przez wyciera-
nie kniei do Bandomirów należących. Ko-
biety zaś unosiły się nad piękną postawą i
nkładnością młodzianów, mianych wprzód
za dziwaków, a którzy tak zręcznie i uprzej-
mie umieli się zastosować do Kurlandskie-
go obejścia się i towarzyskich zwyczajów.
W pół żartem, w pół serjo powiadał Pan
Roop z Grünwalden: — strzeżcie się chłop-
cy i dziewczęta tych dwóch paniczów! oni
mi się wydają, jak zdradzieckie góry Islandyi,
kryjące pod zaskrzepleni z wierzchu lo-
dami, niebezpieczne ognie. Lecz to tém bar-
dziej przynęcało, zamiast odstraszenia, a pa-
ni Nagel odpowiedziała: — Czy pan Roop

ogień mężczyzn ma za co szkodliwego? — Uważajcie tylko panie, odrzekł Roop, kłaniając się figlarnie, te blade twarze, przypatrzcie się téj niewymuszonej śmiałości i wtedy zadrzyjcie przed wybuchem nastąpić mogącym. — Nie zawsze zadrzenie jest nieprzyjemnem, podchwyciła Pani Nagel, nawet niejednen z podżyłszych kurlandczyków, rozwiązał kwestyją na stronę tych dwóch braci, ze szczerze Kurlandską pochwałą: że panowie z Brüggem i Knmmeln są tęgie chłopcy.

Sława tych młodzianów podtrzymywana przez kobiety niejednego z odleglejszych obywatelów do tyła zciekawiała, że się cieszył z zapowiedzianego zjazdu gości do Szlosberga, gdzie pan Zyberg miał ucztę sporządzić, z okazji ugoszczenia pewnego magnata Polskiego, na którą prawie całe wyższe obywatelstwo było sproszone, niewyłączając Bandomirów.

Dzień uczyty nadszedł i z całej téj części Kurlandyi wybór obywatelstwa się zjechał. Pan Zyberg słynął powszechną wziętością i był z rzędu najzacniejszych obywatelów Kurlandyi, majątność jego Szlosberg

miała położenie bardzo przyjemne, w najlepszej części tego zakątka, w bliskości romantycznego między wzgórze Hukszty, ozdobiona pięknym ogrodem i mieszkaniami. Bandomirowie nieco się spóźnili, całe się już towarzystwo zebrało, kiedy oni w pełnym biegu końskim wysunęli się na dziarskich koniach, przed nimi stary Pasza, a z tyłu starszy jeszcze Urban, w pół szwedzkim mundurze, w pół liberyi domowej ubrany. Właśnie wów czas gospodarz domu w towarzystwie niemałym gości, między którymi i ów magnat polski się znajdował, stali na ganku głównym; inni wyglądać poczęli z okien pałacowych, gdy wieść gruchnęła, że piękni Bandomirowie jadą, powstała powszechna ciekawość ich obaczenia. Magnat zwrócił swój wzrok na Urbana i zdziwiony zapytał: jak ten mundur szwedzki, nieprzyjaciela krajowego, zawitał do Kurlandyi? Pan Zyberg odpowiedział nie nieznaczącemi wyrazami, zwracają uwagę na przystojnych młodzianów, którzy rzezko z koni zeskokczywszy właśnie się do ganku zbliżali. Lecz magnatowi było znane nazwisko Bandomirów, skoro je posłyszał z ust gospodarza, wnet obróciwszy

się do blisko stojącego Pana Knorre, co wyglądał z zimną miną zapytał czy zarządca Chabelski już wyzdrowiał i czy ta okoliczność poszła w zapomnienie?

Właśnie kiedy Knorre odpowiadał; że wcale nie, ponieważ cudzoziemcowi nietak łatwo się przepuszcza, co rodowitym dawnoby już przepuszczono. Zbliżyli się bracia do magnata i zostali mu przez gospodarza przedstawieni. Stanisław zastyszał uprzednie zapytanie i odpowiedź, gniew przebiegł mu po wszystkich żyłach, bladość śmiertelna twarz mu pokryła, cała moc ognistego charakteru wyraziła się w jego spojrzaniu na magnata i stojącego przy nim Pana Knorre, tak dalece że magnat przerażony ani słowa wymówić nie zdołał na przywitanie braci mu przedstawionych. Ta kłopotliwa przerwa, została zakończoną przez Stanisława, który powolnie, ale dobitnym głosem powiedział:— Kiedy zbójca nadgraniczny mordy dopełnia, a w otwartej bitwie ramionym zostanie nie ma wówczas kwestyi między narodami ucywilizowanemi, czy chce on to zapomnieć; ale czy mu zapomną. A zaś synowie Pod-

pułkownika Bandomira, nie mają słabej pamięci!

To powiedziawszy poszedł prowadząc brata swego pod lewe ramie, przez zgromadzenie z uszanowaniem rozstępujące się, do pałacu zostawiwszy bez dalszych ceremonii magnata.

Takowe zdarzenie rozeszło się lotem błyskawicy po wszystkich pokojach, młodzież trzymająca zawsze stronę śmiałego wywnętrzenia się, a do tego stronnictwu Polskiemu, któremu chodziło o wcielenie Kurlandyi do swego kraju, po większej części niechętna, tłumnie się skupiła koło przybyłych braci, przeprowadzając ich do pokoju, gdzie poważniejsze osoby i znakomisti Kurlandczycy się bawili. Trzeba było przechodzić przez salon gdzie damy siedziały, lecz w uniesieniu szumliwej młodzieży nie było czasu dobrze się rozpatrzeć, mimo że niejedna matka lub siostra to na tego to na owego z kupy przebiegającej salon, mrugnęła chcąc wiedzieć co za przyczyna była tego tłumnego ruchu. Bandomirowie na prawo i na lewo ukłony oddawali zciekawionym damom, pospieszając za tłumem uprzejmiej młodzieży

do przyległego pokoju. Tam się znajdowały najważniejsze figury sejmu Kurlandzkiego, gdyż z najodleglejszych nawet parafii obywatelstwo się zgromadziło, ponieważ na uczucie, najznakomitsi i mniej znaczący rozrywali się bez różnicy miłą pogadanką i kuflem, jak to bywa między ziemianami po wsiach rozsypanych mieszkającymi. Liczba do tego pokoju kupiących się coraz wzrastała, nawet i podżyłe matrony podchodziły do drzwi otwartych słyszeć chcące, o czem mówią i co się dzieje. W rzeczy samej nikt nieprzewidywał politycznego wypadku, chciano tylko bowiem Bandomirom uczucie szacunku okazać, gdyż magnat i stronnicy polscy trochę nie dorzeczy ich przywitali. Ze nieboszczyk ich ojciec w obronie kraju życie poświęcił, postrzelony przez Jakóba Chabelskiego w sposób nie zupełnie wojowniczy, wiadomo było po całej Kurlandyi, żeby zaś synowie taką koleją utracający ojca jeszcze przy mówkę odnosili, zdawało się wszystkim wielką nieprzyzwoitością i wzbudzało dla nich współczucie. Marszałek powiatowy będący w tym pokoju, zbliżył się do nich i otwarcie oświadczył, jakby z urzędu swoje-

go, aby na przyszłym sejmie zgromadzeniu się, podali żądanie o indygenat. — Uręczam panów moim honorem, dodał, gdy oba bracia bystro mu w oczy spojrzeli, powiadam, że ręczę moim honorem, za pożądaną skuteczną tego kroku.

Powszechnie całego zgromadzenia pochwalenie tego oświadczenia nastąpiło, a Marszałek dalej mówił: jeżeli to uprzednio nie nastąpiło, winne temu polityczne okoliczności tamtoczesne, na co Panowie, bez mego dalszego tłumaczenia się przestaniecie. One już obecnie mniej są ważne, gdyż Rossya z Szwedami w Nysztadzie pokój zawarła, ich waleczny i zacny ojciec niestety nie żyje, a poczęści powinny te okoliczności usuniętymi być na stronę przed obowiązkiem naszym własnym, jaki na nas ojciec Panów przez swoje poświęcenie się włożył, przed powszechnym obywatelstwa życzeniem, tak czcigodnych dziedziców imienia dla kraju naszego zasłużonego mieć w grobie swoim.

Nie można było w rzeczy samej uprzejmiej w takiej materii przemówić, a szermujące zezwolenie całego towarzystwa, kazało

oczekiwać najgrzeczniejszej ze strony Bandomirów odpowiedzi. Lecz ta właśnie materja była najboleśniąszą dla nich raną, a kto się jej dotknął, choćby w najprzyjaźniejszym względzie, musiał gwałtownego wzruszenia obydwu braci zranionych doświadczyć. Duma bowiem w umysłach, hartownych, jest uczuciem na nie się nieoglądającym, a umysły Bandomirów nielada zahartowane były. Po tym szmerze zgodzenia się na przedłożenie Marszałka, nastąpiło głuche milczenie, każdy chciał słyszeć podziękowanie, ezcigodnych młodzianów. Po krótkiej pauzie, Seypio który inaczéj starszemu bratu pozwalał przemawiać pierwéj; lecz po przeciągu milczenia, zapewne zmiarkowawszy, że mu wyrazów zabrakło, odezwał się chcąc odpowiedzieć. — Mości Marszałku!... Stanisław który go trzymał jeszcze za rękę, ścisnął ją mocno, i przedłużając jakby wyrzeczone przez brata przemówienie, tak samo powolnym tonem i wyrazistym głosem, jakim przy pierwszem na ganku przywitaniu, tak mówił:

— Nazwisko Bandomirów od wieków znajdowało się w Księdze szlachty króle-

stwa, ze świetnością, i dotąd nie poniosło skazy. Jeżeliby to ostatnie mimo nadziei się przytrafiło, wówczas nieomieszkaliby przez indygenat tego księstwa, albo u polaków za kilkaset złotych ponowić kazać. Na ten raz niemamy żadnej potrzeby indygenować się i dziękujemy uniznienie za wniossek pański, mając sobie za większy honor jego chęć życzliwą, niżeli potrzebę z owej ofiary.

Po tych słowach oba bracia, pośród milczenia, powszechnego wrócili się do salonu, tylko jeden na drugiego spojrzawszy, co potwierdzało, że Scypio tak samoby się tłumaczył.

Widzieć ofiarę z pogardą odrzuconą, którą za najważniejszą uważamy, poniża nas samych we własnych naszych oczach, że zaś ponizienie uważać się niedaje bez przykrości i gdy ta ofiara w całej społeczności narodowej wysokiej była ceny, nikt przeto nie mógł takiej wymówki bez obrazy nie przyjąć i obruszenie się nawet gniew owładnął Kurlandczykami. Korzystne położenie u nich obu braci, jakby za jednym razem upadło: młodzież stała zawstydzoną, ani się

ważyła słowa na obronę Bandomirów wyrzec, a starsi pojedynczo zaczęli przebėkiwać, nawet przymawiać Marszałkowi, który przez śpieszne wywnętrzenie się, zacność indygenatu pokrzywdził, w końcu słyszeć się dały głośne oznaki nieukontentowania.

Kiedy w bawialnym pokoju coraz bardziej szmer się powiększał, Bandomirowie weszli do salonu dam i oglądali się w koło, czyniema której ze znajomych, aby powitać i pomówić. Właśnie wtedy drzwi się otworzyły od przódowej sali, przez które magnat polski w towarzystwie dalszego zgromadzenia na ganku bawiącego, wchodził, przeprowadzany przez pana Zyberga. Stanisław poczuł przyjemne zadziwienie, gdyż postrzegł damy z którymi w Swajcaryi się zapoznał, starsza sama jedna siedziała na przeciw drzwi którymi wchodziło towarzystwo przypatrując się im, przystąpił więc śpiesznie do niej dla powitania. Wyznać potrzeba że w jej sercu dobrożyczliwość ku Bandomirom tkwiła najmocniej, chociaż tego nie śmiała wyraźnie okazywać, będąc żoną pana Knorre. Przecież kiedy Stanisław przybliżył się do niej i po grzeczném przywita-

niu pytał o zdrowie jej i córki, więcej okazała zmieszania niżeli radości. Postrzegacz bliższy powiedziałby: — ta pani jest zakochaną, patrzcie jak się mieni w twarzy, to patrzy na męża, idącego przez salon za magnatem i zdaje się z podziwieniem na nią rzucać oczyma, to znown wyraz uprzejmości maluje się na jej obliczu, gdy się oko w oku spotkała z pięknym kawalerem. — Otoż patrzcie, patrzcie, jak blednie zupełnie i chciałaby opuścić miejsce swego siedzenia, kiedy jęj córeczka Jadwiga przybliży się. Slicznie urosła dziewczica bawiła się z przyjaciółkami w ogrodzie, ona nic jeszcze niewie o przybyciu znajomych ze szwajcarskiej podróży, niespodzianie staje przed Stanisławem, na swoje miłe przerażenie, jakby cudownym sposobem. W rzeczy samej od owego spotkania się w górach Szwajcaryi, zaszła w sercu dziewczyny cudowność, którą tylko doświadczona matka i prawdziwy kochanek pojąć potrafią. Co nam po tysiącach cudów świata, nam, którzy ani widzieć ani słyszeć ich niemożemy. Ale Stanisławowi cudowność była dobrze zrozumiałą, ponieważ miał ku temu zmysły potrze-

lne. Poblakowałe ostałki powabów nadludzkich skłoniły serce jego w chałupie Alpejskiego górala ku matce, wówczas wcale niezważał, że te same powaby z naddatkiem rozwijały się w Jadwidze. Teraz się one rozwinęły zupełnie i prześliczna dziewica w białym balowym ubiorze stała przed nim, a głos odzywał się harmoninie w ustach matki, jak pienie czarujące, które wrywało się z ust córki. Marzeń i figlarności mieszanina jaśniejąca w oczach Jadwigi była czarującą, co bowiem w zużytój latami nadobności w matce jeszcze jaśniało, to w córce przez młodocianą cerę, przez kolor ust, skład brwiów, połysk ślicznych warkoczy i śnieżnej białości szyi, odżywionem było do stopnia najudatniejszej piękności.

Wszakże za rozwijaniem się wdzięków u dziewczyny, rozwija się w jój umyśle ideał męzkich powabów. Tego zaś ideału zacność i cenność, zależy od usposobienia umysłu i wychowania marzącej o nim. Na wsi, albo w małym miasteczku, gdzie dziewczętom na oczy nawijają są same chłopcy niepoczesne, ideał nieprzechodzi mierności zwyczajnej; w ograniczonych towarzystwach

nad sąsiednie znajomości nie sięgających, za-
ledwie traf szczęśliwy może otworzyć oczy
dziewicy na coś wyższego. W chałupie
górala Bandomirowie zjawieniem się swo-
jem zrodzili w umyśle Jadwigi zarod wyo-
brażenia o takowrm ideale. Scypio modro-
oki był pierwszym w jój życiu wzorem do
tego wymarzonego przedmiotu, a ten prze-
śliczny młodzieniec, którego teraz przed so-
bą widzi z miłośném uczuciem stojącego,
którego wzrok ją lubością przenika, które-
go dotknięcie ręki ogniem elektrycznem jej
nerwy porusza, któremuby rada zamkną-
wszy oczy rzucić się w objęcia, był to brun-
net Stanisław. Ten ciemny włos i oko, to
bladawe oblicze, wspaniała, mężna postać,
to otwarte obejście się, wszakże pomimo
przyjemnością technącego układu brata młod-
szego, jakieś pierwszeństwo w jój sercu da-
wały starszemu. Czy tak było w istocie?
ona sama niewiedziałaby objaśnić przed so-
bą, nawet, tylko serduszko skrycie szepta-
ło: — Jesteś kochany i kochasz!

Za kim szczęście, za tym i żona w dom,
powiada niemieckie przysłowie, a kto ma
światłość ten najprzód idzie i zdobywa pier-

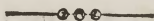
wsze słowo, łowi niestałe i ulotne szczęście. Scypio stał na stronie jakby sam nie swój; wszystko widział i dostrzegał podziwienie całego zgromadzenia, że ten przed chwilą tak dziki, dumny i pogardzający krajowcami młodzian, damom z Ellern, domu nieprzyjawnego Bandouuirom oświadcza uniżoność i przymilenia, oraz dosłyszeć mógł szeptły o małym szacunku dla męczyzny, który chce zasłużyć na uwagę damy, przez to tylko że umie być zalotnym, że frymarczy na pozór swoją wolnością. Lecz co to zacny posłyszenie takowej krytyki obok tego co widział, co czuł i przeczuwał na przyszłość. Na sercu jego teraz odbił się cały urok dziewiczy, tak powabny tak czarujący zmysły, jakiego nie śnił nigdy w swój wyobraźni, a który mu wyrывał z przed oczu dusznych i cielesnych jego brat ulubiony, na niedolę i zaprzeczenie się wszelkich miłych uczuć, a tém bardziej, kiedy ten przedmiot należał do Knorre domu!

Teraz zbliżył się do swoich, suchy, urodziwy Pan Knorre, jego zwężone oblicze, ostrym podbrodkiem zakończone, oczy na pół przywarte, wyraz twarzy wpółkwaśny, w pół

uśmiechający się niedozwalał zgadnąć z jakim uczuciem przyjmuje secnę przed jego oczyma dziejącą się. Pani Knorre po uszy zarumieniona przedstawiła mężowi swemu Stanisława, wyraźnie nazwisko wymawiając, z dodaniem, że się zaznajomili w Szwajcaryi, a kiedy wyrzekła: Mój mężu!—Przyszło Bandomirowi na pamięć, że go tylko co widział na ganku przy magnacie, lecz upojny teraz miłośném uczuciem, nic nie miał innego w głowie. Pośpieszył podać rękę ojcowi Jadwigi, lecz znalazł chłodne uściśnienie jego dłoni, który ani słowem go nieprzywitał, tylko rzucił nań okiem, jakby od niechcenia. Na szczęście to minowanie przerwał Marszałek dworu, który otworzywszy drzwi na wściąż, oznajmił donośnym głosem, że dano do stołu. Przeto Stanisław z niewygodnego położenia wyrwawszy się, z ukłonem podał rękę Jadwidze. W tym razie przelała się anielska radość aż do dusz jego, gdy uczuł tak blisko siebie godną ubóstwiania istotę, a kiedy Juliusz Knorre mimochodem coś przemówił do Jadwigi, Stanisław się u niej zapytał, czy on jest jój bratem? którego już znał. Potwierdzająca odpowiedz nie zrobiła

na nim żadnego wrażenia; patrzył tylko na sliczną towarzyszkę iścia do jadalnej sali, nawet niedostrzegłszy, jaką zadziwienia pełną minę jej brat zrobił na widok tej znajomości siostry, stojąc za nimi z tyłu i zagryzając sobie wbrgi. Tymczasem ojciec nadszedł, dotknął się go po ramieniu i gdy się obejrzał posłyszał zapytanie:—Co to znaczy?

Wówczas, światły blondyn, otyłowaty, nazywający się Adolf Puttkamer, przybliżył się do obu Knorrow i rzekł, w półgłosno, prawie szeptanym tenem: to jest zastawnika inpertynencija.



VI.

Scypio był w najsmutniejszym humorze: ebciałby brata ostrzedz i powstrzymać, wszelak zaniechał przez delikatność. Poczciwi ludzie zawsze i ciągle są surowymi sędziami swych postępów, ich najskrytsze skłonności i chęci są przed ich sądem nieustannymi świadkami, a uczucia jakich Scypio doznawał względem Jadwigi, zmusiły go właśnie do zamłczenia słów które miał przemówić do Stanisława. Odpowiadał przeto w bawelnę obwiniętemi wyrazami, na wywnętrzenie się brata, w materyi co czuł dla pięknej Panny Knorre. Serce poczciwego brata młodszego ściśkało się gwałtownie na wspomnienie uniesień miłosnych Stanisława, uniesień bolesnych poniekąd dla jego, raz że

musiał się zrzec wszelkiej nadziei dla siebie, pomimo nie mniejszych pociągów miłości, drugi raz na wspomnienie ile ponizeń, ile przeszkód, ile niebezpieczeństw stanie na drodze idąc w brew ojcowskiej woli, woli człowieka uprzedzonego, dumnego i na ich dom zawzięcie gniewnego, wszelako nie przemógł na sobie, aby nie przemówić coś przeciw zapędowi bratniemu i to raz tylko wspomniał, jak dalece familija Knorrorów jest Bandomirom nieżyczliwą.

— To i cóż, odtąd mogą się stać naszymi przyjaciółmi, odrzekł Stanisław.

— Raczej bądźmy ich przyjaciółmi nie zaś oni naszymi. Czyż stary Knorre zechce odmienić swoje polityczne zasady dla zięcia, który się mu nabija?

— Mniejsza oto! ja odmienię moje? Pokocham jego widoki, gdyż córkę jego pokochałem. Niech sobie postępują jak chcą i mogą, ja więcej od nich niczego nie żądam tylko żony, a Jadwiga niema nic do czynienia z politycznością swego ojca.

— Ależ czy ten nieużyty ojciec będzie się radził serca córki? Czy zechce przeciw-

nie myślącemu, który do jego zdań się nie kłoni, swoje dziecko oddać?

— O tém jeszcze nie wiemy, na cóż się nam wczesnie troszczyć o złych następnościach! Jutro pojedę do Ellern, a pojutrze znowu, a kiedy rzecz do wyznania dójrzeje, dowiem się, jak stary zamysła postąpić, dość że wiem, jak na każdy przypadek znaleźć się powinienem.

— I ty chcesz do Ellern?

— Naturalnie.

— Czyż cię zaproszono?

— Nie, tego niesłyszałem... o to się nie pytam! pojechałbym do Brasławia, gdyby u Chabelskiego Jadwiga mieszkała, albo nawet...

— Gdyby córką Chabelskiego była! Stanisławie, czyż ci pamięć o ojcu naszym obojętną się stała?

— Co za pytanie, bracie! Czy kocham nieprzyjaciół ojca naszego, kiedy dziecię lub krewną tych nieprzyjaciół kocham? Albo ja zastarzałym maxymom, zardzewiałym szlacheckim głupstwom hołduję, podług których nienawiść familijna wieczystą jest puścizną:

Czy my Korsykanie, u których krwawa zemsta jest prawem?

— Lecz my jesteśmy dobrymi synami, nie chcącymi nic przedsięwziąć, co pamięć ojca w mogile obraża.

— Jak to może obrazić moja miłość ku Jadwidze? Właśnie nasz ojciec do tego stopnia Knorrów nienawidział; on nie był w nienawiści zapędzonym pod koniec żywota swego, ja ciebie, bracie niepojmuję. Wtem konia wstrzymawszy rzekł:—Potwojem najprzychylniejszem sercu, spodziewałem się szczerego współczucia, szczęście moje podnoszącego, a ty samą przekorą oddychasz! Co się stało z tobą?

Scypio podał mu rękę i upewniał, prawie ze łzami o niezłomnej miłości braterskiej.— Lecz ty jesteś tak nieunoszący się dodał, położenie tak naglące, moja zaś powinność tak niezmienna, ciebie wstrzymać od uczęszczania do Ellern...

— Oho, jak daleko widzisz!

— Pomijam to, że Książę Ferdynand, przy pożegnaniu powtarzał nam, abyśmy o przyzwoitych małżeństwach pomysleli...

— Wtedy on mię powtórnie zmartwił, swoją natarczywością.

— Że nawet swoje względy od nas cofnie, jeżeli się dowie o naszych stosunkach z Ellern...

— Swoje względy! Na cóż nam pomoc tych względów przyda się kiedy? One są niczem w Kurlandyi, a choćby znaczącemi były, mam że sercu mojemu kazać milczeć, dla widoków politycznej łaskawości?

— Wszak że pani Knorre jest córką Thorhakeną, wszak że nasz ojciec był widocznie przeciwny związkom z Knorrów domem, nas wyraźnie przeciw temu ostrzegając, przeto winienem...

— Tak! wcale o tem niewiem! Ja zaś prowadzę się i wymierzam kroki moje własnym zdaniem moim, choćby niepodług nawet ojcowskiego zdania. — Jutro pojedę do Ellern i z tamtąd muszę mieć sobie żonę, choćbym stracić miał przez to ojca, brata i stryja! Dobra noc!

Właśnie dojechali do dróg rozstajnych, nalewo do Kummeln, na prawo do Brügggen prowadzących. Stanisław przypuścił konia w swoją stronę, wyrzekłszy ostatnie wyra-

zy, że się posypały skry z podków Tatarów, które w ciemności nocnej daleko kierunku jeźdźca wskazywały. Scypio, stanął na miejscu, i tak trwał przez półgodziny prawie. Łzy mu się z oczu puściły, boleść jego była wielką, nawet w tem, że brat nie dał sobie wszystkiego wypowiedzieć.

Jakoż niby to niepomogło, widząc z jakim uniesieniem i zawziętością brat się zapalił, w swoim przedsięwzięciu.



Chociaż stary Pan Knorre był z gruntu złym człowiekiem, chociaż Bandomirów z całej duszy nienawidział, przecież wstrzymywał się powierzchownie z wywnętrzeniem się swoim, widząc natarczywość w uprzejmem odwiedzeniu starszego brata. Napróżno podszczywał Puttkamer, lisowato podkradający się do serca Jadwigi, napróżno zapytywał Juliusz, jedynak państwa Knorrów jakby się znachodzić należało, w tej okolicy? ponieważ jeżeli prędko nie przdesięwemiemy czego, dodawał zawsze, będzie źle, ci Bandomirowie nie dają się z sobą żartować!

—Mnie się zdaje chłopcze, że ty się boisz. powiadał stary.

Nawet pani Knorre prosiła wziąć jakieś stanowcze, choćby odmówne położenie. Jakby, podług wszelkiego podobieństwa, miłymi jój niebyli Bandomirowie, a może w szczególności Stanisław, wszelak drżała z obawy, że mógł jój córkę pokochać i nawet prosić o jój rękę. Zachorowała od kłopotliwego zetknięcia się z nim w Szlosbergu, kiedy zaś obecnie przyszła do zdrowia po kilku dniach, znalazła zręczność wypowiedzieć mężowi swemu poprzedzające życzenie. Pan Knorre milczał uparcie, ani żonie dla której zwykł okazywać wielki szacunek, ani synowi, ani Puttkamerowi, nieudało się nic pewnego zeń wybadać.

— Wy, mówił, wiele robicie z rzeczy, która jeszcze niczem nie jest, dajcie czas, obaczymy potem!

Był to człowiek gwałtowny, ale obok tego stronnictwu politycznemu oddany i w tym względzie spekulował. Ten wzgląd krępował jego namiętność, bo właśnie teraz polityczny obrót się działał, naglący go do wielkiej czynności, do której przychylenie się

Bandomirów bardzo było pożądanę. Wiedział bowiem dobrze, jak pożądaną mają siłę zbrojną, jakie współczucie sąsiedniej młodzieży; ta potęga, jako trzymającemu się strony polskiej i Litewskiej, była cierniem w oku; pozyskanie więc ich na stronę swoją, w chwili kiedy się coś wywiązywało, stanowiło rzecz nadzwyczaj wiele znaczącą. Albowiem nie mało znaczący pretendent do Kurlandskiego tronu Książęcego ukazał się, że zaś interes Króla Polskiego i Wielkiej Księżny Anny, protegowanej przez Rossyją miał za sobą, przeto wielu było za nim z obywatelstwa Kurlandskiego, w których liczbie i Knorre się znajdował. Tym pretendentem był poboczny syn Króla Augusta i pięknej hrabianki Kienigsmark, znakomity Maurycy, za waleczność swoją Hrabia Saskim mianowany, mąż niepospolitych udarowań, znajomy w dziejach pod nazwaniem Marszałka Saskiego. W owej epoce ukazał się w Kurlandyi, jako świetny i pełen rozumu mąż, przyjęty uprzejmie przez wielką Księżnę Annę, przeto wnoszono, że pójdzie za niego i będą mieć nowego Księcia Kurlandskiego. Książę Ferdynand obok tego uważanym był

za najpośledniejszą przeszkodę; stary już człowiek, dotąd hołdu królowi nie wykonał, niepokazał się w Kurlandyi, nie miał potomstwa, zawsze więc wnoszono, że król Polski na rzecz swego syna, zrobi z nim układ, bo też i Kurlandyja wcale nie miała żadnej sympaty i znać nie chciała ostatniego Kietlera.

Zbieg tych okoliczności zaledwo się rozwinął w epoce kiedy zbliżenie się Bandomira do domu Pana Knorre nastąpiło. To właśnie dwaj chłopcy dla Hrabiego Maurycego, pomysłał sobie, gdy pierwszy zapęd gniewu w nim się ułagodził, on się im, oni się jemu podobają, z nimi cała część górna Kurlandyi wygrana dla nas będzie.

Zkądinąd tyle zapamiętałego gniewu, ile miał do zeszłego Podpułkownika, nieczuł ku synom jego, chociaż miał odrazę, ale to zbliżenie się ku jego domowi, choćby i swatowstwo z Jadwigą, niebyły rzeczy jeszcze tak blizkie, żeby mogły pomieszać jego plany; dla tegoż to mawiał dajcie czas, obaczymy potem, niebyło na próżno pomyslanem i w ustach Pana Knorre.

Tak się i stało. Stanisław wpadł na koniu na dziedziniec dworu Ellernskiego,

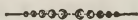
właśnie w téj chwili, kiedy familija, i Puttkamer prowadzili rozmowę o tym przedmiocie, szczególnie rozwodzili się z dowodzeniami Puttkamer i Juliusz, sam zaś Knorre z kąta w kąt przechadzał się po izbie, a żona jego takż niewiele wdająca się w rozmowę przy oknie siedziała. Jadwiga do tąd nieobecna wchodziła przez drzwi z bokowego pokoju. Jój zapłonione oblicze, bystrym wzrokiem strzelające oczy, dały do zrozumienia trwożliwój matce, że dziewica dostrzegła przybycie gościa i że to był właśnie moment w którym działać należy, dziecko chcąc od poświęcenia na ofiarę uratować.

Trafił przeto Stanisław na zimne przyjęcie, ponieważ stary i Pan Knorre poczuł w sobie nienawiść zastarzałą obudzoną, gdy ujrzał tego dumnego młodzieńca wchodzącego i mimo zimnego przyjęcia tak śmiało i bezpiecznie znajdujacego się, jakby oprócz miłości ku Jadwidze i szacunku dla matki nie było nic w Ellernskim dworze godnego jego uwagi. Uczucia Stanisława były tak mocne i żywe, że żadne względy, na nic, ani żadna uwaga lub obawa niemogły ich wstrzymać. Gdzieby kto inny zmięszanym, albo zakłopo-

tanym został, przez tak wyraźnie ku sobie niezyczliwą rodzinę, tam on na nic oczu niezwracał, tylko na oczki swęj kochanki, będąc przytem tak swobodnym i wesołym, że każdą rozmowę podtrzymywać, albo nową wszczynać, przy całej nie smaczności dalszych osób, nawet niezyczliwem przyjęciu, potrafił do tyle ożywiać i upiększać, że w końcu sama Pani Knorre uwlekaną zostawała ku przyjmowaniu z przyjemnością jego nadskaniwań. Wszystkie siły duszy jego były obudzone i w najżywszem poruszeniu. Juliusz Knorre, lubiący rozrywki, nieraz dawał się uwlekać w popędy wesołości przyklaskując opowiadaniom gościa, Puttkamer który sprzecznomością swoją stawał nieraz opornie, zostawszy przymuszonym udowodniać swoje zdania, musiał zamilczeć, albo poprzestać na twierdzeniach Stanisława, między tem sam gospodarz, miał dość czasu ostygnąć w swoich niesmakach, znajdując zręczność dać polityczny obrót rozmowie. Przez co chciał gościa zdanie wybadać.

Chociaż Stanisław bynajmniej nie miał ochoty w podobne rzeczy się wdawać, lecz umiał odpowiedzieć stosownie do swego po-

łożenia, zawsze tak wykrętnie, że nic z siebie wyrozumieć nie pozwolił.



Im się więcej bieg wody hamuje, tem silniej i wyżej ona wzrasta, tém z większą gwałtownością tamę przerywa. Stary Pan Knorre, przy jednej z następnych odwiedzin Stanisława, próbował znowu poznać polityczny sposób jego myślenia, ale kiedy mu się i tą razą nieudało, już nie stało cierpliwości staremu szlachcicowi, wyszedł z pokoju, z przedsięwzięciem wynajdzenia stanowczej przyczyny natychmiast bywań w domu swoim pozbycia się tego nieprzyjaciela. Na ten koniec siadł na koń i pojechał do Grünwalde do Pana Roop, którego zobowiązał, aby za następném przybyciem Bandomira do Ellern, kiedy go ujrzy mimo jadącego, razem z nim do niego zawitał.

— Co czy zaręczyny będą? zawołał ten uradowany.

— Tak jest! odpowiedział Knorre.

— To mię cieszy, Panie sąsiedzie, to mię cieszy; nie można było lepiej zatłumieć okolicznie krążących plotek.

— Jakich plotek?

— Jakich! Bandomir jakoby do twój żony zaleca się i drwi z nienawiści którą płoniesz ku jego domowi, przez śmiałe i bezpieczne odwiedziny w Ellern. Taką rzeczą owa pogłoska się skończy, a ci co sprzyjają Bandomirowi uspokojeni będą, choć nie chcą wierzyć tym plotkom, ale za złe mają Stanisławowi, że się ciśnie do domu swego nieprzyjaciela, jak żebrak jaki.

— Obie strony będą należycie objaśnione, odpowiedział Knorre.

Już nazajutrz doniósł służący postawiony na czatach, Panu Roop, że ujrzał starszego Bandomira, jadącego konno od Szyzkowej karczmy, ku wietrznemu młynowi folwarku Grünwaldskiego. Przeto Pan Roop dosiadł swego stępaka i zjechał się z młodzieńcem, któremu sprzyjał, i któremu w drodze do szczęścia mniemał towarzyszyć. Przyjemne było letnie powietrze, jechali przez las prowadzącą drogą do Ellern, nasładzając się aromatem z drzew i krzewów wyziewanym. Koło wsi Okuist przypadało przebywać kątek wklęsły kraju litewskiego, przyczém Roop mówił rubasznie: — Co Pa-

nie Stanisławie, czy wspomnienie o tych rabusiach pogranicznych, już się zatarło w Brüggem?

— Ja niczego niezapominam! odpowiedział z nachmurzoną miną Stanisław, któremu zawsze przy tych okolicznościach nawijające przypomnienia odejmowały ochotę do żartów, lub wesołych rozmów. Po drugiej stronie jeziora niewielkiego, które przy Ellern się znajduje, ujrzeli Pana Puttkamera jadącego konno ku dworowi; to pomnożyło zamyślenie się Stanisława, które przez tamte przypomnienie Pana Roop nieco przerywane było, ponieważ przewidywał swoje przyjęcie w domu Państwa Knorrów jako we myśli wybiły mu z głowy dobry humor z jakim wyjechał z domn.

Jadwigi nie zastał, powiedziano, że poszła piechotą do probostwa, Nerft najbliższa plebania była nie blisko, przeto łatwo mógł przewidzieć, że Jadwiga aż ku wieczorowi powróci. Stanisław stawał się niespokojnym i wyglądającym jakby czegoś, widocznie takie nastroszenie humoru gościa, niebyło nieprzyjemném gospodarzowi, może i z umysłu tak rzecz urządzającemu.

Lecz żeby Stanisław raptem znikł i puścił się drogą do probóstwa prowadzącą, tego się nie spodziewano.

Spieszył nasz zakochany, już ile mógł, ku miejscu wyżej wspomnianemu. Czy to właściwa niecierpliwość ludziom w takim położeniu umysłu zostającym, czy to przecucie skłonionego serca do przedmiotu mocno zajmującego, słowem trudno pojąć pospiechu jaki nim władał, gdy się udał w stronę kłoniącego się ku zachodowi słońca, w kierunku drogi do probóstwa. Trzeba było przebieść okryte pole, aż się stanie w zarośli, lecz nikogo niedostrzegł, upał dzienny ożywiał kwitnące zbożem łany, z tyłu za spieszącym wznosiły się chmury, co przysporzało więcej powodu do przyczynienia kroków, nim zdąży do zarośli i za nią na otwarte znowu pole, dobiegł wreszcie do lasku npocony mocno i ciągle baczny przed sobą, żeby się nierozmiał z przedmiotem szukanym, nie tyle go nawet zajmował przyjemny cień drzew, ile śledzenie wszystkich ścieżek po lesie, któremiby mogła Jadwiga przechodzić. Strwożony myślał, że mogła bawić się po tym lasku

zbieraniem jagod i kwiatów, począł wołać ją po imieniu, lecz napróżno ani nawet głuche echo nieodpowiadało, ani szelest żaden chodzącej istoty po lesie słyszeć się nie dał, co mu serce ścisnęło z jakiegoś przeczucia niemiłego. Z takim usposobieniem umysłem wychodził z lasu, i tak go ogarnęły jakieś pobożne uczucia, że dzięki Bogu składał za natchnienie weni lepszej nadziei. W tém na drodze po nad jezioro, postrzegł dwie niewieście postacie, przypatrując się lepiej zbliżającym się osobóm poznał po białej sukni i wstążkach wiatrem lekkim miotanych, że to była Jadwiga ze swoją służącą. Podwójnym krokiem śpieszył na spotkanie. Prawdę mówiąc stosunek między nimi, tak świeżo i tak krótko zaprowadzony był dotąd, teraz pomyśleli oboje, że im się szczęśliwa zręczność nadarza, zbliżyć się i związać ściślejsz ten węzeł łączący ich serca i dusze; niestety! kto wie, czy nie ostatnia zręczność. Jadwiga właśnie zdjęła kapelusz z głowy, gdyż białe chmurki promienie dopiekającego słońca zasłaniały, jej ciemny włos spadał na śnieżne ramiona, twarz zarumieniona od

lekkiego utrudzenia i gorąca dnia, w oczach przebijała się radość i w ustach uśmiech z miłego spotkania i że ten zacny młodzieniec tak troskliwie się okazał w obecnej okoliczności. Powitała go mile, wyrażając niby podziwienie nad jego z mordowaniem się, gdyż wyglądał spocony i zarumieniony nadzwyczaj.

— Ja mam, rzecz, niektóre myśli moje przełożyć Pani, proszę pozwolić, aby jej służąca poszła przodem, a ja przeprowadzę panią do dworu.

Nie czekając na odpowiedź Jadwigi, która oczy spuściła, dał znak służącej, aby poszła sobie przodem, jakoż ruszyła dziewczyna sporym krokiem, naprzód, on zaś zwolna szedł z Jadwigą i w milczeniu, zapewna że się służąca jeszcze z blizko się widziała mogąca posłyszeć rozmowę. Gdy zdążyli do lasku i tamta znikła za drzewami, Stanisław zatrzymał się i ujął Jadwigę za obie ręce; lekkie drżenie przebiegło po członkach dziewczycy, poczem podniosły się jej powieki, jakby dzwignięte siłą magnetyczną i padło spójrzanie na młodziana przenikliwe, w pół pytające, w pół miłośne, które

nawzajem wzruszenie w całej istocie Stanisława sprawiło, kiedy się zaś oczy ich spotkały, zobopólne wzruszenie podzieliło się w ich duszach, ona skłoniła głowę na jego piersi, on usta swoje przybliżył do jej ust, potem się odsonił aby zajrzeć w jej oczy....

W tém przy cichem chłodzie nastającego wieczora, dało się słyszeć stąpanie konia, głos, jakby ktoś pytał służącej Jadwigi, przeto usunął się z ulubioną na bok z drogi, za krzaki. Szybko nadbiegł jezdziec był to pan Puttkamer; zatrzymał się nieopadał, przypatrując się w drogę od Probóstwa wiodącą. Jadwiga i tchnienie zatrzymała spoglądając na Stanisława. Właśnie kiedy Puttkamer zamyslał dalej się udać, przebiegł mimo jego pies wielki, zatrzymał się przeto raptem, jak by mocą jaką do miejsca przykuty, zwrócił głowę w stronę zarośli, za którą kochankowie się ukryli. Był to stary, zasłużony, jeszcze dość krzepki pasza, który przywiązanie do nieboszyka ojca, przeniósł do jego starszego syna, on wnet zwietrzył blizką obecność pana swojego, a to wierne zwierze w całej okolicy

znajome, zdradzało może w tym niebezpiecznym przypadku swojego pana, którego by bronić nie zaniechało. Puttkamer natychmiast poznawszy Paszę, wstrzymał konia i gotował się w kierunku, jaki pies pyskiem wskazywał zboczyć z drogi. Lecz Pasza obrócił się ku niemu, wytrzeszczył zęby.— **Bestyja Bandomirowska!** — mrucał pod nosem i stał niemogąc się znaleźć. Tu słyhać było kogoś nadjeżdżającego; Puttkamer obejrzawszy się ujrzał Urbana. Ten na dziedzińcu dworu Ellern, postrzegłszy, że jego pana szukają, nic dobrego o nim nie mówiąc, owszem pełne wyrzutów wyrazy słysząc, przy czém Puttkamera siadającego na koń widząc; gdyż oprócz tego zawsze mu nawiedziny w Ellern były nie do smaku; poszedł do stajni zakiełzał konie wziął Tatar na powód i dosiadłszy swego wierzcho-wca puścił się za Puttkamerem.

— Gdzie twój pan? ten się zapytał.

— Mnie się zdaje, że za jakimś interesem poszedł w stronę jeziora Łauken.

To leżało w kierunku północnym względem drogi do probostwa. Puttkamer zmarszczywszy czoło spójrzył na jego i udał się

do probóstwa, zostawiwszy na miejscu zasobą Urbana. Jak się tylko nieco oddalił, poskoczył pasza, przymilając się, ku krzakom, a Urban posłyszał głos pana swego, który mu kazał spokojnie powracać do Ellern. Służący był posłuszny, ani się odzywając, ani oglądając, a za nim poszli za ręce się pobrawszy Jadwiga ze Stanisławem.

— Będzie z nami zle w domu, rzekła dziewica, rodzice tobie niesprzyjają, i Puttkamer, któremu, jak się boję podobno mię przeznaczyli, wcale niema dobrych zamiarów ku tobie...

— On, ku nam? bądźmy tylko stali i odważni, Jadwigo droga, wóczas żaden żywy człowiek, nam nie uszkodzi. Jeżeli tylko ty mię połowę tego kochasz co ja ciebie, zwycięztwo nasze, choćby się wszystko przeciw nam sprzysięgło.

Poczuł potwierdzające ściśnienie jęj ręki i usłyszał upewnienie, że odwaga nienaruszenie wstąpiła w jęj serce. W upojeniu miłością, chociaż zbliżali się ku domowi, zapomnieli o zagrażającym im niebezpieczeństwie, jakie ich tam oczekiwało, przybyli przy jaśniejącej jeszcze zorzy wieczornej, w miłośnych

mysłach i w miłośnych nadziejach pogrążeni. Zmysł dziewiczy naroił jej pójście prosto do swego pokoju, a Stanisław prosto się udał na salon konwersacyjny, gdzie Państwo Knorre oboje i Pan Roop jeszcze się znajdowali.

Bandomir tak dalece był upojony swoją miłością, że wcale się nie domyślał, ile jego oddalenie się wzburzenia sprawiło i jaka burza dojrzewała nad jego głową. Gdy stary Knorre raptownie doń przystąpił, wówczas Stanisław uprzedzając jego przemówienie, odezwał się, z uprzejmą uniżonością, że ma szczęście swoją szczerą skłonność do Panny Jadwigi, widzieć przez nią wywzajemnioną, że nie na świecie mocniej sobie nie zyczy nad zaszczyt córkę państwa Knorrów widzieć w domie swoim jako ulubioną współtowarzyszkę i panią...

Na te słowa Pani Knorre płaczliwie wrzasnęła i posunęła się w tył na swoim krzesle. Stanisław na chwilę przelękniony, mówił dalej.—Przyjmijcie mnie państwo za członka waszej rodziny, pobłogosławcie nas, których Bóg niebieską miłością pobłogosławił! Wiadome są państwu moje stosunki domowe, wiadomo że jestem bogaty i możny,

mojej małżonce jestem w stanie wszelkie potrzeby, odpowiednie jej urodzeniu zaręczyć.

Pan Knorre oparty pięścią o stół, stał nieporuszony, że zaś był tyłem do okna zwróconym, nie można było jego zmienionych rysów twarzy dojrzeć wyraźnie; lecz widać było, że najgwałtowniejsze poruszenie w nim wrzało, że w pół wściekającą się, w pół groźną z uniesieniem miną, zwrócił się ku Panu Roop stojącemu przy oknie, jakby wyszukając słów do wyrzeczenia. Po niejakićj przerwie, odezwał się.—No jakże się to Panu podoba Mości Panie Roop? Ja mówiłem wprawdzie o zaręczynach, mógłbym przeto, żebym pokojówkę miał imieniem Jadwigę, o którą jak widzę, temu panu chodzi, dwoje zaręczyn dziś sprawić. Lecz trzeba się jednemi obejść jak tylko Pan Puttkamer powróci, a zaś temu jegomości ku zaspokojeniu pożądliwych żądz jego wypadnie gdzie indziej się obrócić . . .

— Co to znaczy? Mości Knorre! zawołali razem Stanisław i Roop.

— Co to znaczy? Moja Jadwiga, Jadwiga Knorre, jest za drogi klejnot, Mości Bandomirze, żeby dziedzic, zbiega Szwedzkiego

mógł sięgać po jej rękę. Bogactwa któremi się waszmość chlubisz, może w czasie rabowniczych wojen tego szwedzkiego rozbojnika nagromadzone, te możecie z wam równemi przeżywać, jednym słowem pannę Knorre wydać za Pana Bandomira, byłoby to wystawieniem jej na hańbę w obliczu obywatelstwa Kurlandskiego i rzeczy pospolitej Polskiej i to jest moja odpowiedź.—Gdzie są dowody szlachectwa Baudomirów? Ile mi wiadomo, ci ludzie pochodzą z chłopów Czeskich, zapewne zbrodniczo zbiegłych i przez szczęśliwe awantury do bogactw przyszli, przynajmniej nasz rząd aż po dziś dzień żadnych dokumentów niewidział któreby zaćność urodzenia Baudomirów poświadczyły. Idź że sobie mój Panie, z kąd przybyłeś, zaniechaj Ellern i każde z moim domem towarzystwo, jeżeli nie życzysz z sobą sroźszego postąpienia. Że jego naprzykrzone odwiedziny i jego również niestosowne przedłożenie, nie zostały właściwym sposobem odplacone, że mu czynię powolność oświadczenia ustnie na tém miejscu odmówień, powinienes podziękować Kurlandskiej gościnności.

Zbladły jak trup, drżący cały stał Stanisław przed wsciekającym się starcem. Takiej obelżliwości nigdy się bowiem niemógł spodziewać, wszelkie umiarkowanie go opuściło, przedmioty wszystkie krążyły mu przed oczyma z jakimś drganiem, wzrok jego obłąkany strzelał po izbie bez celu żadnego, kiedy się zatrzymał nad głową Pauli Knorre, która z jęczeniem ku oknu się obróciła, zmrok zapadający w tym profilu dał mu dójrzeć Jadwigi podobieństwo; w tem przyszedł do siebie, odetchnął i po sekundowej przerwie, odzyskał przytomność. Lękając się czego najokropniejszego, przybliżył się Pan Roop, właśnie gdy Staaisław jednym krokiem przystąpił bliżej do Pana Knorre, prawie oko w oko stanąwszy — lecz on stał nieporuszony gdy Stanisław mówić zaczął. Głębokie wyraziste brzmienie głosu zdumiało go i przeraziło z całej mocy, jakby piorunu uderzenie i wybuch czynu którego się obawiał upamiętawszy się.

— Słuchaj stary człowieku, zawołał Bandomir, nie twoim siwym włosom, nie temu że twoim gościem jestem, nie temu że najwyżej odemnie szacowanej damy jesteś mę-

zem, winienesz że w tej chwili jeszcze oddychasz, że cię jak węża niezgniotłem pod moimi nogami... ale jedynie córce twojej, i mojej ku niej nieograniczonej miłości, winienesz dziękować że żyjesz. Tyś jej dał życie, dziś ona twoje uratowała, jej więc obowiązki względem ciebie wyplacone. Co się mię tycze, posłuchaj szalony starcze! ja ci wrażam w twoją przewróconą mózgownię i powiadam wyraźnie: Jadwiga będzie moją, jak jest Bóg żywy na niebie i który mi w mej ostatniej godzinie miłościwym będzie!

Jak grzmot pioruna z góry spadły, tak te ostatnie wyrazy zagłuszyły obecnych w izbie, którzy nawet niepostrzegli wyjścia za drzwi Bandomira. Pobiegł lotem strzały do pokoju Jadwigi, u której już świeca się paliła, skoro postrzegła zmienioną twarz ulubionego krzyknęła z przestachu: — Ach cóż się tam stało?

W krótkich wyrazach opowiedział jej zdarzenie. Już słyhać było drzwi od salonu gwałtownie odmykane i zatraskiwane, przy tem głos starego Knorre, prawie ryczący, który od przygłuszenia słowami Bandomira ledwo co przyszedł do siebie, wołał

w sieniach. Gdzie on? gdzie on? . . . Bandomir uściskał drżącą Jadwigę, ucałował jej usta i wyrzekł z pośpiechem.

— Jadwigo, droga Jadwigo! przysięgnij przed Bogiem wszechmogącym, że będziesz moją, że za mną pójdziesz gdzie nas los powiedzie?

Drżąc ale przytomnie i wyraźnie wyrzekła:—Przysięgam!

—Dla mnie że porzucisz ojca i matkę?

—Tak ojca . . . a kiedy konieczność każe to i matkę.

—Niech ci Bóg nadgrodzi! Ja tego domagam się, wezmę, wydrzę cię, choćby mi tysiąc śmierci, moja najmilsza, groziło.

W tém stary Knorre już był przy drzwiach i ujmował za klamkę ze wściekłością. Jednym susem stanął Bandomir na progu, popchnął drzwi, które się do salonu otwierały, tym sposobem odtrącił staroego znacznie na salę, zamknął drzwi za sobą na zamek, aby córce widok téj sceny zakryć, jakiej się musiał spodziewać i chciał nie poczynając do wschodów się dobrać. Słudzy ze świecami biegli na schody, słysząc wołanie swego pana i po zachryptym

głosie poznając w jakim rozdąsaniu się zostaje starzec. Między tém począł gestami i słowy lżyć Baudomira, który się zatrzymał. Najbardziej, że znienawidziany zalotnik wybiegł z pokoju Jadwigi, rozjątrzyło zawziętość starca, której granic już nieznał.

— **W** okamgnieniu nędzniku, wołał, albo raczej ryczał, wynoś się z mojego domu, z obrębu moich posiadłości, albo cię psami zaszczuję i strzelcom moim zastrzelić jak bestyją kazę!

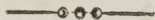
Gdy przy tych wykrzyknieniach, począł ku Bandomirowi ręce wyciągać przystępując, ten takż sam nie swój sławszy się, zawył wilczym głosem, do czego w czasie polowań ścierając się oko w oko z dzikimi zwierzętami, przywykł, porwał silny, olbrzymiej urody młodzieniec, chudego starca za gardło, począł dusić, jak gdyby wilka w sweje ręce złowił, i cisnął na blisko stojący fotel. Jeszeze straszniejszą stała się scena, gdy Pasza posłyszawszy, na dole będąc, wołanie wilcze swego pana, szybkimi susami wbiegł na schody, wywrócił do góry nogami służącego, który z podwojnym liehtarzem zapalonymi swiccami przyswiecał, jednym skokiem

rzucił się na starego Knorre, łapami wsparłszy się na piersiach jego i przeraźliwie w twarz począł szczekać. To silne wskoczenie psa ogromnego na piersi i cofnięcie się w tył wywrócili z fotelem starca.

— Łam szyję do licha swojego! zawołał Stanisław, gwiznął na psa i pobiegł na doł po schodach.

Urban już się spodziewając coś podobnego, gdy pierwsze spotkanie zauważył instynktem żołnierskim, zakiełznał konie i miał na pogotowiu, jakoż w moment dosiedli swoich wierzchowów i przy sprzyjającej ciemności nocnej puścili się ku swojej stronie. Właśnie też była jeszcze pora umykać, bo zaledwie za dwór wybiegli, posłyszeli chrapliwy głos starego Knorre, wołającego:

— Spuszczaj psy, spuszczaście psy!



VII.

Ludzie którzy w swoich bywają zaufani zbyt szczerze, zwykle się zawo-
dzą w przedsięwzięciach, a to z dwojakiej
przyczyny. Lecz można w istocie samej za
jedną policzyć: oni przeslepiają wszystkie po-
średnie szczegóły, pogardzają drobnostkami
na pozór pośrednimi, jakie się powszechnie
między zamiarem i celem nawijają, mało dba-
ją o ludzi, których nie upatrują w należnym
względzie i związku z głównym interesem,
słowem tylko cel i główne osoby mają przed
oczyma; oni swoje działania prowadzą bez
chytrości i sztuki. Taką koleją trafiają prędzej i częściej do swojego celu, niżeli ludzie
rozważni i rachubliwi lecz zbliżywszy się do
celu sił im braknie, urywa się wątek nie na-

leżycie osnuty, nie oparty na rzeczach i ludziach, upadek następuje niespodzianie u kressu samego powodzenia.

Stanisław pojął należycie, że trzeba być bohaterem i dyplomata, aby rzeczy niepodobne, podobnemi i trwałemi uczynić. Teraz osnuł sobie przedsięwzięcie, mówię teraz, kiedy posiadanie Jadwigi stało się jedynym jego życia celem: wszędzie zaskarbić sobie przychylność i póróbić stosunki z kim tylko można, nikogo choćby najniższego nieomijając. Czyż zawsze udać się może swoje przyrodzone skłonności przelać w innych, podług tego lub owego przywidzenia naszego. Jednakże bywa możność uskutecznienia, aż do pewnego punktu; być może iż ten punkt do tyle się znajdzie dalekim dla Stanisława niepohamowanego dążenia, że uskutecznienie jego stanie za zwycięstwo, do jakiego dąży. Jadwiga koniecznie być musi jego żoną, to było postanowienie tak stałe jak gwiazda polarna, chociażby cała armija wojska stanęła na przeszkodzie pomiędzy niemi. Najdziwaczniejsze przygody przelatywały mu przez myśl, jak stada ptasząt piszczących i furczących. To zamierzał ze swymi ludźmi wojskowo

wyćwiczonymi, uderzyć na Ellern i Jadwigę gwałtem porwać, ponieważ w tym czasie bezkrólewia, pod zarządem wielu panów zostając Kurlaudyja, żadnej na wsi władzy politycznej nieznała. To znowu chciał przebrany wkraść się i namówić ją do ucieczki; to zamyslał czatować dnie całe w ukryciu, aby pod porę jęj przechadzki przypilnować; żeby zaś po takiej sztuce, uchronić ją od przygody podobnej, przedsięwziął Brügggen, ufortyfikować. Dla tego ów plan uznawszy za nieodbity, zwierzył się Urbanowi, przed którym nic tajnego nie miał, właśnie kiedy umykając z Ellern, zatrzymali konie przy Oknist, dla wytchnienia, opowiadając swoją tajemnicę i zamiary które mu się snuły po głowie. Urban westchnął.

— Czego wzdychasz?

— Nieboszczyk Pan Podpułkownik, nigdy niechciał mieć do czynienia z państwem z Ellern!

— Ja też niemam z nimi nic oprócz wystrzałów z broni i ujęcia szabli, mnie chodzi o wyrwanie z ich szponów Jadwigi.

To rozważywszy poczciwy Urban, jako wyćwiczony żołnierz, na sam przód bespiecz-

na rajteradę, powtóre ufortyfikowanie zamku Brügggen, potrzebie plany uprowadzenia Jadwigi, wziął na deliberację; poczem pomysławszy nieco, rzekł,—Ten ostatni punkt naszej strategij, jak to nieboszczyk Pan nazywał, po dwóch pierwszych pójdzie, jak z płatka.

Ufortyfikowanie Knrlandzkiego dworu, wcale nie jest łatwą rzeczą, ponieważ ten się składa z czeladnych mieszkań, stajni, spichrzów, obor, gumien i t. d. zazwyczaj rozlegle rozmieszczonych, bo niema tam w uwadze oszczędzania miejsca, i dla ognia bezpieczeństwa stawiają się zabudowania słosownie. Tak na przykład tuż obok budowli czeladnej, z pobitemi szybami w oknach, kurnej i zagrzędziej w śmieciach, wznosi się gmach zwany, klecią (kreete), w którym wszystkie zasoby gospodarskie; zboże, len, okrasa, i tym podobne szczegóły się mieszczą; a dla tego blisko pomieszkań się stawia, że najwięcej jest podległą pokusie złodziejskiej. Dalej nieco w odległości znaczniejszej obora na wszelkich żywiołów pomieszczenie, stajnia musi stać w oddzielném oddaleniu na przeciw pańskiego mieszkania, żeby mieć obchodze-

nie się z końmi na oku. Dalej nierównie gumienne zabudowanie, osieć, a jeszcze dalej łaźnia. Żeby to wszystko w stanie obronnym według reguł fortyfikacji uczynić, stanowiłoby niezmiernie kosztowne przedsięwzięcie i czasu nie mało i załogi licznej potrzebujące. Na szczęście, że dom mieszkalny w Brüggem dość odosobnionym był od innych zabudowań, przeto Urban znalazł sposób umocnienia go przyzwoicie. Była to budowla jednopiętrowa przy której blisko płynęła rzeczulka, do jeziora wpadająca. Zamierzył więc zatamować tę ciekącą wodę, wykopać głęboki rów do koła budynku i wpuścić rzeczółkę do niego, dać zwodzący most przed bramą, dobrymi balami dębowymi zamykaną, nad którą urządzić można było strzelnicę dla ręcznej broni. Takim sposobem zabezpieczywszy zewnątrz; miał jeszcze na uwadze, że podczas przemagającej siły atakujących, należy mieć schronienie dla wymknienia się, albo niespodzianej wycieczki w tył nieprzyjaciela działać mogącej, na ten koniec wykopać podziemną galeryję postanowił. — Nasi myśliwi polując na lisy i borsuki znajdują się na takiej robocie. Panie, Sko-

ro powrócimy do domu wezmę się do ufortyfikowania zamku; poczem niebawnie możemy pomyśleć o działaniu wojenno-zaczeptym. Właśnie jest Stemmo strzelec, zdany na szpiega, brat zaś jego młodszy, był zagarnięty w braństwo przez Chabelskiego, niby zbieg Litewski, to chłopiec z najzwinniejszych Łotwaków, wcale nie tak leniwy i głupowaty jak inni.

— Takoz Jakuta nam trzeba przyswoić!

— Jakuta? — to rzecz nie pewna, Panie, ja go zawsze mam w podejrzeniu o szablę nieboszczykowską.

— Co to jest?

Gdy bowiem znajdowali się wśród lasu między Kasimirswahl i Lowiden, postrzeegli przez gęstwinę sosnową pojedynczo w różnych kilku miejscach ognie palące się. Nie dbając na ostrzeżenie Urbana, Stanisław tam zawrócił konia, wraz dostrzegł na miejscu z drzew nieco ogołoconem, obozowisko Cyganów, którzy wbrew zakazom sejmowym, powszędy w Kurlandyi się snuli. Jakoż Cygani i Żydzi na każdym zgromadzeniu sejmu, wskazywani byli na wygnanie z kraju, lecz dla tego w znacznej się liczbie gnieździli, bo

skoro kto z Kurlandczyków, idąc za wyrokiem zwierzchniczym wyganiał ich ze swojej posiadłości, kto inny drwił z tego urzędzenia i przyjmował, albo zostawiał jak byli. Różno barwna kupa Egipcjan spała po większej części w tej chwili, tylko baba jedna siedziała przed kotłem, poruszając w nim łyżką gotujące się na ogniu jedzenie. Dziewczyna przebrana za chłopca, spała położywszy głowę na jej kolanach. Obie były Stanisławowi znajome, gdyż miała stara chałupkę w lesie do Brügggen należącym, z jego łaski, ponieważ prosiła o to, on zaś chciał zrobić doświadczenie, aby ten lud przyzwyczaić do stałego zamieszkania. Gniewny że się baba znowu na wałęsaninę puściła, chciał odjechać, lecz psy obozowiska szczekać zaczęły, wnet porwali się z legowisk Cygani i do koła go otoczyli.

— A ciszej! uniżenie z uctwiwością! zawołała przebrana dziewczyna, wszak to nasz pan z Brügggen, nasz dobroczyńca, po czem przyskoczyła i w nogę go pocałowała, piękne czarne ślepie zwracając nań, jakby oblicze Stanisława na wskrós zbadać usiłowała.

— Czy tobie nie wstyd Piotruszko, że

ty z matką swoją znowu się udałeś na wołęsaninę?

— Przebacz, Miłościwy panie Stanisławie, jeżeli płaszki opuściwszy klatkę wylatują, choćby w niej mieli i wygodniejszy pobyt. Od czegoż mają skrzydła? I Pan takóŜ od niejakiego czasu gościem jesteś w domu, nie połujesz wcale na zwierze, ale na panny, a moja Marusza powiada: ze strony Ellern zawiewa dla was, Panie, wiatr najmiłszy, ale też najniebezpieczniejszy.

— A do kata! czyście szpiegi?

— Nietylko to, bialenki, łaskawy Panie, rzekła Marusza, my wiemy o wielu rzeczach, chociaż ich nie widzimy.

— Głupstwo! Lecz powiedzcie mi o wszystkim coście widzieli?

— O wszystkim, Paneczku, zawołała Piotruszka. Wszystko należy do słońca, podchwyciła Marusza, lecz co pana obchodzi, będziesz wiedział. My nie jesteśmy wierni, ale wdzięczność szanujemy. OtoŜ pan jedziesz fałszywą drogą, gdyż waszego ojca młodszy syn w Kummeln się nie znajduje, ale w podróŜy do Mitawy, a wamby obydwóm nale-

zało być razem. Jeżeli będziecie się razem trzymać, cała Kurlandya was niewzycięży; lecz kiedy się rozdzielicie upadniecie.

— Mój brat czy nie w Kummelu?

— Myśmy go widzieli konno spuszcza-
jącego się z gór pod Iluksztą, na gościncu
do Mitawy.

— Z tamtąd jeszcze daleko do Mitawy,
mógł gdzie indziej pojechać.

— Ferber miał listy w torbie, które w Mi-
tawie miał oddać na pocztę, a panicz Scypio
mówił do jego, co Piotruszka słyszała ukryta
w krzaku, mimo którego jechali konno, że
zabawi tam ze trzy dni. Panie drogi, udaj
się do Mitawy, młody panicz z Ellern tam,
a on waszego brata nie cierpi.

W rzeczy samej Stanisław postanowił
natychmiast się udać do Mitawy, przypo-
mniał bowiem sobie, że Scypio i Ferber, rząd-
ca w Kummelu zamierzali wybrać się do
stolicy, dla ułatwienia sprzedaży niektórych,
a ze strony panów z Ellern spodziewać się
teraz należało zaczepki z Bandomirami, za-
pewne wypadek wczorajszy rozniesie się, doj-
dzie do uszu brata, a może i doszedł, przeto
należy go ostrzedz i być ku pomocy. Jakoż

w tym natłoku kłopotów i planów, sam tak dalece miał zajętą głowę, że mu zupełnie do smaku nie przypadł pobyt w Brüggem, wołałby ciąglem tułactwem rozrywać się. Pomilczał na chwilę, potem wyjął dukata z kieszeni i ukazał starej Maruszy mówiąc;

— Marusza bądź mi zawsze w chałupie twojej z gotowemi wiadomościami. Cóż widzisz na moim ręku napisanego, której się tak pilnie przypatrujesz?

— Nie zawsze dobrze, wszystko wyczytywać, łaskawy Panie!

— Lecz ja chcę wiedzieć, gdaj babo! Czy posiędę to co żądam?

— Pan posiądzie, ale za wysoką cenę...⁶

— Czy się nacieszę tem posiadaniem?

— Aż do śmierci... wszelak łagodną śmiercią nie skończycie.

— Tem lepiej! Bywajcie zdrowi, Bóg z wami, i bądźcie mi zawsze pod ręką.

W tem zawrócił swego wierzchowca tak raptownie, że potracił o ziemię Piotruszkę, chcąc go w nogę pocałować. Wysłał Urbana do Brüggem, a sam z Paszą ruszył na powrót tą samą drogą, co przyjechał.

Gdy zorza poranna już się ukazała, znajdował się przy Susseibachskiej dolinie, pod lasem do Ellern należącym, przeto przysporzył biegu koniowi, aby się wydostać z posiadłości tego majątku. W tem postrzega Łotwaka, pędzącego na paszę konie i bydło, który swoim tonem melancholicznym, przy wschodzącym słońcu, taką piosnkę nócił:

Ah przyjdą łowy,
Na wszystkich głowy:
Zwierzęta, ludzi i bydło
Pan nie nie robi,
W grosz się sposobi,
Nam życie w znoju obrzydło.

Ah przyjdą łowy!
Niegrzeszmy słowy,
Nacóż te skarby gromadzą!
Chrystus powiada:
Bogaczom biada.
W niebie nam lepszy skarb dadzą.

Przecie na łowy
Każdy gotowy;
Gdzie duszom waszym zbawienie!
Pędzą jak przyszli;
Chrystus nie w myśli,
Śmiech, trąby, hałas, zgorszenie.

Łotwak pozdrowił Stanisława i rzekł:—

Patrzeie Panie, co się dzieje, jeżeli nie macie sumienia Ellernskiego, wszak to od wczora u nas hałas, tertes, wszyscy na nogach, o niczem nie mówią, tylko strzelaj, szczuj psami, kol, bij! Aż tu nadbiegają strzelcy, myśliwi, wojownicy, przez nasze lasy, czwałują, pędzą przez pola zbożem zasiane, szeroko i długo, jakby szukali noża z kieszeni wypadłego.

Stanisław nie miał czasu odpowiedzieć, gdyż podbiegła do jego ogiera klacz ze stada, który niespodziany sus zrobiwszy wysadził swego jeźdźca za siodło, poczem pobiegł w krzaki z całego pędu, że się nie dał nawet uhamować, gdy zaś unosząc pod drzewo wyniosłe zachylił, zmiotł go z siodła jak wróbla. Uderzywszy się silnie głową o gałąź dębu upadł na ziemię, wraz mu się zamarzyło w głowie, że się znajduje na ziemi do Ellern należącój, że Scypio nie będzie miał obrońcy w przypadku i natychmiast stracił zmysły omdlały na miejscu.

Skoro otworzył oczy, słońce już dobrze z południa się zniżyło, liczne kupy ludzi napępniały ten lasek, żywe rozmowy prawie kłótnie, dawały się słyszeć koło jego. Cała

zaś przestrzeń i błóń sięgająca, aż ku dworowi Ellern pełna była strzelców Pana Knorre konnych i pieszych, on sam stał o trzydzieście kroków od Stanisława, otoczony mnóstwem ludzi na koniach, z których nie mało zsiadłszy z koni żywą rozmowę z nim prowadzili. Pięciu lub sześciu stało tuż przy Stanisławie, między nimi jakiś pan w cudzoziemskim ubiorze, bogato przybrany, który się odznaczał od innych pięknym, otwartym wejrzeniem, świetnie błyszczącym kapeluszem z piórami strusimi. Wszyscy z uszanowaniem byli dla jego, czego nie było między Kurlandczykami, którzy wszyscy na równi się uważali między sobą. Wraz pomyślał sobie, że te udatne postępowanie i ton rozkazywać przywykłej osoby, ażali nie oznaczają kogoś wyższego od wszystkich obecnych? Ten zaś Pan okazał się troskliwszym od wszystkich do otrzeźwienia Bądomira. Słowem widział go przy pierwszym ocuceniu się nachylnego nad sobą i trzymającego przed nim flaszczkę z otrzewiającym płynem, potem z żywością przemówił po francuzku do stojącego przy nim kawalera, podniósł głowę Stanisława i oparł na swo-

ich kolanach, doradzał to i owo do orzeźwienia chorego, powtarzając często sam do siebie, co postrzegł przy pierwszym na Bandomira spójrzeniu: — Ah, c'est un bel homme!

Z niemałym orszakiem będącej przy nim obcej szlachty, najwięcej Polaków, dnia tego przed południem przybył do Ellern, przyjął śniadanie i w dalszą drogę do Mitawy się udał. Pan Knorre z wielką czcią go przyjmował i ofiarował się z ludźmi swojemi eskortować aż do stolicy. Nie opodal od domu leśniczego, ujrzał pasące się stado koni, ponieważ dostrzegł jednego konia który mu wpadł w oko, z kilku ze swojego orszaka kawalerami podjechał bliżej dla przypatrzenia się, kazał się zapytać u pasącego, o wieku i pochodzeniu tego ogiera, który odpowiedział, że należy do nieżywego Pana, który leży tuż pod dębem. Taką rzeczą on pierwsz odkrył Bandomira. Pasza lizał głowę swego Pana i poglądał wątpliwie, czy burczeć, albo dozwolnić ratować, tym panóm. Gdy zaś Pan Knorre pospołu, z szwagrem swym Thorhakenem i Jakubem Chabelskim synem rządcy Brasławskiego nadjechali, uradowani nad znalezieniem, niepewnego

szlachcica, swawolnego się na dniu wczorajszym w Ellern, jakowe pokrzywdzenie swoim opowiadając wynurzył uwagę:

— Potrafię, rzecz, tego jegomości, którego Bóg w moje ręce zesłał, przykładnie ukarać, że mu do podobnych sztuczek ochota na zawsze odejdzie. — Na to Pan przybyły, zaprzeczający znak ręką uczynił i powiedział: — Nie tak Mości Panie Knorre, ja znalazłem tego człowieka i będę nim rozrządzał.

— Najjaśniejszy Panie, podchwycił Knorre, jest to grunt i ziemia do Ellern należąca, i, po krótkiej przerwie dodał, ten jegomość trzyma z Książęciem Ferdynandem.

— Czy tak? tem lepiej, Tak pięknie utworzone oblicze i tak śliczna uroda, nie może należeć do duszy niewdzięcznej; ja go uratowałem od śmierci, pozyszczę więc sobie przyjaciela, i odmówię więcej jednym stronnictwu mniemanego Pana waszego.

— Ale on, Książę Panie, jest przewrotnym człowiekiem, zbójcą, najeżdzcą na cudze domy!

— Jak to na cudze domy?

Wtedy jeden z Kurlandskiej młodzieży przystąpił do tego Pana bliżej i rzekł:

— Nie tak jest, jak mówi zacny Pan Knorre, i w krótkich wyrazach opowiedział, kim był chory młodzian i powód niechęci ku niemu Pana Knorre, zakończył napomknięciem przygody wczorajszej w Ellern. Rozsmiał się Pan i rzekł:

— Słuszny powód domagania się, wzięcia w opiekę swoją chorego. Ale nie z tego Mości Knorre nie będzie. Ja go biorę na moją, przeto dwakroć mi będzie winien swoje ocalenie. Charpentier powiada, że go uderzenie się głową o gałąź drzewa, będąc uniesionym przez rozhukanego ogiera, tylko przygluszyło, że będzie za dni parę zdrów należycie. Biorę go z sobą do Mitawy i spodziewam się nawrócić.

To posłyszawszy Knorre, zmnrszczył: czoło i odszedł na stronę, koło niego skupili się Kurlandczycy i wszczęła się rozmowa jedna za drugą przeciw przygodom i miłości Stanisława rozprawiali, on tymczasem przyszedł do przytomności, za pomocą Pana Charpentier, lekarza francuskiego. Z gniewliwą twarzą poglądał Knorre na krzątanie się dwo-

rzan możnego Pana, w pojmaniu i osiedlaniu wierzchowca Bandomirowego, za pomocą pasterza. Z uciśnionem sercem widzieć musiał, jak Stanisław, za pomocą Charpentiera siadł rzezko na koń, jak w kilku żwawych skokach przybliżył się z uszanowaniem do obcego pana, który już siedział na roslym jakich w tych stronach nieznano, Andaluzyjskim koniu. Jeszcze raz zawołał Knorre prawie, płaczliwym głosem:

—Najjaśniejszy Panie; jesteście na ziemi mojej własnej, ten człowiek być powinien moim jeńcem.

—Ziemia Kurlandska Mości Knorre, odpowiedział mu ten, a potem obróciwszy się do orszaku swego i obecnej szlachty, zawołał: *Meslieurs, en route s'il vous plait!*

Z szerokim brzuchem, z czerwoną twarzą bachusową, Pan Thorhaken, zrobił jeszcze w niezgrabnym stylu uwagę, że takie postępowanie względem Pana Knorre, odpadnienie od stronnictwa może w nim zrządzić, że on sam i Chabelski, tu na miejscu przy właścicielu tej ziemi pozostaną.

—To mi przykro, Mości Thorhaken, żeście mi zapowiedzieli swoje tu pozostanie; po-

zdrowcie swego szwagra odemnie i oznajmcie mu moje ubolewanie, że niejest moim sposobem myślenia wdawać się w dzikie wybuchy nienawiści i przesądów!

Jechano przez wzgląd na chorego powoli, lecz on bardzo prędko przyszedł do zupełnego zdrowia, a że jechać kazano blisko samego dowódcy, począł mówić do niego piękną francuzczyzną i w dobornych wyrazach, objaśniając niektóre szczegóły siebie tyżące się. W końcu z przyzwoitą uniżonością zapytał komu jest winien swój ratunek.

—Niegorszemu wychowaniu i czułemu sercu, odpowiedział, dwóm darom matki, dla której przyjaciel ojca Wać Pana, król Karol XII, dobrego słowa nawet pożałował. *Pardon!* To się rzekło bez obraży. W Pana ojciec, Mości Panie Bandomirze, znalazł się względem matki mojej, jak uczciwy kawaler, wówczas gdy król Karol swój humor jej okazał, przeto przez moją matkę, Hrabinę Kenigsmark winieniem względy waszjej familii. Nic wprawdzie korzystnego na dworze ojca mojego, dla waszjej familii nie mogłem słyszeć we względzie politycznym, ponieważ Bandomirów zawsze uważano przeciwnych Polskim

interesom, lecz mojemu interesami są inne rzeczy, oprócz wojny i polityki. Król Karol upadł pod brzemieniem swoich żołnierskich zapędów, cieszę się że W Pan Mości Bandomirze obecnie za innymi względami gonisz.— Mars jest dzikim towarzyszem, kiedy mu amor nie wtóruje. Chciejcie się spuścić na moje staranie pogodzenia z Panem Knorre, panna Jadwiga jest powabną istotą; lecz przez to samo nie jednemu wpada w oko, przeto będziecie mieli niemało kłopotów. Chabelski dla jej pięknych ocząt, którego dziś rano ujęły, raczej, niżeli dla przyjaźni z Panem Knorre od nas się oddzielił, jak to postrzegam, on zaś jest niebezpieczniejszy, od zalecającego się Pana Puttkamera. Mimo to bądźcie dobrej myśli Mości Bandomirze, miłość nie jest tak skąpo rozlana po świecie, żebyśmy jednej tylko osoby pilnować mieli. Zapewne spotkamy młodego Pana Knorre w Mitawie, do którego ojciec przy zapale wcorajszego wydarzenia umyślnego posłał, aby go przeciw W Panu sekretnie wezwał, lecz to młode i wesołe dziecko, będzie się trzymał waszej strony, komplementa i oświadczenia na siebie przyjmie dostawiać pannie, od której dziś na

nie jaki czas oddalamy się. Niezadługo przyjdzie nam mieć niektóre doczynienia z Rossyjami, którzy obecnie nie bardzo będą radzi mnie, życząc abym zdała od Mitawy stronik. Nam wszystkim niema nic do zarzucenia we względzie waleczności, ci zacni panowie polacy i Niemcy, z radością widzieć będą W. Pana obok ich walczącego odważnie. A kiedy raz postawimy pewną nogę, wówczas jego Kurlandskie okoliczności pójdą naleźycie. Ale messieurs czy to nie Alt—Sauken, z tą wysoką wierzą? Tam trzeba nam zajrzeć aby Pana Reyera zabrać z sobą.

Taką rzeczą Stanisław poznał Hrabi Saskiego Maurycego, którego opowiadanie nabawiły go nie jednego kłopotu: Scypio zdawał się nieodbicie potrzebnym być pomocy, a podróż w orszaku Hrabiego, częstem zbaczaniem z drogi po dworach niektórych Kurlandczyków, opóźniała przybycie do Mitawy; co nieznośnie powiększało niecierpliwość przywiązanego brata; od Jadwigi za każdym krokiem oddalać się musiał, gdy tymczasem zalotnicy ją oblegają; stronictwo polskie niebyło mu do smaku, i otaczający syna królewskiego; zbyt lekko dotknięty o-

brzo miłości przez Hrabiego, nie podobał się z gruntu serca zakochanemu człowiekowi; hojna pomoc przeciw państwu Knorów była rzeczą bez tego marną, gdyż tu szło o nienawiść zastarzałą, niezgładzenie pomnożoną nowym wypadkiem, słowem co by pomogła, albo poczęła protekcya Hrabi Maurycego? zawiązało się w myśli z tych wszystkich względów pytanie.

Lecz pomimo tych uwag, Stanisław niezwykły nigdy iść za zimną rozważą, uniósł się zapalem rycerskim, uczuciem wdzięczności i niejakaś skłonnością ku osobie Hrabiego. Gdyby Stanisław znał się na polityce, toby go nauczyło te płocze odrzucenie strony Pana Knorre dość niemało znaczącej, że ten waleczny pretendent niepotrafi utrzymać przy sobie stronnictwa silnego. Wszelak przeciwnie njęła go ta rycerskość i cały się poświęcił sprawie, tak świetnie rozwijającej się. Te same romantyczne zapędy, któremi był przejęty, przychylności szczególną ku niemu Hrabiego zjednały. Co za dziw, że tą ułudą dał się opanować. Gdyby bowiem umiał w przyszłość zaglądać, niemógłby przy obecnych okolicz-

nościach krajowych, nie pomyslnego sobie przewidywać. Zgromadzenie obywatelskie na balu u Zyberga, z pogardą obraził, a przecież bez woli sejmu niebyło powodzenia bezpiecznego dla mieszkańca Kurlandyi; Jadwigę trzeba było porwać, więc w takim razie należało za granicę wynosić się, niemając plecy obywatelskich w kraju. Przeto całkiem nowego rządu, całkowitego przeinaczenia okoliczności obywatelskich, w Kurlandyi potrzeba było, albo pobytu za granicą. Hrabia Maurycy zdawał mu się w stanie to oboje dopełnić. Jak że czarującym nie jest marzenie uprojektowanego ideału! takim ideałem był zaiste Hrabia Maurycy, który pod postacią tego - czesnego bohatera wyobrażał średnich wieków rycerskość: osobista odwaga na przygody, znajomość sztuki wojowniczej, świetna wystawność, ukształcona obyczajność, prędki ognisty dowcip, lekki umysł.

Naprzód posunięty, w tył cofany, zawsze pozostawał przy ułudnej pokusie lepszosci i nadziei: chwycił się przeto strony Hrabiego, a kiedy przybyli do mostu przed Mitawą, tak ich już blisko życzliwyc i zaufa-

nie wzajemne zbliżyły, jak gdyby długie lata w przyjaźni z sobą przeżyli. Na ich zadziwienie postrzegli przed mostem nie wielki posterunek żołnierzy Rossyjskich, oficer dowodzący zbliżył się witając z uszanowaniem do Hrabiego, że ma rozkaz wzbrownić wstępu do Mitawy Jego Świetności. Wszystkie wówczas bowiem dążenia i przeciw dążenia mocarstw sąsiednich odmieniały się z szybkością. Kurlandya tak się pograżyła w bezzurządzie, że co chwila dawała nowe powody sąsiadom do wtrącania się, w Rossyj zaś przez prędko nastającą po sobie śmiertelność, zmieniały się rozmaicie polityczne widoki, że jej stosunki z Kurlandyją coraz inaczej się przeistoczały. Wielka Księżna Anna, wdowa po niedawno zmarłym Książęciu przebywającym w Mitawie, była w istocie bezpośrednią przyczepką dla Rossyi. Przy niej znajdował się znaczny oddział wojska Rossyjskiego, jako straż przyboczna, które z Rygi przybywało i odchodziło na powrót częściami. Niebyło wątpliwości, że dla tego, kogo ona za męża wybrać zechce, droga do mitry Książęcej otwory się: ona w osobie swojej łączyła pokre-

wieństwo z dziedzicznym domem Książęcym Kietlerów i związek krwi z potężnym państwem Rossyjskiem, w którego ręku obecnie los Kurlandi zostawał jakby z rozkazodawczym prawem rzecz pospolita Polska nie trzymała się swojej zwierzchności, nawet mogła postanowić wcielenie Kurlandi do swych posiadłości. Tymczasem król ze stanami Polskimi nigdy się w tej materji nie mógł zgodzić. On chciał swego syna pobocznego zrobić Księciem Kurlandskim, Polacy wcale inaczej myśleli, chociaż pojedynczo niektórzy stanęli przy Maurycym. Gdy między tem Hrabia Maurycy zdawał się podobać Wielkiej Księżnie Annie oraz o pobranu się ich mowa była, nie miała więc dotąd Rossya nie przeciw pretendencij Hrabiego, chociaż Książ Menżyków sam spoglądał chciwie na godność Książęcia Kurlandi. Musiało coś takiego zajść obecnie, że raptownie wstęp do Mitawy Hrabiemu wzbroniono; co nawet on niestateczności zdania wielkiej Księżny przypisywał, przez zazdrośnych i nieprzyjaciół jęj podszeptowania; nie namyslał się przeto długo nad wnijsciem przez przemoc. Dobył szpadę,

orszak jego toż samo uczynił, salutował oficera mówiąc, że to zajść musiało przez jakieś niewyrozumienie, czego wyjaśnić wnet przed samą wielką Księżną nie zaniecha, nie mając za złe, że swoją powinność straż dopełnia. Po czym z wyniesioną szpadą, rzucił się naprzód w całym biegu konia, orszak za nim, nieliczny oddział wojska nie miał ani czasu stawić oporu, tylko jeden żołdat wydawszy się nieco naprzód, został stratowany przez bystrego wierzchowca Bandomira. Cały orszak wpadł pędem chmury nawalnej do miasta i pociągnął ku domowi mieszczanina Wilmicy, gdzie Hrabia zajął mieszkanie. Dziś na tém miejscu stoi obszerniejszy dom Barona Wolfa. Niewielka siła zbrojna Hrabiego, którą do sześciudziesiąt koni ledwo zdołał doprowadzić, za ledwie się ukazała przed domem, kiedy Wilmic wybiegł zmieszany z uwiadomieniem, że musiał aż przyzywać żołnierzy, ponieważ będące u jego, rzeczy Jego światłości chciano powyrzucać, pod powodem, że Jego światłość nie pokaże się więcej w Mitawie. Jaśnie oświecony Książę Menżyków, był w Mitawie, sprowadził ośmset ludzi woj-

ska, kazał sejmowi się zebrać, mającemu obiór Jego światłości za niebyły ogłosić, nawet z Gdańska nadeszła protestacja przeciw Jego światłości od Książęcia Ferdynanda, ze wszystkich ambon ogłoszona, i Jój carska wysokość wielka Księżna Anna zdaje się cofać w zdaniu; on trzy razy był prosząc o posłuchanie i radę, jak ma ze służbą i rzeczami Jego światłości postąpić, ale nie był przypuszczony, tylko mu wskazano aby się władzy wojennej nieopierał, ponieważ Jego świetność Hrabia Saski Maurycy nigdy do Mitawy nie wróci.

To Wilmic opowiadał, nim Hrabia zsiadł z konia, wchodząc do domu i na salę. Śmiał się ze wszystkiego, upraszał panów którzy z nim przybyli, rozmieścić się jak kto może, gdyż za ciasne ma mieszkanie aby wszystkich mógł pomieścić i kiedy się rozchodzili zaprosił Stanisława przy sobie pozostać. To okazanie łaski wprawiło go w niemały kłopot, gdyż go nadewszystko obchodziło dowiedzieć się gdzie się Scypio obraca, czego nawet przed Hrabią nie zataił.— Godziną lub dwóma później różnicy nie zrobi. Odpowiedział mu Hrabia. A zaś zda-

rzenie pokazania się na zamku, może być dla Bandomira rzeczą znaczącą, a dla samego Hrabi pożyteczną. Wstęp podług wszelkiego domniemania łatwym nie będzie, lecz Bandomira na zamku nie znają, wszelak nie są bez ciekawości, z resztą ustawiczna odmiana osób panujących nieśmiałości ludzi uczyniła względem nowo się pokazujących, dobrze wyglądających nieznanym osób, ponieważ w każdym natrafić można by było przysłego rozkazodawcę. Jeżeli nam ten zimny Szambelan na drodze nie stanie, pojedziemy bez zatrzymania się, prosto do pokoju wielkiej Księżny, gdzie teraz grać musi w karty. Skoro raz tam staniemy, wszystko pójdzie jak trzeba, Wielka Księżna jest zacną panią, która nietylko za politycznemi, ale i za momentalnemi powodami iść lubi; słowem ubierajmy się! W Pan tam znajdziesz na usługi moją garderobę, *allons!*

Hrabia rozkazał swemu kuczerowi, na żadną wartę, na żadne zapytanie nie zważając galopem prosto przed ganek pałacu zajeżdżać. — Tak się i stało. Oba panowie świetnie ubrani, lotem błyskawicy wysiedli z karety, przez sieni, schody dalej biegnąc

mimo wszelkich zapytań i mów służby. Dumny syn królewski nie dał się zrazić niczém, szedł prosto w towarzystwie ubranego jak sam w bogate francuzkie odzienie, coraz dalej. Zaszli z nieznajomym młodzianem aż do ostatniego przedpokoju, tu w istocie ów Szambelan zastąpił im drogę, a to z miną dość znaczącą, chociaż grzeczną. Na nieszczęście Hrabia znalazł się w tonie nakazującym i dumnym: — Proszę mi zejść z oczu Parvenu, albo cię moją szpadą przy szpilę wnet do ściany. Porozmawiaj W. Pan z tym Jegomością, który z nim jeden los podziela niemogąc otrzymać Kurlandskiego indygenatu.

Hrabia otworzył drzwi i wszedł, sły chać było głośne wykrzyknienie kobiecie, a Bandomir znalazł się z Szambelanem sam na sam. Zmieszany wypadkiem, chwiał się w myśli czy by nielepiej było wyjść, spoj rzał w przystojne wcale oblicze Szambelana, człowieka silnego składu ciała, wyglądającego na lat trzydzieści, chociaż czter dzieście liczył.

— Pan się dziwisz jeszcze, przemówił ten po niejakiem przemilczeniu, nad nieważ-

ném obejściem się wysoce urodzonego, który zapewne i pana samego dotknął niespodzianie? trzeba do tego przywyknąć, kiedy komu wiele potrzeba i wiele chce dokazać. Co się tycze pańskiego indygenatu niema się czego troszczyć niebawnie inny obrót rzeczy wezmą; godziną przed przybyciem Jego światłości, zawitała tu królewskorepublikańska komisyja, pod prezydencyją Arcy Biskupa Szembeka, przynosząca nieodzowne usunięcie jakoś, niby obranego Hrabi za Książęcia, a nawet w tej chwili są posłańce w Górnej części Kurlandyj, gdzie jego światłość liczne miała stronnictwo, z formalnem oświadczeniem, że Knorrowie i Thorhakenowie i dalsi pomianowani w tém piśmie od jego stronnictwa się usuwają. Gdyby i tego nie było, Książ Menżyków, który sam chce być Książęciem tutejszym nie dopuści go do niczego. Gdyby zaś i tego nie było, Pani wielka Księżna, do której, on dopiero napróżno wciśnął się, nie cierpi tego, aby się o jej rękę starano, niechcąc przyjmować zalecań aby od jakiej ładnej maskarki, według franczkiego zwyczaju; — Gdyby i tego wszystkiego niebyło, tutejsze-

mu krajowi nieodbicie potrzebny rząd inny, krzepki, a to rzecz już na pięta. Bądź więc pan spokojny o swój indygenat.

—Mój Panie, tego mi nikt nieodmówił, gdyż nikogo o to nieprosiłem, czego jako wolny szlachcic i nie potrzebuję.

— Tem lepiej, tem lepiej! Zostawmy tę wyosobniejącą się kastę jej własnemu zasłepieniu. U tych panów nigdy rządu dobrego nie będzie, gdzie jeden tak, drugi owak stanowi, a każdy robi co mu się podoba. Właśnie niedawno jeden z nich żołdactwa cesarskiego koniem ztratował, to mu płazem nie ujdzie! Dziś z rana na publicznym placu zdarzył się pojedynek, w obliczu władzy najwyższej, w którym jeden z tych rozbojników poległ na miejscu. Musi być wcale inaczej z nimi, szczególnie z tymi panami z wyższej Kurlandyi:

— Czy pojedynkujący z tamtych stron byli?

— Tak, Knorre i Bandomir.

— A któryż poległ?

— Czy to Pana tak obchodzi? każę przyzwać oficera który dowodził strażą na moście

i mimo którego zwycięzca przeleciał na koniu w lasy.

— Dziękuję panu, dziękuję!

— Za równo życie ich obu interesowne dla nas, gdyż jeden trzymał z Litwinami, a drugi z głównymi nieprzyjaciółmi tego kraju, Szwedami.

Stanisław zaledwie przeczekał tych słów ostatnich, ukłonił się i wyszedł. Z zadziwieniem patrzył za nim Szambelan i wyszedł do przodowego pokoju dla pomówienia z wartowym oficerem. Od tego się dowiedział, że jegomość teraz wychodzący był tym samym, który stratował żołdaka na moście, gdyż mimo odmiany ubioru właśnie teraz go poznał.

— Spiesz się pan za nim i wnet go uwięź!

— A kiedy on lub kto inny z Kurlandczyków opierać się zechce?

— Zawsze go uwięzić! Trzeba bez zastanowienia wykonywać rozkazy, jakie zład pochodzą, w kraju gdzie nikt posłusznym być niechce. A powracając do przedpokoju znowu, dodał: wszak że to Kurlandczyk!

Tą osobą niekto inny był, jak Szambelan Biron, który bez prawa urodzenia, przez wła-

sne wysługi podniósł się aż do poglądania na godność Książęcia Kurlandyi, i w rzeczy samej w sześć lat później, za pomocą swojej Pani Anny, która tymczasem stała się Cesarzową Rossyjską, otrzymał mitrę, ustanowiciel rodziny, która aż do końca ominionego stulecia panowała jako ostatnie plemię Książąt Kurlandskich.

VIII.

Nader smutne było położenie Jadwigi. Niemiała dość doświadczenia, aby się stale oblegającym ją natręctwom opierać; ani dość była odważną, nie wprawną w przygod znośzenie, aby potrafiła żądania i namowy swoich zręcznie niweczyć. Ach, matka jej tak czule do serca przemawiała, wcale inaczej jak ojciec, daleko, daleko silniej. Ona nieganiła Stanisława w żaden sposób, owszem nieraz jego świetne przymioty wywyższała z upodobaniem, nietylko w słowach, nietylko w gestach, spójrzeniach, w głosie swoją życzliwość okazywała, szczerą prawdziwą życzliwość, a zawsze na tem kończyła, że on nigdy, przenigdy jej zięciem być nie może — Ale dla czego nie? Pytał się zdrowy rozsądek

Jadwigi, tak wiele mocnych postanowień, a tak mało słabych powodów upatrując.

— Biada tobie, moja córko, że na mojem zapewnieniu nie przestajesz, że twoje zapytanie nadto wyraźnie odkrywa skłonność twójgo serca, że cię ta wieść nieprzeraża jak w okropną rozpacz twoją matkę pograżyłyby twój związek z Bandomirem!

Na te wyrazy rzuciła się córka na szyję matki, obie rzewnie płakały, niepozostało więc nadziei na stronę życzeń Bandomira. Wszystko się sprzysięgło przeciw temu. Jakób Chabelski, który z Jadwigi ojcem i wujem powrócił za opuszczeniem Hrabi Murycego, pozostawał w Ellern, mający w sobie wszystkie zwinności, zalotność, żywość i udatność Sarmackiego szlacheica, umiał zręcznie udawać skłonności serca, z ową rycerską pokorną i grzeczną udatnością, jakowej objawy nie łatwo dziewczęta potrafią nienawidzić. A zaś ojciec, upatrujący w Puttkamerze coś ociążałego i niezgrabnego, okazywał wyraźnie, że niemiałaby nic do zarzucenia przeciw nowemu zalotnikowi. Ale ktoż słyszał, aby dziewczyna pod niedolą miłości jęcząca, przypuściła do serca nowe

podboje? Byleby cień, choć najmniejszy cień
możności połączenia się z Bandomirem po-
został. Lecz cały widnokrąg dla niego i
z nim dokoła nieprzejrzane chmury zasło-
niły. Przywieziono Juliusza, jedynego syna
Państwa Knorrów, brata Jadwigi do Ellern,
na pół umarłego. Znowu Bandomir go zgu-
bił, poraziwszy ciężkimi oszpecającymi cię-
ciami szabli! Prawda ona nieczuła szczegó-
lnego przywiązania do Juliusza: gdyż po mi-
mo nadszkania jego, robił wstręt w niej
swoją nieokrzesanością. Wszelako był bra-
tem, cierpiał boleśnie, zostawał w życia nie-
bezpieczeństwie; wybladły, a jego głos i wy-
rażenia były szlachetniejsze niżeli zazwyczaj,
błagał, prosił tak silnemi wyrazami, żeby
sławę domu nie skaziła przez przychylność
do Bandomira.

Jakże było ciężko na sercu dziewicy,
w uczuciach której za najmniejszą z prze-
szkód uważane były przekłęcia ojcowskie!
Największe przeszkody wzbudzają częstokroć
w młodzi najszałeńsze uniesienia skłonności,
lecz gdzie, jak właśnie w tym razie, one tak
wyraźnie w pierwsze przesilenie wstępują,
którego ledwo rozwijający się sposób myśle-

nia doświadczać musi, tam umysł łatwo roztrzępaniu podległy, zapomina tych szalonych uniesień na czas niejaki. Zrzeka się nieboga dziewica ich powierzchownie, niech że zabłyśnie jakie przypomnienie, niech się odezwie w sercu głęboko tkwiące przedtem uczucie, już z tej iskry płomień się, może i gwałtowniejszy rozżarza. Taką też drogę zdawało się przeznaczenie torować dla Jadwigi, która istotnie śmiała, odważna, nawet w przypadku nie bez waleczności, wszelak prostego serca, żywego temperamentu była dzieckiem, bynajmniej nie skłonném do poświęcenia życia, dla marzeń niepewnych.

Tydzień jnż upłynął od czasu przygody wieczornej w Ellern, kiedy pod zmrok ojciec wszedł do pokoju Jadwigi i przerwał jój marzenia, którym się oddawała poglądając przez okno, wychodzące w stronę domu leśnika, na przyległe knieje i pola. Pan Knorre, jak to zazwyczaj u rodziców bywa, więcej miał przywiązania do córki niżeli do syna, żony lub kogo bądź innego. Jadwiga była jego prawe oczko, przeto serce mu się krajało, że właśnie jój trzeba było wplątać się w te nienawistne kochanie, że właśnie w tym tak

stanowczym wyborze musi się na przymuszenia narażać. Jednakże był mężem rycerskim i przezornym, aby coś gwałtownego w tej mierze miał przedsiębrać; przeto ze wszelką łagodnością powiedział, aby po upływie czterech niedziel przygotowała się do zamążpójścia.

— Za Puttkamera?

— Zostawuję ci wolność wyboru, między Puttkamerem i Chabelskim. Nie oddawaj się warjackim marzeniom, pamiętaj żeś moją córką, a skoro twój wybor nastąpi, powiedz mi. Ty wiesz, dziecie moje że cię kocham, zenajmocniej dobra twójego pragnę; bądź mi posłuszną, spuść się na mnie!

Po tych słowach uściskał ją i wyszedł. Jadwiga wiedziała dobrze o swoim położeniu w sercu ojcowskim; obok tego postrzegła teraz, że mimo tyła przywiązania tak despotycznie jej losem rozrządzał, przeto wyraźnie poznała że go gwałtowne jakieś uczucie ku temu nagliło. Płakała gorzko, płakała nieprzerwanie, żadnych wieści od Stanisława, żadnej pewności o jego losie i gdzieby się znajdował, bez żadnej bliższej pewności z jego strony, ztąd wносиła, stosownie

do swego wyobrażenia rzeczy, że już go na zawsze utracą. Zkądinąd nie miała tyle mocy w sobie, żeby się na silny opór zdobyć. Obok Bandomira niezłękłaby się świata całego, ponieważ zaufanie w osobie ulubionej byłoby jej tarczą przeciw pociskom losu i ludzi. Lecz wszystko i wszystkich, co ją otaczało zasmucić, obrazić to już nad jej siły w obecnem położeniu było. Gdy się więc wśród łez zabierała do spoczynku i układwszy się na nowo rozmyślać poczęła, wpadło jej na myśl rozważanie o tém co słyszała od ojca; już ci, mówiła w duszy do siebie, kiedy każą wybierać niezwłocznie, wypada wybrać przynajmniej przystojniejszego! Jeżeli Bandomira niewolno, to już Chabelski przydatniejszy byłby od Puttkamera.

Nazajutrz skoro się obudziła już myśli o wyborze spełzły, jak cienie nocy, ponieważ ranek letni dla rzeskiej, nadobnej dziewczyny, jest porą dnia najzawołaną. Czesząc swoje warkocze przystąpiła do okna i spoglądała przez łąki i pola ku domowi leśnika. Zdało się że jeździec na koniu jak błyskawica przebiegł tamtędy. Wzniosła w górę, białe, dziewicze ramiona i w duszy wy-

mawiała wyrazy: — O przybądź, Stanisławie, przybądź, zabierz mię!

Niestety ten jeździec się ukazał jak zwo-
dnicze widmo, urojone w sercu rzekocha-
ném; rozległe błonie, szerokie łany puste,
bezludne zostały, wówczas w ustach zadu-
manej dziewicy zabrzmiała piosnka:

Głucho, ponuro lasy i pola
W daleką przestrzeń się ściela,
Jak ta nieszczęsna dziewicy doła,
Którój też one nie dziela.

Patrząc na lasy, na kwiaty błoni
Jak że przyjemne marzenia!
A krople rosy, co ranen roni,
Słodzą bolesne westchnienia.

Od was pociechy me serce żąda,
Patrzając w daleką stronę,
Szczęśliwej troski przyjscia wygląda.
Serce dziewicy strapione.

Co dzień na drogę oczy me zwracam.
Zkąd jeźdźca lubego czekam!
Czegom nie znała, to że utracam,
Na los mój gorzki narzekam.

Na samém raniu przemykający się jeździec był w istocie Stanisław. Gdy wyszedł z zamku wielkiej Księżny, pośpieszył do gospody, w której Bandomirowie za przybyciem do Mitawy stawać zwykli, aby się dowiedział, czy był tam Scypio. Tuż kolo tego domu spotkał Jakuta, który jechał na jednym koniu, a dwóch na powodach prowadził przycepiionych.

— Jakucie, zawołał uniżenie witającego handlarza końmi, zostaw tu twoje szkapę, a podbież do domu Wilmica, zabierz tam odzienie moje i konia wierzchowego, które dostaw tu do mnie. Tylko żwawo.

Był posłuszny wraz Burlak i oddalił się. Stanisław poszedł do gospody, pytając się gdzie jest Scypio. To tylko umiano mu powiedzieć, że Scypio zadyszany wpadł do gospody, po czém nie bawiąc i minuty z Ferberem siedli na konie i ku mostowi pobiegli. Taką rzeczą zraniony był Knorre; ale Stanisław nie miał czasu, ani się cieszyć ani zastanawiać, że brata cięcia trafiły także Jadwigę. Jakut zadyszany wpadł i doniósł: że oficer z wartą Rossyjską są teraz właśnie w domu Wilmica, aby Pana Ban-

domira uwięzić, nie miał więc czasu konia i odzienia zabrać.

— Niech W. Pan pośpiesza przebyć most nim rozkazy z zamku nas naścigną.

— Daj że mi twego konia osiadłanego! zawołał Stanisław.

Jakut namyślał się, Stanisław zagniewany, podbiegł odwiązał na ulicy stojącego konia, wskoczył nań i popędził. Przebył w całym pędzie końskim bez przeszkody most i udał się drogą którą niedawno przybył, zasmucony rozgniewany, bardziej niżeli kiedy: Osoba Hrabi Maurycego wprowadzie go oczarowała, ale z drugiej strony to pyszne nieuważanie względem jego w przed pokoju Wielkiej Księżny okazane, ta rozmowa z Szambelanem, wielkie wrażenie na nim zrobiły. Wszelkie wyobrażenie o rycerskowość, o wspaniałym dworze, wszelkie romantyczne marzenia przez Hrabię przed nim wykramaną znikły za razem i tak prędko jak się objawiły. Czy zaczepiony, czy pokonany zapął dumy Bandomira, opierał się uporczywie, jak nieposkromione zwierze, w jego umyśle wszelkiej przeciwności; on miał sobie za prawidło, za obowiązek

istnienia swojego, walczyć przeciw zawi-
stnym losom i złym ludziom.

Gdy posłyszał tentet koni za sobą, od-
wrócił się i dobył miecza, oczekując pogoni,
przyszła mu na myśl ochota splawić się
w krwi nieprzyjaznych ludzi, którzy mu się
ze wszech stron nawijającymi ukazywali.
Ale to był Jakut, który na szkapie bez siodła
doganiał go. Stanisław z góry nań na-
padł: dla czego nie pośpieszył zabrać jego
konia. Jakut nie szukał wymówki, lecz prze-
kładał ze wszelką uniżonością, że będąc u-
bogim chałupnikiem z każdym być musi
w zgodzie i pokoju, nikomu się nie nara-
żając. Gdyby więc za sprawą Pana Ban-
domira wdał się z żołdatami, niedopomógł
by mn do niczego, chyba że nie zostałyby
czasu Panu jego konia samemu odczepić od
dwóch innych i machnąć za most, a on
wpadłby ślicznie w łapy Rossyjanom i miał-
by na karku Pana Knorre.

— To ty Knorre boisz się? Taką rze-
czą nie wzięłbyś zlecenia, które ci chcę dać
do Ellern, kiedy jutro tamtędy przejeżdżać
będziemy?

— Oj nie Wielmożny Panie. Pan Knor-

re zawsze był łaskawym na mnie i wiem dobrze iżby to za posługę nieprzyjaźną mu poczytał, postrzegłszy, że kto z Brüggem ma jakie zlecenie. Kiedy Wielmożny Pan tam byłeś owego wieczora z Urbanem i Paszą, czy ten pies nie zatracił się?

Stanisław szczerocię Jakuta uważając z dobrej strony, raptem się zasmucił, wstrzymał konia, gdyż postrzegł teraz, że Paszy nie było; pozostał w stajni przy tatarze.

— Kiedy ty Panie Jakut do tyła sumiennym jesteś, żeś mi w niczem posługi nie przyjmujesz, o toż ja ci rozkazuję wracać natychmiast do Mitawy, przyprowadzić mi do Brüggem Tatara i Paszę.

— Pasza Wielmożny Panie, za mną nie pójdzie, on się rzuca do mnie.

— Więc poleć w naszym gospodarstwie, żeby konia i psa mego odzyskali z domu Wilmicha i dopatrywali nim nadeszłą z Brüggem po je. Wracaj.

— Czy Wielmożny Pan, zechce moją klacz zatrzymać w cenie trzydziestu dukatów holenderskich?

Bandomir nie nieodpowiedziawszy ruszył napród rōńczym biegiem, ani się na

Jakuta nieozierał, który widocznie wracać do Mitawy nie miał ochoty.

Tymczasem Stanisław przez całą noc jechał i nad samem raniem przejeżdżał mimo Ellernskiego leśnika domu. Pasterz koni pilnnjący dał się wprawdzie widzieć i był gotów za sztukę monety złotój wręczyć bilecik Pannie Jadwidze, kiedy wyjdzie na przechadzkę ku leśnika mieszkaniu, jak to często zwykła czynić. Lecz nasz podróżny miał na sobie suknie Hrabiego, przeto w jego własnej kieszeni pugilares pozostał, nie było więc papieru i ołówka pod ręką. Żeby co podobnego dostać w bliskości niepodobieństwo było. W poblizkiej karczmie Kaszowskięj, ani pomyśleć o materiałach do pisania; pisać cò w Oknist wpadło by na domysł komu; najpewniejszy, chociaż spóźniony śrzonek trzeba było obrać: posłaniec mający jechać do Mitawy, powinien wręczyć bilecik pasterzowi na zajutrz raniutko, tak umówisz rzecz pojechał do domu, gdzie w nocy zdążył. Tam doszła go wiadomość, o stryja nagłej śmierci. Wieści przez Urbana z Ellern przyniesione mocno go dotknęły i przestraszyły, gdy zaś wraz potem

przyszła pogłoska i rozgadana została w Kummelu, że młodszy panicz Scypio przy lesie Ellernskim znalezionym został zamordowanym, wówczas starego pana apoplektyczny napad spotkał. Scypio wprawdzie znalazł go jeszcze przy życiu, lecz to zabicie pogłoski, za późno nastąpiło, zaledwie jeszcze pół godziny przeżył, będąc ledwo w stanie niewiele słów przemówienia.

Od czasu powrotu z balu na Szlosbergu teraz się bracia pierwszy raz obaczyli, niestety! przy trumnie stryja! Scypio najżywiejdotknięty stratą gorzkie wyrzekął przekłęcie na dom Pana Knorre, z którego wszystkie nieszczęścia płyną na Bandomirów.

— Jakie było nasze przy rozjechaniu się ostatnie słowo, takie było ostatniem w ustach stryja, którem ten świat pożegnał, bo też to było i ojca naszego ostatniem słowem, mianowicie przestroga nie łączenia się z domem Knorrów, połonczenia się z Jadwigą zakazanie.

— Zakazania? ty bracie przesadasz w boleści będąc pogrążonym.

— Wcale nie to, ale dziękuję Bogu, że te stosunki na zawsze rozerwały się.

Staasiław stał nieporuszony jak skała: wszystkie te wyrazy, jakby nie do jego mówione, bez wrażenia o uszy się obily. Gdy wracał do Brüggem jedynie myślał o swoim posłańcu, który przez pasterza powinien był bilecik do Jadwigi przesłać i odpowiedź przywieść. Po upływie dni kilku, czy więcej, szczenie radośne Paszy, oznajmiło że posłaniec powrócił. Przywiozł wiadomość, że pasterz po przyjęciu bileciku zniknął, inny Łotwak pasie konie na tamtego miejscu! zaledwo to powiedzianem było, zawitał Jakut na dziedziniec; przybyły po swoją klacz, albo pieniądze za nią zaproszone, on wiedział więcej o zniknięciu pasterza. Z mieszkania leśnika postrzeżono, że rozmawiał z jakimś panem strojnie ubranym, na drugi dzień znowu jakiś konno jadący człowiek miał z nim pilną rozmowę; musiało się to wszystko do dworu donieść; po czém ujęto pasterza i przeszkano, teraz siedzi w furdydze. Panna Jadwiga nic niewie o posłańcu, ani o liście, ani o ukaraniu pasterza; idzie niebawnie za mąż, robią do tego przygotowania.

Zamilkł. Stanisław dotąd piastun do-

brych powodzeń za razem widząc wszystko zniszczonem, drzał cały z gniewu, że przeciw tym przeszkodom nie może stanąć do walki. Jakut wybierał się do Jezioros, poblizkiego miasteczka Litewskiego, gdzie nazajutrz przypadał wielki jarmark; przelżywszy taką przyczynę, uniżenie prosił Pana Bandomira o odprawienie siebie, zapytując czy klacz za trzydzieście dukatów ze chce zatrzymać, albo mu ją powróci?

— W Jeziorosach znajdzie się kupiec na nią, tam na jarmarku prawie cały świat z górnej części Kurlandyi się zbierze, okoliczności tutejsze z Hrabią Maurycym przybierają groźny obrót, że może przyjść do wojny, w takim razie dobry koń poszukiwanym bywa. Już Pan Hrabia Mitawę opuścił. Wielmożny Pan bardzo dobrze robi, że dom swój rowem i wałem kazał otoczyć.

— Milcz o tém, Jakucie! oto masz trzydzieście dukatów, więcej nizeli twoja klacz warta, bądź tylko dla mnie użytecznym, jak umiesz, Czy dobrze?

Jakut wszystko przyobiecał, uklonił się aż do ziemi. Stanisław poszedł nad jezioro

i usiadł na wielkim kamieniu w boleści serca rozmyślając i projektując, jakimby tu sposobem trafić na wybieg, aby zdobyć Jadwigę. Słońce po drugiej stronie jeziora spuściło się za lasy, ostęp otaczający prawie do kola jeziora, tylko z jednej strony dla dworu obywatelskiego Demmen, z drugiej dla Brüggén przerwy zostawując szumiał pónuro wiatrem północnym poruszany, czerwoniawe pasma drgały powodzie, gdzie nigdzie rybka plusknęła, z resztą cisza grobowa panowała. Pasza leżał u nóg swego pana, zdawało się że jego niespokoj wewnętrzny podzielał, czasem podnosił mordę w górę i zacierał mu w oczy, jakby się pytał o jego myśli. Raptem zerwał się i spojrzął w tył ku gęstwinie lasu, lecz ruszał ogonem, jakby na znak że nic przeciwnego nie było. Stanisław odwrócił głowę i ujrzał Piotruszkę cyganczkę tuż nadchodzącą. Wiedział że ta zwinna istota jest mu przychylną, przeto wyciągnął do niej rękę. Ona wnet ukłękła i ucałowała rękawiczkę. Co słyhać? rzekł Stanisław.

— Przychodzę Wielmożny Panie, z ostrzeżeniem, potem po krótkim milczeniu

z cicha rzekła. Niech Pan nie jedzie dnia jutrzejszego na jarmark do Jezioros, wszyscy Pańscy nieprzyjaciele są tam, Knorre i Chabelscy, a oni co gorszego jeszcze zamysłają na Wielmożnego Pana, jak kiedy...

— Czy kobiety z familii Knorrego, same pozostają w Ellern?

— Nie, Wielmożny Panie, one jadą z mężczyznami do Jezioros. Porzuć Wielmożny Pan myśleć o tych kobietach, one są jego nieszczęściem.

Stanisław raptem z siedzenia powstał, położył rękę na głowie zawsze klęczącej dziewczyny i zawołał:

— Słuchaj Piotruszka, przychodź co dzień, albo jak często możesz, wieczorem o zachodzie słońca tu do tego kamienia, a zawsze miej co powiedzieć z wieści nie kłamanych o Ellern.

To rzekłszy odszedł, polecił Urbanowi przedłużenia robot około ufortyfikowania domu niezaniechiwać, a o wschodzie słońca do podróży z panem przygotować się jutro. Co miał dbać o nieprzyjaciółach i ich liczbie, kiedy mu zaświtała nadzieja oglądania Jadwigę; przytém wypadki przeszle-

go tygodnia wzburzyły w nim srogie uczucia do najwyższego stopnia.

Piękny był ranek sierpniowy, kiedy Stanisław spuszczał się, jadąc na swoim rumaku, ze wzgórza pod Smolanami, wówczas Smelin, zwanemi, na prawo Jezioro Lauccen, na lewo lasem porośłe wzgórza, gdzie... Urbanie, czy to tu było?

—Tak jest, Panie, tu zaszło nieszczęście!

—Mów raczej rozbój!

—Tam z zatęj wielkiej sosny, na którą wlaższy można Litewskie widzieć jeziora, wychylił się Chabelski, a tu przy tym oto krzaku jałowcowym upadł nieboszczyk Pan Podpółkownik z konia.

—Ten łotr, musi także z konia spaść, jak mi Bóg miły.

Wybuchy uczuć u tego młodego Bandomira, były tak gwałtowne, że takowe powzięcie zemsty do konania, równały się w jego przekonaniu zapędowi miłości, która aż po tę chwilę zdawała się im miotać wyłączenie. W całej drodze, aż do Jezioros nie myślił wcale o Jadwidze, dla której jazdę przedsięwziął, ale o Chabelskim; nawet do tego zapędu zemsty nie trzeba było doliczać,

że Jakób Cbabelski był zalecającym się do Jadwigi. Szczególną sprzecznością w nim było obok tego, że rywalstwo miał za fraszkę, albowiem tak był w sobie przekonany o swojej wartości, że zazdrość wszelka nie miała w sercu jego miejsca.

Wnędznej skąd inąd mieścinie Jeziorosach, w czasie terazniejszego jarmarku, był ścisk, niewypowiedziane zbiegowisko; hałas; ze strony przybywającemu zdawałoby się że morskie bałwany o skały uderzają. Obywatelstwo stron przyległych z Litwy i Kurlandyi o mil kilkanaście lub dalej zgromadzało się na jarmark, częścią, żeby w tłumnym zgromadzeniu się nabawić, częścią dla sprawunków: chłopów kupić, albo sprzedać, koni nabyć albo przehandlować. Kupcy zagraniczni ze zbytkowemi towarami, krajowcy z produktami miejscowemi, handlarze końscy, niedzwiednicy, tancerze na linie, szalbierze rozmaitej barwy, szulery, złodzieje końscy, rzezimieszki, żebracy, Cygani i motłoch wszelkiego rodzaju, z bliska i z daleka, tłoczyło się to wszystko licho w tém brudnym miasteczku, chałupy mieszczan czyli wolnych rolników i żydow-

skie z góry były zamówione i zamieszkuje w dniu jarmarku przez obywatelów, że zaś na pomieszczenie wszystkich daleko nie wystarczały, przeto szałasze i namioty rozbite były po całej pochyłości aż do jeziora.— Wynioślejsza strona przez którą Bandomir z Urbanem przybyli zarosłą była wówczas wysokim lasem, tu właśnie znajdowało się obozowisko w pół nagich, brudnych i ogorzalolich Cyganów. Tu się wznosiły słupy dymów po nad wierzchołki sosen, z szałasów, kuchen i miejsc posiłku koczujących przemysłników. Wolnym krokiem tylko można było najprzód postępować; gdyż nasi podróźni wyjechali właśnie na miejsce rzędami kram podnamiotowych zawalone, między którymi największy ścisk w różne strony tłoczących się panował, mnóstwo ubiorów; Ormian, Bucharców, Gregów i Burlaków ten nacisk urozmaicało. Między tym tłumem przed kramą żydowską, postrzegł Stanisław Panią Knorre z córką. Jadwiga także go postrzegła, wyraźnie wzruszyła się cała i znikła z matką, która zarówno go dojrzała, w nacisku ludzi. Niepodobna było siedzącemu na koniu tak szybko przebrać się

przez nacisk jak pieszemn. ale cóż było z Jadwigą? Zamiast westchnienia zbladła jak chusta. Czyż jest wiarołomną? Żeby taką być mogła, niepomieszcza się to w głowie Bandomira, przeto kłopotliło go to zagadkowe znalezienie się tém bardziej, ponieważ nie można było żadnego znaczenia doń przywiązać.

Ledwo za niemałą cenę Urban wynalazł lichą izdebkę na pomieszczenie się dla pana swego; była to komoreczka deskami na przędcie odgradzona w obszernej świetlicy, w której nieprzerwany tłok wchodzących i wychodzących panował. Tam wielu przyjezdnych musiało mieszkać, bo słyszano po niemiecku, po polsku i po francuzku mówiących. Stanisław raptem posłyszał swoje nazwisko wyrzeczone i ucha nadstawił. — On się tu zjawił, powiadał jeden w polskim języku, — Zrobilibyście nie dorzeczy, mówił głos inny, wypuszczając go zdrowo z Litwy; czy dziś, czy jutro napadnie on na W. Pana, jeżeli sam nań nie uderzysz, nie zapomni ten jegomość Wać Panu śmierć ojca swojego, nigdy, przenigdy, wszak że Panowie bracia pamiętacie, jak Abramko w Braślawiu, na żart

czy z rachunku rozumowanego, dowodził po tej akcji Kurlandskiej jakoś, przed Księdzem proboszczem s. p. Cybulskim, jak dziś pamiętam we czwartek, gdyśmy stary wiszniak zebrali się kosztować, że za W. Pana starostwo niedałby talara, dopóki Stanisław Bandomir żyć będzie; podchwycił w tedy Pan strażnik Parnawski Łukaszewicz, przerywając nasz śmiech, na gadanie żyda, temi słowy: Bandomir to nie Niemiec, żeby co takiego spolitykował, albo po francuzku szumnymi pochwałkami się zaspokoił, albo po włosku szklanny sztylet wbił w plecy; to moi Panowie krew ze krwi Sławiańskiej. A Ksiądz proboszcz na to, alboż on Polak, czy Rusin?—Ani jedno, ani drugie. Czech Reverendissime, zapamiętały Czech a odważny jak Szwed.—Brednie, przemówił głos pierwszy, gdybym się sam jeden z nim spotkał rozprawię się sam na sam. Tu znowu ktoś odezwał się basowym głosem: — Oj nie tak Mości Dobrodzieju, z tym panem Bandomirem łeb na łeb nie łatwa sprawa; nie życzę panu Dobrodziejowi wychylać się z gospody za dnia światłego, albo zająć do Państwa Knorrów w domie lesniczego nieszakających, tam się

on nie pokaże, a pod wieczór urządzim rzecz aby go schwytac; wszakże słyszeliśmy opowiadanie rzeczewiste, stosownie do doniesień z Mitawy, że Biron kazał był jego uwięzić, jako stronnika Książęcia Ferdynanda czy Hrabiego Maurycego, oraz nie prawnego dzierżawcy zastawnego, gdyż i żołdata koniem stralował, aby go za Dźwinę zasłać; gdy go dostawimy, możesz Pan być bezpiecznym na całe życie, spełniwszy choć jutro zaręczyny z Panną Kuorre.

Nadeszli nowi goście i rozmowa się przerwała. Stanisław, pogardzając wszelkiem niebezpieczeństwem, poszedł za swoją niecierpliwą odwagą, przypasał szablę i wystąpił przed oblicze swoich nieprzyjaciół, między którymi, podług rzeczy słyszanych, spodziewał się Chabelskiego natrafić. Lecz zaledwo wszedł, jakiś młody, przystojny mężczyzna zerwał się ze stolka.

— Czy W. Pan jesteś Jakób Chabelski?

— Tak.

— Zabójca Podpułkownika Bandomira.

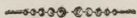
— Mój Panie...

— Czy znasz mię?

— Tak.

— Więc idź za mną jeżeliś szlachcic dla zadość uczynienia.

Zmieszany Chabelski radby wywinąć się stosownie do rady niedawno mu podawanéj, lecz Panowie, którzy tylko co weszli do izby przed samém ukazaniem się Bandomira, byli to szlachcice kurlandscy, w obecności których Chabelskiemu nie wypadało żadną miarą unikać obraźliwego wyzwania. Szedł więc za idącym przodem Bandomirem, tylko gestami porozumiewał z tym ostatnim doradcą swoim, podobno sąsiadem. Ten kroczył za nimi z gospody i przeprowadziwszy za jarmarczny nacisk, oczyma tylko ścigał aż do bliskiego lasu, do którego dążyli, przyzwał jakiegoś Łotwaka, który w swoim świątecznym pudermantln płóciennym snuł się po rynku, dał mu ciągle wskazując ręką na tamtych, jakieś rozkazy, poczem prędkimi krokami poszedł za Bandomirem i Chabelskim. Słońce na samém południu paliło, kiedy to zaszło.



Kiedy się to dzieje stary Pan Knorre, siedział w sałaszu z tarcie zrobionym za sto-

likiem Faraona, Łotwak w kitlu płóciennym ledwo za godzinę potrafił go znaleźć, lecz stary jegomość nie miał ani ochoty grę swoją przerywać; chociaż go wiadomości do tucha naszeptane przez Łotwaka, zdawały się mocno obchodzić. Potém rzekł do przyslanego:

— Niech moi wszyscy ludzie z nimi będą; żadnej ceremonii nie robiąc z tym włóczęgą, on jest banitą.

Po tych słowach znowu wziął się za karty, a Łotwak pośpieszył do domu leśniczego, aby wezwać ludzi Pana Knorre. W przodowej izbie piło wesołe towarzystwo, a w tylniej komorze siedziała Pani Knorre z córką, poglądając przez okno na poobiednią wrzawę jarmarkową. Jak bowiem tylko spostrzegła Bandomira, sądziła za rzecz bezpieczną nie wychodzić z mieszkania; niepokoiła się takóž, że nikt z przyjaciół domu się niepokazywał: Puttkamer któryby tego nie zaniechał, mnsiał zostać przy starym za zielonym stolikiem. Chabelski zawsze tak nadskakujący zalotnik, bił się z Bandomirem, a ów jegomość który szedł z tyłu za walczyć mającymi, był to Pan Thorha-

ken, brat Pani Knorre. Juliusz jeszcze leżał chory w Ellern, lecząc swoje zranienia. Słowem Stanisław miał pełną zręczność wprowadzić swoją kochankę w téj chwili, prosto z jarmarku.

W rzeczy samej Jadwiga o tém myślała: ona go postrzegła, jego spójrzenie przelotne ożywiło w jéj serce słodką nadzieję, które zdawało się mówić ah! gdyby on przyszedł, zapewnić tobie swoją miłość, wszakże teraz jest piękniejszym i raźniejszym niżeli ci wszyscy, w oczach jego widać było to miłe melancholiczne wejrzenie, jak u brata jego, dziś nawet gdy blisko nas siedział na koniu, przy pełném blasku słonecznym, to w nim znowu postrzegłam. Ah, dziś kiedy go znowu ujrzała, cała postać Chabelskiego stoi przed myślą mej oczyma, jak lalka papierowa obok męża dzielnego.

Matka milczała, Jadwiga swoim marzeniem mogła się oddać bez przeszkody. — w takim stanie zastał ich zachód słońca, i zmrok się rozlał po małej izdebce. W tém dały się słyszeć prędkie stąpania na dworze, drzwi się rozwarły, męczyzna sporej urody ukazał się na progu. Zamknąwszy drzwi za sobą

na zamek, stanął na srodku, jakby przy zmroku wypatrując czego. Jadwiga krzyknęła poznawszy go i rzuciła się ku jemu. Byłto Stanisław, który krwią zbryzgany, zmordowany i ledwo oddychający, z pola walki przybywał, i który w tej chwili kochankę swoją sciskał serdecznie. Jego zręczność i odwaga, właśnie go teraz dwa razy od zguby uratowały: zwyciężył przeważnie swego przeciwnika i zasadzonych ludzi Knorrego i Chabelskiego zdołał rozpędzić w najniebezpieczniejszej chwili. Grubiańsko wyglądający Thorhaken był w istocie rycerskiego stanu Kurlandczyk, z którego sposobem myślenia się nie zgadzało uczynić napad na tak walecznego młodziana, widocznie i na placu walki, który się zdaleka przypatrywał i powziął coraz wyższe rozumienie o Bandomirze, a kiedy Chabelski dobrze obcięty padł na kolana, nie będąc w stanie dalszego opierania się, wówczas Baudomir obróciwszy się, zawołał:

— Sam tu, wy łotrów bracia, w zasadzce zaczajeni.

Wówczas Thorhaken oddając hołd nieustraszonej waleczności, miałby sobie za uj-

mę honoru, dozwolić napadu, przeto kazał się ludziom usunąć na stronę. Lecz te szlachetne uczucie przeminęło w nim niebawnie; namyślił się, że jego siostra i siostrzenica wystawione będą na odwiedziny powracającego z placu Bandomira, przeto przyspieszył swój powrót. Żwawy młodzieniec miał spore wyprzedzenie, z którego w rzeczy samej chciał korzystać; niepostrzegłszy w ciemni samej Pani Knorre, wezwał Jadwigę, aby szła z nim.

— Do kąd Mospanie! zawoławszy stanęła między nim i Jadwigą z wyciągniętymi rękoma.

— Przed szlbnny ołtarz łaskawa pani, jak się spodziewam moja teściu.

— Nigdy! to byłoby śmiercią dla mnie, żebym się stać miała przez ten traf nieszczęśliwy pańską tescią. Oddał się, oddał się, Panie—Jak się zgadza z honorem jego nabijać się połączenia z rodziną, która wstrętnie nań patrzy; z rodziną którą brat jego krwią oblał; jak się to zgadza z honorem, korzystając z nieobecności mężczyzn bezbronne kobiety napastować...

— Droga pani! przez co ja na nienawiść srogą w jej oczach zasłużyłem? Proszę po-

wiedzieć. W tém ukląkł przed nią, jakim sposobem usprawiedliwić się potrafię?

— Takim... podała mu rękę i łyzy głos jój stłumiły, takim, abyś Pan na zawsze od córki mojej stronił, na zawsze! Pan w niczem winnym nie jesteś; ale niepokonane przeznaczenie stanęło między nami. Proszę nas pożegnać nim mąż mój nadejdzie i owa okropna scena jak w Ellern znowu się nie powtórzy! Spieszcie, Panie, ujsć z tąd, jesteście otoczeni nieprzyjaciółmi, którzyby i życia waszego nie szczydzili!

— Pani jesteś moim najgorszym nieprzyjacielem. Cokolwiek bądź, nie cofam się przed żadną uwagą, ponieważ kocham i przed tobą, Jadwigo, powtarzam przysięgę moją...

Zaledwie to wyrzekł drzwi się z trzaskiem rozwarły, Pan Thorhaken ukazał się na progu, a za nim służący z zapaloną luczyczą i dalsi niosący na nosilkach z gałęzi na prędcie ułożonych zkrwawionego i bladego jak trupa Chabelskiego, z którym stanęli na srodku przodowej izby. Stanisław stojąc tyłem obrócony do drzwi, ani widział, ani posłyszał w swoim wzruszeniu nic z tego co

się za nim działało i kończył swoją przysięgę, piorunującym głosem, z wyrazem namaszczenia i uniesieniem nadludzkim:

— Na rany i śmierć Zbawiciela, którą za grzechy ludzkie ponieść raczył, na moje i twoje, Jadwigo zbawienie, przysięgam: Ze ty będziesz moją żoną, będziesz Bandomirową, choćby przez to cały rod ludzi wyginął!

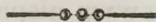
Przy tych słowach Pani Knorre padła omdlała, Stanisław obejrzał się i postrzegł pełną izbę przodową i podwórze ludźmi wypełnione. Wszyscy zdumiali na tak wyraziste i straszne przysięgi wymówienie uroczystej, stali nieporuszeni, aż do samego Pana Knorre. Zraniony Chabelski leżał z oczyma zawartemi, jak martwy, na środku izby z noszami postawiony. Nie było dla Stanisława innej drogi do wyjścia, tylko po ciele jego. Nikt się z miejsca nieporuszył, ani sam stary Knorre, któremu wychodzący śmiały młodzian ostro spójrzył w oczy, przekroczył lekko przez leżącego i wyszedł śmiałym, wolnym krokiem z domu leśniczego.

Tu dopiero w tłum jarmarkowy wszedłszy przyszedł do namysłu: że zakłęcie które wyrzekł przeciw swym nieprzyjaciołom, prę-

dko skutek swój straci, przeto niebyło czego zwlekać z ucieczką. Tymczasem Urban, jako stary, doświadczony żołnierz, poznał co trzeba robić; konie więc miał przygotowane i z niemi starał się panu być pod ręką; taką rzeczą w momencie byli już w rejtaradzie, ku lasom i obozowiskom cyganów. Tam stanąwszy Stanisław zwrócił z gościńca konie, żeby się przypatrzyć co za nim się działo. Noc ciemna, tylko błyszczały ognie jarmarczne, białe namioty i łuna po jeziorze odbijała się od ognisk nadbrzeżnych. W tém poczuł po ruchu konia swego, że ujęty został za cugle i uprowadzany w stronę, obrócił się naprzód, aż widzi że ktoś prowadzi w ciemną stronę ku krzakom, rozumiał z razu że napadli na jego. Lecz to była czuwająca nad nim Piotruszka, mówiąca w téj chwili do jego.

— Pan Thorhaken z liczną zgrają konnych ludzi, teraz tylko co puścili się gościńcem ku Smolanóm, w las, ale z okropnym pospiechem. Czy mam was przeprowadzić, że się z nimi ominiecie?

— Zrob tak Piotruszko!



IX.

Ze wszystkich wrażeń przygody w Jeziorosach, jedno tylko pozostało w umyśle i pamięci Stanisława, a to było: pocałunek od Jadwigi otrzymany, było to tchnienie ożywne, przenikające w duszę, krew i nerwy jego jak balsam życia i ośłoda bytu. Myśl i czyn, któreby inny cel miały, niezgodny z dążeniem do posiadania ubóstwianego przedmiotu, były dla niego nieznośną goryczą. Za ledwie nawet dostrzegł, że widywanie się z ukochanym bratem, tak długo ustało, ponieważ ten był przeciwnikiem niepokonanym tych przedsięwzięć; mniej go to obchodziło, nawet list świeżo otrzymany od Książęcia Ferdynanda, w którym wyczytał wyraźnie i nalegające mocne ostrzeże-

nie, żeby nie starał się wchodzić w żadne stosunki z domem Państwa Knorrów. Księciu wiadomem były zdarzenia w Ellern i związek z Hrabią Maurycym, co przebaczał przez wzgląd na uniesienia się młodości, wiedząc że tak nie długo potrawa to zaprzyżądzenie się z Hrabią, jak jego przygodliwa rola w Kurlandyi. Lecz uważał za złamanie wierności wszelkiej i nieprzebaczony postępek, gdyby Bandomir chciał ubiegać się o rękę córki Pana Knorre. Ta familija od dawna jest Kietlerom nieżyczliwą, sprzyjająca bezrządowi Polskiemu: gdy więc przyjmie do pokrewieństwa, wszelka następność pomyślna dla Bandomirów spełźnie, ponieważ Kurlandyja, czy tak czy owak musi przybrać postać państwa monarchicznie rządzonego, a w takim razie stronnictwu Knorrów ostateczny upadek pozostaje. Jeżeliby zaś poszedł przeciwną drogą i dał się uwieść swoim zapędem miłośnym Bandomir, jego spokój i życie narażonemi będą, ponieważ przeciw każdej władzy prawej stosunki tego stronnictwa są niczem, bezrząd upaść musi, a wtedy żadne pobłażanie miejsca nie znajdzie. Jeżeliby Bandomir doprowadził

upór swój do ostateczności, nie ma się spodziewać ze strony Książęcia, żadnych pozbłazań, przeciwnie najściślejszego wykonania władzcy i urządziela prawego porządku, na zasadzie sprawiedliwości opartego.

Wszystkie te przestrogi i groźby w oczach Stanisława były nic nieznaczącymi wyrazami; gdyż był upojony miłością, oczarowany pocałunkiem dziewicy, gdyż w istocie należał do tego arystokratycznego rodu, który władzę najwyższą i prawo jedynie widzi w zakresie własnych życzeń swoich i własnych wymagań; należał do owój arystokracji, która gotowa najnieznośniejszy utworzyć despotyzm, przemoc i awanturnicze gwałtowności wywołać w brew porządkom prawnym, oświeceniom i ludzkości, wywracając zasady państwa, dla własnego interesu i urojonego uprzedzenia. Nic go nie zajmowało w obecnej epoce, oprócz planu uprowadzenia Jadwigi, prócz ufortyfikowania, za pomocą Urbana, swojego domu, w Brügggen, mając te cele za jedyne do swojej przyszłości uszczęśliwienia.

Ułynęło kilka tygodni, a jeszcze nieudało mu się wéjść w korespondencyją z Ja-

dwigą. To widział być rzeczą nieodbitą, aby uprowadzenie do skutku przyjść mogło. Piotruszka najzdatniejszą byłaby ku temu, lecz chociaż prawie co wieczór pokazywała się nad jeziorem, przy kamieniu, lecz równie jak burlak Jakut, stanowczo się wymawiała od przyjęcia jakiego bądź zlecenia do Panny Jadwigi, ograniczając swoje posługi donoszeniem rzeczy ze strony pochwyconych; niezmierna ostrożność panowała na dworze w Ellern, srogość podwojona, starego Pana, który gotowy byłby całą hordę cyganów w pień wyciąć gdyby najmniejszy pozór szpiegowstwa dostrzegł. Dodawała zawsze:

— Unikajcie, Wielmożny Panie, tego dworu, tam wasze nieszczęście mieszka; co i matka moja powtarza. Po jarmarku Jezioroskim Pan Knorre przykazał wszystkim strzelcóm swoim, aby do Wielmożnego Pana strzelali, jeżelibyście się pojawili na granice jego.

Mimo to jednym dniem dżdżystym, kazał Stanisław swego wierzchowca osiodłać, aby zajrzeć ku Ellern, Jadwigę jakim bądź sposobem uwiadomić i od niej odpowiedź otrzymać! Oczekując nim konia podadzą, patrzył

przez okno, aż widzi kogoś na nędznej szkapie jadącego od strony jeziora, kiedy właśnie z lasu się wynurzał. Niebawnie poznał, że to był Pan Haudriny, gatunek pieczeniarka, *) ubogiego szlachcica, jacy się żywili na rachunek Kurlandskiej gościnności.—Taki człowiek wszędzie miał wstęp, a przeto mógłby mu wybornie na pośrednika się przydać. Nie musiał przecież prosto z Ellern przybywać, gdyż niezdało się podobieństwem, aby taki wędrownik w przeciągu dni kilku powtórzył swoje nawiedziny, niedawno tylko co opuściwszy Brüggén.—Zkąd? dokąd? było pierwsze Bandomira zapytanie, po wezwaniu go nprzejmém do swego pokoju. Haudring dziś przybywał z Kulkunen, pozawczora był w Szlosbergu i Grünwaldzie, a przed dwóma jeszcze dniami w Ellern.

— Jakto w Ellern! Otoż będziesz tam właśnie miał odemnie zlecenie.

— Toby się nazywało, głowę moją położyć, Panie Dobrodzieju! Tam rzeczy bardzo na podejrzane zakrawają, a co od Pa-

*) Krippenreiter.

na pochodzi, żeby to był sam Wielki Mo-
 gol, będzie kulą z fuzyi przyjętym. Wybij
 to sobie z głowy, bo tam po wszystkim!
 Nieboga Panna, której albo matka, albo brat
 na krok nieodstępują, trzymana jest jak
 w więzieniu, tylko w niedzielę wiozą ją do
 kościoła, pod wojenną eskortą; nieboga cał-
 kiem wybladła. Nu cóż robić, młode stwo-
 rzenie, wesele ją ożywi. ...

— Co, wesele?

— W następną niedzielę, to jest po ju-
 trze, za tydzień, nazaczył te gody stary
 Knorre. Już rzną woły i barany, aż miło
 pomyśleć, jakie sute stoły będą w Ellern,
 wszelako niechciałbym tam zazierać, coś nie
 po ludzku w tym domu się dzieje: pan mło-
 dy snuje się blady jak cień, obwiązany i
 oplastrowany; matka płacze, a płacze, a cór-
 ka jeszcze gorzej; Juliusz jeszcze nie wy-
 zdrowiał; stary burczy ciągle. ...

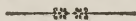
— Któż ten Pan młody?

— A któż, jeżeli nie Jakób Chabelski,
 któregoś tak pięknie utraktował, że nawet
 i za pięć niedziel nie będzie dobrym mężem.

— Czy Wać Pan, Panie Haudring, nie
 wzięłyś odemnie polecenia do Ellern?

— Nie, choć byś mi Pan Brügger da-
rował.

Po téj rozmowie Stanisław siadł przy
swojem biurze, napisał coś na karteluszkę,
złożył wziął do kieszeni; wymówił się, że
go nagły interes z domu wyzywa, pożegnał
gościa prosząc żeby się rozgościł w Brügger,
i spiesznie wyszedł. Po upływie minuty już
leciał drogą do lasku prowadzącą na Lancen;
Pasza musiał za nim galopować.



Potrzeba najlepszym doradcą. Zmiar-
kował sobie Stanisław, że on sam w swojej
własnej skórze, niema nic do zyskania koło
Ellern, chyba kulę w łeb z ręki którego strzel-
ca: więc wrócił do siebie cichaczem, przebrał
się w niepozorny ubiór Łotwaka, wdział ka-
ftan z szarego płótna grubego, z tyłu sfaldo-
wany, przepasał się rzemiennym pasem, za
który zatknął nóż, dla bezpieczeństwa. Siadł
na klacz Jakuta, Pasza znajomy okolicznie
musiał pozostać w domu. W takim prze-
braniu przed samą nocą przybył do Oknist,
gdzie szkapę swoją umieściwszy, puścił się
dalej piechotą ku Ellern. W rzeczy saméj

widział siebie w niebezpiecznem położeniu; ponieważ strzelcy tameczni krążyli ciągle po nad granicami tego majątku. Knorre zdawał się obawiać jawnego napadu. Gdyby Stanisław i nie był poznany w swoim przebraniu się, zatrzymanoby go jako obcego; przytém bardzo być mogło, że prędzej czy później może się z którym ze strzelców zetknąć. Przy takich okolicznościach niewidział sposobu Jadwigę uwiadomić; przymuszony był z jednej karczmy do drugiej się tulać, gdyż zazwyczaj się w zaroślach, mógłby przez psów strzeleckich być odkrytym, same nawet karczmy zbyt niebezpieczne były, gdyż lubiące napić się patrole, zazierały do nich niezadko dla pokrzepienia się. Tym sposobem sobota przeminęła, gdy Stanisław przybył w nocy do karczmy Baldan, którą obrał za główną kwaterę; bezskutecznie tulał się koło samego dworu Ellern, okna w pokoju Jadwigi ciągle zamknięte były. Całą nadzieję rachował na jutrzejszą jazdę do kościoła, a i ta nadzieja zbyt płochą była. Czyż można pokazać się, żeby mimo jadących widzieć i być przez Jadwigę widzianym? Nienawisć ma tak wzrok bystry jak miłość, toczy go

ojciec i matka poznali. Spodziewał się jeszcze, że znajdzie w samym kościele zrzętność wetknąć jej w rękę bilecik.

Nazajutrz pod dobrą porę udał się do Nerft wśliznął się do kościoła, obejrzał ławki, jakby tu począć sobie. Gdybyż przynajmniej wiedział miejsce na którym Jadwiga siada! Widzi że zakrystjan kładzie książki do nabożeństwa, każdej osobie z rodziny państwa z Ellern. Pomyślał wraz sobie, czyby nie dobrze było zapytać, którą książkę, brać zwykła Panna Knorre, aby wciśnąć w nią bilecik? Odważył się na to i mu się udało. Lecz wraz pożałował swego postępku, gdyż przez to całą swoją nadzieję na ryzykę poświęcił. Bilecik zawierał wyrażne przedłożenie do uprowadzenia panny, gdyby w inne ręce wpadł, albo wypadł nieostróżnie z książki skoroby się otworzyła, albo postrzeżonym został, wówczas po ostatniej możliwości. Pośpieszył znowu do kościoła, żeby wyjąć bilecik. Lecz ludu już było mnóstwo, niepodobna dostać się do ławek nie ściągawszy podejrzania, gdyż i zakrystjan cós badawczym okiem na jego spojrział, musiał więc spuścić się na los. Za-

szyl się jak mógł pomiędzy chłopstwo, z oka ławek nie spuszcżając, czekał rozpoczęcia się nabożeństwa i przybycia rodziny Knorów. Przybyli, ale Jadwigi niebyło, Pani Knorre usiadła na jój miejscu, krew w nim zamarła, kiedy ona wzięła w rękę książkę leżącą przed nią, w jakiemś zamysleniu otworzyła wcale w nią nie patrząc. Nieśpiewała; Bandomir z niecierpliwą boleścią oczekiwał końca śpiewu i początku kazania, jak tylko kaznodzieja ukazał się na ambonie, on powoli przebrał się ku drzwiom i wyszedł z kościoła. Miał nadzieję później zbadać, czy bilecik został postrzeżony, teraz z niebytności rodziców korzystając zamierzył dostać się pod okno Jadwigi pokoju. Juliusz i Chabelski wprawdzie nie byli w kościele, pozostali na dworze, lecz w niebytność rodziców i w czasie nabożeństwa, jak w owym wieku, wszyscy świętkowali na wsi, droga, dwór i ogród wolne od ludzi śmiejących się były, spodziewał się jakkolwiek przedrzeć się. Na całej przestrzeni nikogo nie było widać, spieszenie szedł drogą mimo karczmy Sullatskiej, takż i Ellernskiej, żadnej przeszkody, żadnego spotkania

niedoznawszy i już było widać Kulniszską karczmę nad małym jeziorkiem, gdzie wprzód-
dy Jadwigę spotkał. W tém postrzega pod
nią siedzącego człowieka. Któżby to był?
Bystre oko Stanisława poznaje żyda, wbrew
bowiem zabronieniom, wówczas krocie tych
oszustów po kraju się snuły. Może mi się
przyda ten Izraelita, pomyślił sobie; pośpie-
szył podejść i usiadł przy nim na ławce
Był to wędrowny kramarz, z rozmowy po-
kazywało się, że tylko co wyszedł ze dwor-
ru, gdzie sprzedał niektóre drobnostki, żalu-
jąc że nie miał z sobą materyi na suknie, o
którą go panna pytała, ponieważ tam o we-
selu mówią, samej panienki, miałby zręcz-
ność utargować. — Na nieszczęście syn mo-
jej matki, tak źle się znalazł, że najlepsze
towary bławatne, zostawił w Dynaburgu.

Bandomir ukazał mu złoty pieniądz
przy zapytaniu; czyby to niechciał zarobić?
Wnet się ułożyli, że zaś teraz Stanisław
miał pugilares przy sobie, napisał ołówkiem
drugi bilecik w którym prosił Jadwigę być
dobrej myśli i w przyszłą niedzielę bytno-
ści w kościele nie opuścić, postarać się ma-
żeby usiadła w ławce od wnijscia z samego

brzegu. Zwinny żydek zgodził się do razu, powrócić do dworu, pod pozorem że czegoś zapomniał, właśnie w pokoju panny, gdzie rozkładał swoje towary, dojść tam i bilecik cichaczem wręczyć, oraz na odpowiedź zaczekać.

— Jeżeli mi odpowiedź przyniesiesz, dostaniesz drugiego dukata.

— Postaram się niezawodnie.

— Słuchaj daj mi karteczkę jeszcze.

Bilecik włożony w książkę niespokoił go mocno, przeto ostrzegł jeszcze Jadwigę, aby się postarała go wydobyć, jak tylko można, gdyby zaś to wcześniej zrobić się nie dało, więc w przyszłą niedzielę, skoro w ławkach usiądzie; bo gdyby wpadł komu w ręce, wszystko stracone.

— Teraz biegaj, aby powracający z kościoła ciebie nieujrzeli, ja tu w karczmie na ciebie zaczekam.

Żyd szybko kroczył ku zaroślom, w których Bandomir niegdyś tak był szczęśliwym, sam tymczasem zaglądał koło karczmy, aby wypatrzeć pewną kryjówkę, niemogąc odważyć się w izbie karczemnej oczekiwać po-

wrótn z kościoła; gdyż pragnienie może łatwo którego ze strzelców tam sprowadzić.

Mysł o bileciku pierwszym kłopotala go nie pomału: czyby nie pójść jeszcze do kościoła i przeczekać nabożeństwa, a potem do ławek się dostać i wyjąć go z książki, pomyslał sobie. Lecz by!oby już zapóźno; nimby doszedł, będzie po wszystkim, a potem napotkałby powracających do dworu, a żydek niezna!ałby się znowu pod karczmą.

—Niestety, mówił, w myśli sam do siebie, co za potrzeba było być tak niecierpliwym! Po kazaniu spiewa się jeszcze, a choćby państwo, jak to bywa, i nieczekając spiewania, wraz wyszli z kościoła, ale znowu sama Pani Knorre, może zechce nagrodzić, co przed kazaniem opuściła i będzie chciała śpiewać... W tém posłyszał dzwonienie na Ojcie nasz przy kościele w Nerft znak że już po nabożeństwie. Teraz po wszystkim! Ale nie, jeżeli bilecik dotąd został nieodkrytym, teraz zakrystjan książki zbiera z ławek, o! gdybym był na miejscu! — Turkot pojazdu przerwał to dumanie, kareta, nadjeżdza, za nią ludzie na ko-

niachł, a żyda niema, spotkają go, zaczną pytać, zaczną trząść!

Stanisław czémprędzej schronił się do chlewka przy karczmie stojącego i przez szpary zaglądał na drogę. Właśnie po deż-dzu droga była grzeską w tém miejscu, prze-to pojazd szedł pomału to dało zręczność do-brze się przypatrzeć; w nim siedzącym, żeby z ich miny i obejścia się wyczytać, jeżeli co zatrważającego zaszło. Pani Knorre jedna siedziała w pojeździe, wyglądała zafrasowa-na, niezmienająca twarzy, jaką była w ko-ściele. Pan Knorre i za nim dwóch strzel-ców, konno z tyłu nadjeżdżali. Przejechałi wreście; okropne pół godziny upływało, a żyda niema; Stanisław niemógł znieść oczeki-wania go w téj kryjowce, odważył się wyjść na drogę, chociaż na niej pełno było ludzi z kościoła powracających. Postanowił iść aż do zarośli. Miły przesąd, częstokróć wła-da umysłami naszemi, kiedy z uczuciem cze-go żądamy, albo się straszym, on to natchnął go myślą. Te zarośle, te krzaki były dla mnie szczęśliwe, pójdźmy ku nim. — Jakoż w rzeczy samój żyd się ukazał, upomniał

się o dukata, sięgnął ręką do kieszeni i oddał odpis od Jadwigi.

» Bogu dzięki, pisała, że przecie wiem o
 » życiu twojem. Lecz bez ciebie oprzeć się
 » niemogę, mniejsza ojcowi, ale matce nie sposob.
 » Co zemną będzie? Jestem strzeżoną jak
 » więzień. Nic przedsięwziąć nie mogę, o-
 » kropne rozdano rozkazy, twoje życie nie-
 » bezpieczne. Lękam się, że mię następnej
 » niedzieli, po nabożeństwie przed ołtarz po-
 » prowadzą z tym niemiłym Chabelskim, któ-
 » ry dotąd zaledwo przychodzi do zdrowia.
 » Stanisławie zginieni jesteśmy—słyszę dzwon
 » w Nerft i kończę.»

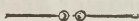
» P. S. Do Książki nie będę mogła prę-
 » dziej sięgnąć, chyba w przyszłą niedzielę.
 » W kościele będę niezawodnie! niestety nie-
 » zawodnie!»

Stanisław zapytał żyda: czyby mu z ko-
 ściola w Nerft, niemógłby czego przynieść?

Za żadne miliony, odpowiedział, Czyż
 ci nie wiadomo, że gdyby mię kto w waszym
 kościele obaczył, zabiłby na miejscu, jak
 psa. Daj mi waszec pokój! Poczem puścić
 się w swoją drogę.

Stanisław odważył się raz jeszcze zaj-

rzec do Nerft, ale kościół już znalazł zamknięty. Nawet miał tyle śmiałości pytać się o zakrystjana: powiedziano mu, że Pan Proboszcz zaproszony jest na obiad do Ellern i zakrystjan z nim pojechał.



Stanowczy dzień niedzielny, był ciepły i pogodny z rana, ale nieco później zaczęły się kupić obłoki, a koło godziny dziewiątej błyskać z rzadka poczęło, zapowiadając burzę z grzmotami, kiedy właśnie orszak weselny z Ellern wybierał się do kościoła w Nerft. Stary Pan Knorre wesoło wyglądał, że się mu rzeczy bez przeszkody udały, że Juliusz i Chabelski przyszli do zdrowia, na ostatek że jego wewnętrzna bojaźń względem Bandomira: téj szalonej przysięgi, nie wyszły na co złego. Chociaż to człowiek, jak mówią, ostrzelany, wszelak złe przeczucia go dręcząc, kazały się mieć na ostrożności, ciągle się lękając zbrojnego napadu ze strony Bandomirów. Z radości że go przeczucia zawiodły, kazał wypuścić pasterza na wolność, witał zaproszonych na wesele gości, między niemi Panów Roop i Zyberga

z tak wesołą miną jakiej rzadko po nim spodziewać się można było. Dobrodusznego, od mówionego zalotnika, Pana Puttkamera, który żeby nie pokazać po sobie, co go za poniżenie spotkało, przybył takż, ujął pod rękę stary Knorre i odprowadziwszy na bok rzekł do jego.

— Dziękuję Panu, Mości Puttkamerze, jesteś prawdziwym szlachciem. Żeś przybydź raczył, poznają ludzie, że jesteś pan i będziesz nadal naszego domu przyjacielem, żeś nawet nie z innego powodu nadskakiwał córce naszej. Jakbym ją chętnie wydał za Pana, sam wiesz najlepiej Mości Puttkamerze; gdy zaś przyszło wydać za Chabelskiego, stało się to dla naszego dobra i spokoju. Zapytasz o bliższą przyczynę? Ołoż wyznam przed Panem, że go niepoczytując za bajdamakę, niechcieli byśmy wprowadzać z Bandomirami w zajścia, od których niebyłbyś Pan ani dnia z życiem bezpieczny. Chabelski wyjedzie z Jądwigą do Litwy, usuną się więc oboje z oczu temu awanturnikowi i z myśli, przytem w Brasławiu ma liczną rodzinę, nielada do szabli, oraz lud zbrojny.

Pan Roop siadając do pojazdu z Panem Zybergiem, mówił z zadziwieniem:

— Pojąć trudno, że Bandomir, tak cicho siedzi, jak gdyby go nie nieobchodziły te go-
dy; zdaje mi się że znałem należycie Stanisława charakter. Teraz omyliłem się o nim podobno, gdyż miałem go za więcej przed-
siębierczego, bo sądząc z przygod, jakie do-
tąd, z powodu zakochania się swego w Pan-
nie Knorre, odbył, spodziewać by się nale-
żało dziś jakiego zamachu.

— W moich oczach, odpowie Pan Zy-
berg, jest to dobrym znakiem, że ci zapędli-
wi chłopcy, więcej pokazują po sobie dobre-
go wychowania i umiarkowań, niżeliby się
po nich spodziewać należało. Powiadają że
Hrabia Maurycy, ścigany przez Rossyjan, u
nich się ukrywa.

Gdy pojazd, w którym Pani Knorre
z córką siedziała, zaszedł przed Kościół, od
uderzenia poblizu piorunu konie się zlekły
i rzuciły w stronę; przecie kuczer potrafił
wztrzymać, a Jadwiga tego wcale nie postrze-
gając, miała przez to więcej czasu obejrzeć
ludzi w koło stojących, czyliby Bandomira
nie było. Nie było go widać. Nigdzie żadnego

znaku nieokazywało się, żeby coś nadzwyczajnego zajądź miało, tak więc jak to uderzenie piorunu, przestraszyło ją mniemanie, że za parę godzin straconą będzie na zawsze dla jego, po wzięciu szlubn z innym. Pełna romantycznych marzeń, jak zwykły bywać rozkochane dziewczęta, które kochankom swoim rade przypisywać mocy cudowne, ona po ostatnim bileciku Bandomira, licząc niezawodnie na to, że niedopusci ją Chabelskiemu zaszlubić, zupełnie spokojna dała się ustroić w szlubne białe suknie i zatknąć za włosy wianek myrtowy. Teraz stojąca na nogach w pojeździe, oglądająca się w koło, ledwo w ostatnią rozpacz niewpadła, drżała i chwiała się, że przelękniona matka musiała ją podtrzymywać.

Jak tylko młoda dziewczyna odzyszcze znowu przytomność umysłu, wnet wszystkie jój zamiary z równą, albo większą jeszcze żywością odżywają w myśli. To się może ściąga, nietylko do młodych dziewcząt ale i do każdej kobiety, co zapewne z tąd pochodzi, że niewiasty jako słabsze istoty zawsze więcej od mężczyzn na przypadkowe powodzenia liczą, w mniejszym natłoku ludzi i wyobra-

żeń kołując, łatwiej podchwytują wyobrażenie następności. Gdy Jadwiga prowadzona przez matkę weszła do kościoła i zbliżyła się do ławek, tak dalece była panią swego położenia, że mogła prosić matki, aby mężczyźni wprzód weszli w ławki. Że jej tak teskno i ma ściśnione serce, że niemogłaby znieść miejsca ciasnoty, przeto z brzegu przy wnijściu chce; usiądź matka zezwoliła, widząc wzruszenie dziecięcia, kiedy zaś stary Knorre, to nieprzyzwoitem widział i chciał przeszkodzić, żona coś przemówiwszy do jego, poleciła mieścić się między obecnymi mężczyznami, w środku ławki.

Nawet staranie o bileciku w Książce nie było zapomnianem, wszelak bez odmienienia miejsca obranego, kiedy spójrzała na Książkę swoją, postrzegła że pan Roop siadł przy niej i właśnie wziął w ręce. Po niejakięj chwili spójrział na Jadwigę, jakby chciał zdała dać znak jakowys, albo o coś zapytać, widząc zaś, że ten jegomość jest przyjacielem Stanisława i zapewne znalazł bilecik, nieznaicznie poruszyła głową, który znak zdawał się on zrozumieć. Lecz Putikamer obok jego siedzący, takż postrzegł karteluszek, któ-

remu do głowy nie przyszło, aby to była przepowiednia jakiego zamieszania. Jadwiga widziała jak się nachylił do Pana Roop, a ten zaprzeczający dał znak, w téj chwili Puttkamer coś szepnął Juliuszowi, ten znowu ojcu i jakaś niespokojność między mężczyznami się pokazała. W tém kaznodzieja wstąpił na ambonę; Juliusz który był powstał, znowu usiadł, przeto zdawało się, że odkrycie poszło na czas w zapomnienie. Lecz kiedy zgromadzenie właśnie ostatnią strofę, ostatniego wierszu dospiewywało, wpadł raptownie Jakut prosto cisnąc się do ławek, zadyszany, obłany potem, który sporemi kroplami po jego ogorzałej twarzy tocząc się spadł na brodę, a włos niegładko zaczesany kłakami mokremi spadał po obliczu. Jadwiga nie dobrego nieprzewidując z tego człowieka zjawienia się i jego natrętstwa do pomówienia z ojcem, wskazała rozkazującym wzrokiem aby milczał, pokazując na kaznodzieję na ambonie będącego. Mężczyzni tyłem obrócenii, nawet matka, niepostrzegli zjawionego roskolnika, który uderzony świętością miejsca i pobożną uwagą wszystkich na obrządek solenny, został na

miejsen. Cichość spowodowana nabożeństwem przy ustaniu śpiewania i poczynającego usta otwierać kaznodziei, jakby czarowną siłą wstrzymało burłaka, którego niezawodnie ważne, rychłego odbycia potrzebujące poselstwo sprowadziło, a który u samego celu nie nie począwszy cicho stać musiał.

Wielki Boże! pomyślała w duchu Jądwiga, do czego się przyda odstronienie tego lub owego! Po upływie godziny, wszystko za nie będzie! Potém sama się u siebie zapytała, gdyż łyzy rześnistymi kroplami, potoczyły się po jęj policzkach, to zbladłych to zarumienionych. Powolne zaskrzypienie drzwi kościelnych, które zazwyczaj w czasie kazania bywają zamknięte, potém zwolniony krok wchodzącego, przerwał jęj zadumanie, spójrzała na stronę. Przedwieczny Boże! Stanisław się ukazał i stanął po środku kościoła, nie daleko od nięj. Radośne westchnienie wymknęło się głośno z jęj ust, wówczas Jakut gdyby różnem przesyty począł się zżymać, wszyscy w ławkach siedzący zwrócili nań uwagę; postrzegli Bandomira, który pannie, Pani Kuorre, Panom Roop i Zyberg ukłonił się grzecznie. U-

brany był wytwornie i podług marzeń Jadwigi podobnym był do romansowego paladyna. Jego zwykle bladawa twarz była lekko zarumieniona; broni żadnej nie miał przy sobie, prócz szerokiego kordelasa bogato opracowanego, wiszącego na przepasce przez plecy. Stał spokojnie w bliskości Jadwigi i pilnie spoglądał na kaznodzieję. Panowie Knorre wściekali się w milczeniu nie wiedząc co począć. Przeciwnik nieokazywał żadnych nieprzyjaznych kroków; kościół był dla każdego przystępnym; czyliżby bez dalszego powodu służbę Bożą przerywać się godziło? Stary Knorre zbladł jak trup i trząsł się, na samo wspomnienie swoich przeczuc pogardzonych, jak równie ze wściekłości. Żeby Bandomir jako obojętny widz przybył, nikt nie wierzył, wszyscy spodziewali się jakiegoś zdarzenia, a jednak w spokojności pozornej zostawali, a kazanie szło swoją drogą jakby nakazujące uszanowanie i miejscu i osobom. Chociażby sam jeden nawet stanął wpośród ich, [wznieciła by sama jego osobistość pewny stopień bojaźni, tak bowiem znana powszechnie była waleczność Bandomirów, nawet Juliusz i Chabelski

niepoczuwaliby [się na siłach z nim jednym zmierzyć się, zaledwo z ran przez Bandomirów zadanych wygojeni; stary ojciec jakby czartowskimi nawiedzeniem ruszony postradał przytomność, ze strony panów Roopa, Zyberga i Puttkamera, żadnego wdania się nie można było spodziewać. — Słowem całe zgromadzenie mężczyzn w ławkach, było niczém nieznaczące obok tego bez poruszenia stojącego męża. On się nawet wydawał być jednym z uwagą słów kaznodziei słuchającym, ale jak tylko pastor amen powiedział i ambonę opuścił, ta spokojna postać Bandomira się zmieniła: prędkością strzały zbliżył się do ławek, pochwycił Jadwigę na ręce i uniósł, jakby lekki bukiet kwiatów, ku drzwiom. Z hałasem porwali się z miejsc Knorrowie, wołając: — Zbójco, łotrze stój! pomykając się coraz ku wyjściu. Najważniejszą przeszkodą był dla Bandomira Jakut, ponieważ stał najbliżej, który podskoczył i chwycił za Jadwigę, Stanisław mocno trzymając ją jedną ręką, zwieszoną mu na szyj, porwał drugą chłopca za gardło, które miał rozkolnik obnażone i z taką siłą ścisnął, że mu oczy na łeb wy-

laży. Przez to, opóźnienie byłoby niebezpiecznym, żeby Stanisław dusząc Jakuta, głośno na Urbana niezawołał, na jakie zawołanie raptownie drzwi się kościelne na wścież otworzyły i okropną zasadzkę ukazały. Dwadzieścia strzelców Bandomira, stali pod dowództwem Urbana z wyręchtowanymi strzelbami przeciw drzwi. Jakut przy tej odmianie sceny uwolniony, padł jak długi na ziemię; Knorrowie i Chabesłki wymknąwszy się z ławki stanęli jak piorunem wrazeni, Stanisław zaś odwróciwszy się rzekł donośnym głosem:

— Dotrzymuję mojej przysięgi, Jadwiga będzie moją żoną, stójcie spokojnie na miejscu, kiedy wam życie miłe!

Poczém przeszedł przez szereg strzelców, ze swoją śliczną zdobyczą, do pojazdu na młodą parę czekającego. Nim pojazd z miejsca się wydalil, strzelcy trzymali wyjścia z kościoła osadzone, potém po pięciu cofali się w porządku wojennym. Siedli na konie, nie zostawując wyjścia wolnego, ponieważ ci którzy dosiedli koni, zmieniali, innych odstępujących, aż nim wszyscy dwódziestu na koniach niestanąli przededrzwia-

mi. Wówczas Urban zakomendorował. —
Odwrót! na te słowa pędem całego biegu
końskiego, cały posterunek poleciał za swo-
im Panem i Panią.

Drzwi kościelne zostały otwarte, przez
które postrzeżono tylko nawalny deszcz po-
dający.



X.

O wszystkim co zaszło, brat Scypio nie wiedział. Stanisław nie jechał prosto do Brüggén, ale rozstawionemi końmi udał się nad Dźwinę do majątności swojej Born, gdzie w bliskości przyjazny i obowiązany pastor mieszkał, który przyznając mu prawo zwyczajne i szlachcie Knrlandskiej właściwe, bez zapowiedzi dał szlub z Jadwigą.

Po dokonanym zaszlubieniu, napisała Jadwiga list do matki, prosząc o błogosławieństwo jak jest we zwyczaju u młodych zamężnych i o wydanie jój garderoby. Tymczasem żona pastora wyręczyła ją z kłopotu żeby w paradnych sukniach szlubnych, niepokazała się w Brüggén. W ogólności przy całym tym przewrócić jój losu, była Jadwi-

ga, ile można tylko pojąć spokojną i weśolą: od chwili gdy ją Stanisław w kościele wziął na ręce, całym jej uczuciem, całym poświęceniem było jemu oddanie się, jako ukochanemu małżonkowi, potężnym losem zarządzającemu. Hurmem słodkie uczucia, życzenia, radość tłumili się w jej sercu. Jakiś Sławiański ogień i lekkomyślność rozpromieniły się w jej duszy, które pewną niedbania na nic i zupełną nasłodę wyradzają.

Powracając z Born przypadła im droga mimo Kummeln, lecz do brata nie zajeżdżali; kilku dni później, jak się okolicznie wieść rozniosła o tym wypadku, otrzymali od jego list następny:

» Kochany bracie! dowiaduję się od obcych ludzi o tej ważnej katastrofie. Gdyż ty zawsze stronisz odemnie, wiedząc o mojej stałej opozycij przeciw związkowi z Panną Jadwigą Knorre. Postanowiłeś bądź co bądź, swojego dokazać, postępowałeś przeciwnie, wbrew politycznych i moich życzeń, nawet nie mię o niczem niedonosząc; byłbym do ostateczności sprzeciwić musiał. Czyś dobrze zrobił, Bogu niech będzie wiadomo, jego opatrność niech wam szczęści.

» Ze rzecz nie małego znaczenia była, żem
» się niezgadzał, możesz sądzić, po mojem nie-
» ograniczonym do ciebie przywiązaniu i zna-
» jąc moją najszczerzą ku tobie życzliwość.
» Nigdyś mi się niezwierzał, ciągle odklania-
» łeś ucho twoje, kiedy do ciebie mówiłem,
» we wszystkim poszedłeś na przekor i wszy-
» stko niecofniętem zrobiłeś, niech że wszy-
» stko pójdzie w niepamięć. Chcę wierzyć,
» że sam Bóg tak postanowił, wbrew moje-
» mu rozumieniu, wbrew nieboszczyków ojca
» i stryja woli; chcę takż wierzyć że to z wiel-
» kiego uniesienia się zagorzała miłością wy-
» nikło. Możesz sądzić że każdy człowiek
» ma prawo iść za własnem natchnieniem,
» bez względu na obce lub postronne uwagi.
» Bóg ci nastęczył tak gwałtowne szrodki,
» a ty wręcz i bez żadnego oglądania się nie-
» mi szafujesz, możesz przeto mieć więcej
» słuszności odemnie, który słabszej będąc
» kompleksij od ciebie, czyny ludzkie uważam
» ze stanowiska praw przyzwoitości, albo przy-
» najmniej łagodnej obyczajności w pożyciu
» z ludźmi. Bądź bracie szczęśliwy, który
» więcej masz widoków przed sobą niżeli ja.
» Lecz dla tego nieodrzucaj rad moich. Je-

» żeli mi mniej los dał szrodków, zato wię-
» ciej mam wprawy do rozwagi. Rada zaś
» moja jest ta, abys natychmiast z żoną Kur-
» landyją opuścił. Niech sobie niektórzy z mło-
» dzieży porwanie z kościoła panny, uważają
» za gracką sztukę, powszechna opinja jest
» przeciwko tobie. Znasz tutejszą szlachtę du-
» mną ze swoich prorogatyw. Jeżeli zastaw-
» nik w obec Kurlandczyków co takiego so-
» bie pozwala: cóż pozostaje dla indygenów?
» Nawet Pan Zyberg, który dla nas był dość
» życzliwym i który słusznie szczyci się wiel-
» ką wziętością, nazwał to niegodnem przed-
» sięwzięciem wyzywającym całą srogość
» praw przeciw tobie. Roop tak przychylny
» dla ciebie, mniema że to złe tobie ujdzie i
» nikt się nieodważy być za tobą. Plater
» z Kaltenbrunnen, wczora otwarcie w Dy-
» naburgu oświadczył: kto w domu Bożym
» bezkarnie przestępstwo popełnić śmie, od te-
» go trzeba się gorszych jeszcze rzeczy spo-
» dziewać; dobro kraju wymaga przykład na
» Bandomirze uczynić, w tym razie właśnie
» przystałoby z całą srogością ciebie ukarać,
» ponieważ na szczęście idzie rzecz o zastaw-
» nika i cudzoziemca. Niespuszczaj się na bez-

» ład obecny w wykonaniu praw, na słaby
» rząd tutejszy! W tym przypadku nikt z Kur-
» landczyków nie ujmie się za nas, aby skut-
» kom prawa nie stało się zadość, może fa-
» milija Knorrów i Thorhakenów niebo i zie-
» mię proruszają; Chabelscy potrafią swoją zem-
» stę do tamtych dołączyć, a Książę Ferdy-
» nand, któremuś wbrew się sprzeciwił jako
» dziedziczny Pan przyczyni się ku temu swo-
» jem zezwoleniem. Jeżeli to zezwolenie za-
» dnego znaczenia niema w obliczu obywatel-
» stwa, przyjmą je za ważne z nienawiści ku
» tobie, aby wyroki sądowe w całej mocy u-
» trzymać. Słowem na drodze prawnej nie-
» ma dla ciebie nadziei dobrój; ponieważ wzią-
» wszy za powód żeśmy nie indygenowani, po-
» stąpią z tobą jak nie liczącym się do stanu
» szlacheckiego, podług niegodziwego punktu
» w statutach Kurlandzkich: *si ignobilis nobi-*
» *lem sturpaverit, gladio feriat*, staną prze-
» ciw tobie; oni oparli się na tém krwa-
» wem prawie, jeszcze dalej znaczenie jego
» rozciągnąć gotowi, nie będziesz miał spokoj-
» nej godziny, dzień i noc nad przepaścią zgu-
» by będziesz się widział, a raniiej czy później
» żałośnie ulegniesz. Przeto idź za moją radą,

» Stanisławie, jedź, niezwłocznie, wybieraj
 » się pod dobrem przykryciem twoich ludzi
 » za granicę, udaj się przez Berlin do Drezna,
 » a tam pomyśl gdziebyś chciał osiąszyć. Hra-
 » bia Saski Maurycy zamyśla cię tam w krót-
 » ce znależdź, aby ci radą i uczynkiem być
 » pomocnym. On takóž jest ukrywającym się,
 » w sóbotę wieczorem był w Brüggem, szuka-
 » jąc schronienia, ale cię niezastał, przeto
 » przybył do mnie tutaj. Opuszcza ten kraj
 » i zapewnia ci swoje względy.

» Jak tylko mi donieść każesz o swym
 » wyjeździe, wnet przybędę z mojami ludźmi,
 » abym cię eskortował na jaką odległość, a
 » potem tył zasłaniał. Spiesz Stanisławie!
 » Każda godzina zwłóki może nieszczęście
 » przynieść. Twój brat

Scypio »

Ten list Ferber przywiózł do Brüggem,
 lecz Stanisław zawróconą głowę miłością
 mając i szalenie śmiałego charakteru będący
 przyjął te grożące mu okoliczności daleko
 równoduszniej niżeli brat jego i miał prawie
 za hańbę dla siebie teraz wyjeżdzać z kraju.
 Po niejakiem czasie, pomyślił: może tak zro-

bię, ale dziś za nic. Urban ufortyfikowanie domu, ile potrzeba zdawała się wymagać, dokonał.

— Niech się tylko pokażą, odprawię ja ich ze łbami pokrwawionemi; gdyby zaś w znacznie przemagającej sile uderzyli, no to wtedy podeszł do ciebie Panie Ferber do Kummeln, napadniesz atakujących z tyłu, a my wówczas wycieczkę zrobim, musiałby chyba cud stać się, jeżeliby przy takich okolicznościach cała Kurlandyja i Semigalija nam co poradziła. Summa summarum, Scypio przesadza w swoich rozumowaniach i rzeczy powiększa. Szlachta Kurlandska nie jednozgodnie działać nieumie; zapewna podrażnią mię raz i drugi, będą mię pozywać przed sąd, a ja się nie będę stawił, będą tam i ówdzie słać, czas zejdzie na niczem, w końcu sprzykrzą sobie i sprawę nakopiwszy górę papierów, zostawią w spoczynku wiecznym, odesławszy do kategorii nierozsądzonej, obaczysz że tak będzie.

— Nierozumiałby tak, Wielmożny Panie! odpowiedział Ferber, człowiek trzeźwy, rozsądny i doświadczony, za którego zdaniem nieraz szedł Stanisław, który w obecnej oko-

liczności podzielał zdanie z młodszym Bandomirem. W przekonywających wyrazach rozwodził się należycie, Jadwiga z nim zdanie podzielała, aż w tym gość się zdarzył. Już było ku wieczorowi, kiedy ta przeszkoda w naradzie zaszła, nie od razu poznano brzęczącego ostrogami Pana: był to Hrabia Maurycy, przybyły z Kummeln, aby mieć ubieżyście u Stanisława na dni kilka.

— Za długo, rzecz, bawiłem w Kummeln, Biron i tam mię wytropił. W Brügggen, któreby szlachta Kurlandska obległa, jeżeli po kilku leciech zgodzą się między sobą, nikt mię nieznajdzie, gdyż Brügggon i bezemnie zagrożonem jest kryminalnem poszukiwaniem; mam oprócz tego Pana tutejszego zamku obowiązek przeprosić, za lekkomyślnie dawniej wyrzeczone słowo o damach, które źle mogło być przyjętem, na co nie znajduję stosowniejszego sposobu, tylko uprosić pozwolenia u jego przemieszkać dni kilka.

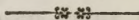
To takż przyczyniło się do postanowienia pozostania w Brügggen, Hrabia Maurycy chciał jeszcze doczekać się skutku niektórych zabiegów w Peterzburgu przezeń poczynionych; jeżeliby te niepomyślnie dla

jego wypadły, wówczas opuści Kurlandyją, a na ten cel ułożył wspólnie z Stanisławem plan podróży, której kresem Francja i tamieczna służba wojenna być miała. Jeżeli zaś pretendencja utrzyma się w swojej mocy, co niebyło wcale niemożnem przy tamtoczasowej częstej zmianie osób, zwłaszcza przy spodziewanym upadku Menżykowa bardzo podobieństwo obiecywało; na ówczas z łatwością by się usunęły na stronę, zagrażające spokojności Bandomira okoliczności. —

Taką koleją niebyło się czego smucić w Brüggem; młodym małżonkom jak u Pana Boga za piecem, chwile słodko płynęły, znakomity gość jako uzupełniony człowiek wielkiego świata, bawił nadobną gospodynię uprzejmymi rozmowami, ożywiając je opowiadaniem przygod ze swojego życia, nieubogiego w pocieszne zdarzenia, jakich doświadczał w towarzystwach wysokiego i pośrzedniego tonu, nawet po niejakiem czasie oba ci przesładowani na zabój panowie, niemieli obawy na polowanie się wychylać niekiedy, ponieważ niebyło słyhać o żadnych przeciw im krokach nieprzyjających z bliska, Urban

zaś czuwał nad bezpieczeństwem zamku, w razie zdarzyć się mogącego napadu.

Lecz za plecyma na innej stopie stały okoliczności, nawet gorszej niżeliby się spodziewano. Razn jednego gdy się wesołą u stołu rozmową zajmowali, ukazał się pojedynczy człowiek na koniu, ubrany nad mostem, przez Urbana w całej zupełności fortecznego wnijsia wystawionój, tylko jeden otwór do przechodu tworzącój. Urban odbywał posługę przy stole, stróż zaś przy bramie będący na straży ustraszony przez osobę urzędową i formę prawniczą przemówienia, otworzył bramę, przytem nie widząc żadnego niebezpieczeństwa człowieka pojedynczego i bezorężnego wpuszczając. Ten człowiek był możnym z Nadkapitanatu (Oberhauptamanschaft) Scelburgskiego, wszedł nieoznajmiwszy się do sali jadalnej, cytując donośnym głosem Stanisława Bandomira przed sąd tameczny.



Panowie Knorre między tém na głowę się po sądownictwach uwijali, właśnie wspomniane wyżej powody prawne przywodząc,

dla najprędszego przeprowadzenia sprawy kryminalnym porządkiem. Nawet najobojetniejsi Kurlandczycy, zkadinał nie nadto skłonni ku pieniactwu, byli w tym razie jednogłośni, przeto w nadzwyczaj krótkiem czasie zapadł wyrok. Spodziejając się że Bandomir niezgodzi się przyjąć form i wyroku nie będzie uważał, aby się stawił przed sądem, chwycili się w takowym razie pospiesznych szrodków. Chociaż w Kurlandyi sprzeciwienie się osób pojedynczych wyrokiem w szczególności, albo całkowitym ustawom sądowym, nie było rzeczą rzadką zawsze jednak takowy opór uważał się za bezprawny, powiększający przestępstwo i wymagający surowych szrodków użycia. Uchodziło jakoś indygenom, lecz zastawnik pod żadnym względem pobłażania znalesdź nie mógł, szczególnie gdy tak znakomici Kurlandczycy, jak w tym razie, starali się o wykonanie wyroku. Przeto Bandomir wraz po doniesieniu woźnego, że wezwaniu nieodpowiedziano, został *in catumaciam* osądzony: zbrojnej ręki pomocą, *armata manu*, dostawionym być mającym przed sąd i zaskarżenie na życie i śmierć wysłuchać.

Wyznaczono sędziego (Mannrichter) do wykonania tego postanowienia. Niemógł sam jeden wystąpić ten urzędnik przeciw Bandomirowi, siła zaś zbrojna, któraby jego władzy wagę i znaczenie przydać mogła, nie tylko w tej części kraju, ale i w całej Kurlandyi nieznajdywała się. Zastępów zaś Rosyjskich, których oddziały po różnych miejscach rozproszone były, niby szukając Hrabiego Maurycego, użyć niewypadło, ponieważ właśnie w tej porze robiły się starania u dworu Peterzburzkiego o ich wyprowadzenie z przedziałów Kurlandyi. Przytem wezwać ich do działania przeciw jednemu zastawnikowi, o którego silnym oporze niewątpiono byłoby to pokazać własną niedołężność. Rozprawę o tém zamknął Pan Knorre, ofiarowaniem własnych ludzi uzbrojonych, dla przydania sędziemu siły zbrojnej, któraby zastawnika Bandomira, żywego lub umarłego przed sądem stawiała i powagę prawom Kurlandskim zjednała. Miał bowiem zapewnienie od Chabelskiego, że mu przyprowadzi tłum odważnych Litwinów, nadto w razie potrzeby niemało przebranych żołnierzy polskich i to na pierwsze zapotrzebowanie.

Sędzia niechciał i niemógł odrzucić ofiarę Pana Knorre, wyrobił tylko że termin wykonania przezeń wyroku, na czas pewny naznaczonym został, ponieważ przewidując że przeciw połączonym siłom obu braci żadna potęga wyroku do wykonania nie przyprowadzi, chciał więc korzystać z czasu kiedy Scypio ani w Brüggem ani w Kummeln obecnym nie będzie, powodem oszczędzenia krwi przelewu. Takowe uwagi nie były ze strony Knorrorów pochwalone, owszem dowodzili że raptowny, niespodziany napad najłatwiej rzecz do skutku doprowadzi. Sędzia lubo niechętnie, wszelak się dał nakłonić. Wraz więc Knorrowie wysłali usłużnego Jakuta do Chabelskiego do Brasławia ze wszelkiemi uwiadomieniami.

Wszystko to się działo z niesłychaną w Kurlandyi prędkością, a chociaż przez ukazanie się wóźnego w Brüggem, trwoga się podwoiła, nie sądzono ani z pozoru wnoszono, aby uderzenie na zamek przy powadze urzędowej, tak rychło i tak blizkie być miało. Hrabia Maurycy zrosły pośród wielkich wypadków i nawykły patrzeć na wszelkie prawne kroki okiem pogardliwym, szcze-

gólnie zdolnym był, natchnąć Stanisława pogardą sądowych wyroków. Scypio na podziw wszystkim niepokazał się w Brügggen. Co przypisywał Stanisław niezadowoleniu, spowodowanemu przez odrzucenie jego doradzań, spodziewał się przejednać brata skoro Hrabia odjedzie i czas dogodny do odwizytowania Kummeln się nastreczy. Tym pocieszał Jadwigę, niewypowiedzianie niespokojną z powodu stronienia brata, ale przez to pozbawiał się tego, który mn najrzetelniej i doradzić i pomódz mógłby. Na nieszczęście Hrabia ułożył zamiar pogodzić nowożeńców z rodzicami, co dla Jadwigi było rzeczą arcy pożądaną, tem jeszcze bardziej podejrzenie o przedsięwzięciu środków ostatecznych, ze strony Knorrorów wątpliwości padał. Ponieważ woźny niespodzianie Hrabiego widział, ponieważ przez to wyjawienie jego po bytu w Brügggen w podejrzeniu zostało, a powodem tego Rossyjanie mogą się znaleźć w tej stronie, przeto Hrabia umyślił pobyt swój zmienić, przeniosłszy się na czas jakiś do Ellern.—Wiedział że Knorre dawniej do jego najgorliwszych stronników należał, miał więc na-

dzieję, że go przyjmie gościnnie i da się pozwoli nakłonić do przeproszenia córce i zięciowi; przy pożegnaniu oświadczył się.

— Skoro z Ellern tu powrócę Mości Bandomirowo, przyniosę niechybnie życzliwe pozdrowienie od jęj matki i grzeczne słowo od ojca i brata.

Był ranek Listopadowy mglisty, gdy Hrabia to wyrzekłszy siadł na koń i przez bramę wyjechał. — Stanisław sam z eskortą przeprowadził go przez lasy do jeziora Swenten, aby uniknął drogi za nie pewną uważanej kolo jeziora Laucen.

Mgła nieosiadła przez dzień krótki, tak gęsta, że Stanisław po płudniu powracając dójrzeć nie mógł z daleka istoty siedzącej przy kamieniu nad jeziorem, Pasza wprawdzie dostrzegł, ale nie napadał, dopióro gdy koń cofnął się nieco w bok, na widok tęg postaci powstającej z podkamienia, poznał że to była Piotruszka, ona doniosła, że od strony Lancen wielkie mnóstwo uzbrojonych jeźdźców widziano.

— To Rossyjanie rzekł Bandomir, ale zapóžno przychodzą.

— Nie, Wielmożny Panie, to nie oni,

ledwo przed kwadranssem napotkałam jednego z naszych, powracającego z nadgranicicy litewskiej. On widział koło Feldhofu jeszcze większą kupę konnych, którzy w tamecznym lesie stali dla czegoś, głowami na północ; Chabelscy oba z nimi byli.

— Cznwajże dobrze, Piotruszko, rozeszli swoich chłopców do koła, a uwiadomienie mi do domu mego przyniesiesz, skoro postrzeżecie że ci jezdce z obu stron ciągnąć będą na Brügggen. Ale nie przełękniij mojej żony.

To rzekłszy pośpieszył przez most i ostrzeż Urbaną, żeby wszelką gotowość przysposobił do obrony. Napadu pod pozorem wykonania sądowego wyroku, już się dziś nieobawiał, ponieważ słońce zaszło, bo podług praw Kurlandskich, takie rzeczy, nawet ze zbrojną ręką, powinny się odbywać między wschodem i zachodem słońca. Atakowanie zaś ze strony Knorrów i Chabelskich widział się być odpowiednim. Jak tylko zmierzchło, bez dalszego kłopotania się, poszedł do pokojów żony, nic o tém nienamienając, rozmawiał z nią i żartował jakby w największém był bezpieczeństwie.

— Co też te psy wyrabiać zaczęły? przerwała rozmowę. Szczekanie wcale niezwyczajne.

— Zapewne wilcy się pojawiły na błoniach nadjeziernych.

W tém drzwi się otworzyły, Pasza wbiegł z jakimś niezwykłym karesem, za nim weszła Piotruszka, za chłopca przebrana.

— Co powiesz?

— Moja Matka Wielmożny Panie, przysłała mię z oznajmieniem, z lasu, że orzeł wyleciał; jego dzieci, siedzi szpony rozpostarłszy w Laucen i skrzydła nastraja do lotu.

— Dla Boga, Stanisławie, co to ma znaczyć?

— Polowanie droga Jadwigo, polowanie, ci ludzie zawsze plotą niedorzecznie. Powiedz mi, chłopcze, czy wilków wiele?

— Wiele, Wielmożny Panie, widziano ciągnących, a między wszystkimi najgorsze litewskie bestyje, od strony Feldhofu przybywające bardzo głodne i zjadłe.

— Trzeba wielką obławę zrobić, żeby te bestyje przepędzić! Chodź za mną malcze!

Uspokoił Jadwigę, tymczasem zaprowadził cygankę do swego pokoju i powiedział.

— Siadaj natychmiast na koń, pędź co możesz do mego brata, do Kummeln.

— On Wielmożny Panie wyjechał.

— Tak? to do rządu Ferbera, niech natychmiast wszystkich ludzi swoich tu przysła; poczekaj dla pewności napiszę ci słów parę! O tak, jeżeliby ciebie przejęto połknij tę karteczkę.

— Mnie nie złowią, ze strony Kummeln, nikogo nie ma nadchodzącego.

— Czy tymi co od Laucen przychodzą są Knorrowie?

— Tak Wielmożny Panie, lecz oni nie sami, jakiś poważny Pan z nimi którego nieznamy.

— Oho! czy to nie będzie Hrabia Maurycy, czy znasz go?

— Tego znam, ale nie on.

— Więc zapewne Sędzia. Mniejsza o to, teraz noc, ale pośpieszaj do Kummeln, klacz Jakuta jest własnością twoją.

Piotruszka oddaliła się; tymczasem Stanisław nabijał swoje fuzyje, słyhać było

po moście bieg konia. W tém wszedł strzelec z dodaniem, że na drodze od Laucen podejrzane poruszenie się ukazało, bo i psów utrzymać nie można.

— Idź i zważaj pilnie, ja wraz zejść.

Przypasał szablę, wziął na plecy torbę strzelecką i z fuzją w rękę zszedł na dziedziniec. Tu już ludzie jego byli zebrani osób około trzydzieście, odważni strzelcy, dobrej nadziei, ufni w swego Pana waleczność.

— Jeżeli będziemy napastowani, dzieci, bijcie się z uwagą, bo wiem że wam na męztwie nie zabraknie; nietraćcie żadnego strzału na próżno, rów szeroki, wał wysoki, w nocy nie będą się ważyć na co stanowczego, a w dzień żadna kula nasza nie chybi. Między tém podspieją i z Kummeln, a obydwóch Bandomirów siła może stanąć przeciw całej Kurlandyi.

Zaledwo to wymówił, psy zaczęły okropnie wyc i szczekać, zdala też dawał się słyszeć tentet koni. Otóż nadchodzą.

— Idźcie każdy na swoje stanowisko! Niech nikt nie strzela wprzódym nim ja nie każę!

W tamtym czasie lasy otaczały Brügggen do koła, a gdzie dziś pola i łąny, ledwie na tysiąc kroków przestrzeni wolnej było. Właśnie księżyc znajdował się w pierwszej kwadrze, lecz przy zachmurzonym niebie i mglistej nocy ledwo na kroków piędziesiąt można było przedmioty dostrzegać. Przez to wypadek był odrażającym i przykrym nadzwyczajnie dla stron obu. Tłoczenie się licznej zgrai i szeptów broni wyraźniej coraz dawał się słyszeć; strzelono trzy razy raz po raz z jednej strony, także strzały ozwały się z drugiej w kierunku Engelhurdshofu, a przecież dojrzeć niemożna było nikogo. W końcu nastąpiła cichość, człowiek pojedynczy zbliżył się przez most do bramy stuknął kolbą od pistoletu we wrota i mocnym głosem wołać zaczął, co w cisłości nocnej dziwnie się wydawało.

— «Ja, woźny urzędowy, wzywam cię w imieniu księżęcia i zwierzchności, abys bramę otworzył dla sędziego i jego orszaku, którzy przychodzą w celu wykonania wyroku sądowego!»

Tylko echo po lesie odpowiadało temu wołaniu, z resztą nikt się nieodezwał.

Wówczas po raz drugi stuknął we wrota i powtórzył swoje wezwanie.

Łzesz niegodnie, teraz mu głos zwałów odpowiedział. Niejesteś woźny urzędowy, a ten któregoś wpomniał nie jest sędzia; Książę do którego się odwołujesz niemógł cię upoważnić.

— Myliś się Bandomirze, czy mówco Bandomira: Książę Ferdynand przez pismo z Gdańska nadesłane, oddał was bezwarunkowo pod sąd. Pan sędzia zaś znajduje się o sto kroków przed twoją bramą, ja jestem woźny urzędowy.

— Od kiedy prawo otrzymał Pan Sędzia, pod porę nocną swoją urzędową powinność spełniać? Zbójce jesteście. Umykaj bo cię każe jak psa zastrzelić. Pójdź precz!

— Jeżeli dobrowolnie bramę otworzyć niechcecie, będziemy przymuszeni siłą ją odbić.

Po tych słowach zawrócił konia i pośpieszył do kupy napastującej. Gdy Sędziemu opowiedział odpowiedź Bandomira, ten przekładał że trzeba powrócić nazad do Laucen i dopióro za dnia nadejściem przystąpić do wykonania wyroku. Lecz Knorre i Cha-

belski sprzeciwili się temu najmocniej. Zeby zaś chytry powód znaleźć, powiedzieli:

— Czy pan prawo i wyrok sądowy za nic chcesz uważać i wielu ludzi życia pozbawić napróżno; ponieważ przy świetle dziennym żaden strzelec Bandomira bez trafienia nie wystrzeli, kiedy teraz w ciemności wszelkie strzelanie niepewne. Do dnia następnego będzie miał czas zwołać wszystkich poddanych swoich i sprowadzi pomoc z Kummeln, wówczas wyprawa nasza zamieni się w krwawą bitwę, której cel chybionym będzie.

Po długim spieraniu się i naradzaniu Sędzia zgodził się, przeto attak został postanowiony. Miał się ze wszystkich stron razem rozpocząć. Świadomi szerokiego rowu i wysokich wałów, przez Urbana założonych, opatrzyli się w drabiny, Chabelskiego ludzie daleko liczniejsi od Kurlandskich, najprzód wystąpili do działania, uszykowali się i prędkim krokiem aż ku wałom się przybliżyli, aby drabiny po cichu po spuszczać, wówczas ukazał się Bandomir na wale i zawołał piorunującym głosem:

— Oddalcie się wy ludzie nierozsądni i

niebaczni, nierozumiejcie żebym bezbronny stał przeciw waszemu napadowi, bo na pierwsze wasze poruszenie każę strzelać, a te rowy ciałami waszemi zawałone zostaną.

— Bandomirze, poddaj się, zawołał głos ze strony przeciwnej; ja Sędzia przyrzekam na wszystko co jest świętem, dostawić ciębie bez uszkodzenia na zdrowiu i honorze do Mitawy przed sąd Książęcy narodowy, jeżeli swoich przestępstw przez bezużyteczną obronę niechcesz zwiększać.

Chabelski, któremu nie szło o układy jakie z Bandomirem, lecz o jego zgubę i odebranie Jadwigi, korzystając z chwili kiedy Stanisław w znacznej bliskości z powału wyzierał, wylceił do niego i strzelił, Bandomir wnet zniknął za wałem, ale posłyszano głos jego straszniejszy jak pierwszy.

— Zdradziacy łotry, którzy umowy i sądniby za pokrywkę udając, sięgacie do mordstw i niegodziwości, poczekajcie łajdaki!

Poczem postrzeżono choć przy mglistej ciemnocie błysnienie szablą i głos ognia!—Grad kul posypał się z wału, przez co wielu atakujących padło, po części do rowu. Lecz dowódcy byli nietknięci, posłyszano Knor-

rego i Chabelskiego głosy: — Dalej, przystawujcie drabiny.

Między tém strzelcy Bandomira wojskowo wprawieni przez Urbana, do władania bronią, bynajmniej nie wszyscy razem dali ognia, przeto druga salwa spotkała teraz nieprzyjaciela i znowu morderezą była. Po téj salwie umilkł głos Knorrego i cała łuszcza atakująca cofnęła się w tył.

Stary Knorre został ranionym, Sędzia od przytomności odchodził, na te prawu przeciwnie i bezskuteczne przedsięwzięcie; wszyscy się zgodzili, że w ten sposób nie nie wskurają. Chabelski przekładał nowy plan ataku. Część tylko powinna na most i bramę uderzyć, a zaś druga z innej strony pod pełznąć na brzuchu aż do rowu, pociechu spuścić drabiny, kiedy cała siła obłązonych zajęta będzie obroną mostu i bramy, wedrzeć się na wał. Chabelski ze swoimi Litwinami wziął na siebie to ostatnie wykonanie. Juliusz Knorre z przebranymi żołnierzami polskimi szturmować miał do mostu i bramy.

Tak się też i stało. Uderzenie było żwawe i silnie popierane, strzelanie dobrze

utrzymywane ze strony napastujących, jakoż most w istocie został w ich ręku, już i wrota grzmiały pod siekierami, kiedy Bandomir od skrytego napadu się ostrzegając, obchodził wały, posłyszawszy bicie do wrot pospieszył na to miejsce, podkradającemu się Chabelskiemu wolny przystęp jakos zostawując. Lecz zbliżyła się chwila dla jego nieszczęśliwa: doszły do uszu pomimo hukku wystrzałów odgłosy trąb, od drogi z Kummeln prowadzącej, właśnie przeciw miejscu na którym Chabelski działał i już był się spuścił do rowu. Wszelki napad i obrona ucichły zarazem, przysłychując się coby to znaczyło. Wówczas cieniutki głos dał się słyszeć z tyłu szturmujących, Bandomir poznał głos Piotruszki:

— Nazad, nazad, ratujcie się! Scypio Bandomir nadchodzi ze strzelcami swoimi i leśnikami, aby wam tył zabrać i nikogo żywego niewypuścić.

W samą rzecz posłyszano tentent koni licznego zastępu po umarłej ziemi przybliżającego się. Chabelski ku którego stronie to się stało, coprędzej wydobył się z ro-

wu i począł w polskim języku wołać na swoich:

— Umykajcie do lasu, uderzą na nas z tyłu!

Paniczny przestрах napadł na Polaków i Litwinów, kiedy już sam dowódzca tak mocno stchórzył, wszyscy się bez porządku rozsypali dążąc do lasu.

Był to Ferber rządca z Kummeln, który z ludem zebrany na prędce rozpedził ten urzędowy napad.



Przez ten wypadek cała burza, zdradziecko wywołana rozchwiała się za jednym razem. Obywatele tej części Kurlandyi głośno poczęli narzekać na nieprawne i zbojckie postępowanie, a bardziej za pomocą obcego ludu i tak nieprzyjaznego tej stronie, powszechnie przeto wszyscy byli za Bandomirem i wzięli jego obronę pod swoją opiekę. Z zadziwiającą walecznością dom, i żonę obronił; żył z Jadwigą najprzykładniej, jak tylko być może, nieoskarżał nikogo z Kurlandczyków, na Litwinów zrzucając winę całą, Chabelskiego obwiniął za złamanie po-

koju; szlachta sąsiedniego państwa, z którem Kurlandyja w ścisłym sprzymierzeniu została i pokój zachowuje najściślej, odważyła się pod dowództwem Chabelskich zbrojną ręką wtargnąć do Kurlandyi, oraz w nocnej porze, wszelkich wojennych sposobów przeciw obywatelowi użyć, napadając na dom. Że ci panowie Chabelscy pod pozorem urzędowego jakby wyroku wykonania i używszy podstępnie imion Kurlandskich obywateli, oraz Książęcia Ferdynanda widocznie zbojeckim sposobem wtargnienie do kraju przyjacielskiego dopełnili. Jakową zbrodnię podając do powszechnej wiadomości, Bandomir twierdził, że żaden tutejszy obywatel nie zboczyłby tak daleko z drogi honoru, aby się łączyć miał z bandą rabowników, którą Chabelscy na kraj naprowadzili

Po takowem oświadczeniu i przy życzliwym onego przyjęciu, powszechnie podziavianemu, zupełnie przeciętą została droga dla Knorrów, dalsze swoje kroki sądowe popierać przeciw Bandomirowi. Sędzia sam znając swoją niesłuszność, wymógł na nich, że musieli całkowicie zamilczeć. Napad zaś Chabelskich rząd krajowy wziął pod uwagę,

ani więc nikt z Kurlandczyków mieszać się do tego zamachu usprawiedliwienia nie chciał.

Niebawnie otrzymano w Brüggén list od Irabi Maurycego, w którym z radością donosi, że w Ellern wszystko się ku pomyślności dla Bandomirów nakłania i jeżeliby Jadwiga znowu do rodziców napisała, to by jej list nie został, jak pierwiej bez odpowiedzi, kiedy jej garderobę na wozie wołami zaprzężonym, przez niemego Łotwaka odesłano.

Jadwiga pisała niezwłocznie, naco po kilku dniach odpowiedział Juliusz, że spodziewa się niebawnie doczekać godziny w której ją ujrzy; przy czem nieporozumieniom wszelkim koniec nastąpi.

Taką koleją zima upływała; Stanisław żadnego podejrzenia niemiał; przeto wysłał strzelców swoich do Born, gdzie wilki kupami się pokazały. W szczęśliwym pożyciu dni przepędzał z Jadwigą, której przywiązanie i miłość codziennie wzrastać się zdawały, gdy zaś jednego burzliwego wieczora, bawili się rozmową przed palącym się kominem, rozważając nad zbliżającym się czasem, w którym swoje położenie względem rodziców zaspokojonem ujrzą i zawsze stroniącego brata

w Kummeln do zgody nakłonia, na ten cel projektując pojechać saniami jutro do jego.

— Kiedy ty sama jemu wizytę oddasz, mówił Stanisław, której się i niespodziewa, wówczas ten szlachetny pedant musi się pojednać.

Poczytywali za dobry znak, że właśnie w tej chwili Urban podał list przysłany od brata. W którym bez dalszych ustępów były dwie wiadomości: że Ferber Jakóba Chabelskiego znowu w tych stronach widział, że Hrabia Saski Maurycy do ostateczności przywiedziony przez wojsko Rossyjskie, przez lasy Abauskie przebrawszy się schronił się na wyspie jeziora Usmaitskiego, Brzegi tego jeziora są osadzone i niemożna przewidzieć żadnej nadziei, aby mógł umknąć.

— Ani ja nieprzewiduję żadnej możliwości, aby mu dopomóż, powiedział Stanisław, Trzeba się Urbana zapytać, on zna tameczne strony.

Nim Urban przywołany został, mówiła Jadwiga.

— Czy nielepiej byłoby nam się niewdawać do przeznaczeń tego pana prześladowanego?

Pogadanka z Urbanem trwała długo, już była dziewiąta godzina, kiedy ten wierny sługa wyszedł z pańskiego pokoju. Stanisław rozmyślając nad możliwością oswobodzenia Hrabiego, stał wśród komnaty, obrócony tyłem do okna, wpatrując się w tlejące węgle na kominie. Jadwiga skarżyła się na zimno w mieszkaniu, przystąpiła do jego, objęła za szyję i opuściła głowę chcąc go pocałować... raptem uczyniła przestraszone poruszenie spojrzawszy w okno i mocno uchwyciła męża za rękę.

— Co to jest?

— Postrzegłam twarz Jakóba Chabelskiego w oknie.

— Niegodziwy!

Kiedy Bandomir ku drzwiom się zbliżył, posłyszał Paszy straszliwe szczekanie, a potem wraz płaczliwe wycie i skowytanie wydającego. Nim doszedł do drzwi, gwałtownie się rozwarły, Urban zbladły i zmieszany ukazał się na progu wołając:

— Zginęliśmy! ratuj się Panie, ratuj żonę przez chod podziemny! Całe podwórze pełne ludzi zbrojnych! Niestety rozmawiając o Hrabi, opuściłem mój obowiązek stróża!

W tém skowyczący Pasza wczółgał się we drzwi na pół otwarte i padł nóg swego Pana, umierające wejrzenie prawie z ludzkim uczuciem ku niemu zwracając. Cięcie pałaszem śmiertelny mu cios zadało.

— Pasza, mój Pasza, nieszczęśliwy wierny sługo, twoje spójrzenie serce mi przeszywa!

W tym próbował Pasza, jeszcze się przymilić, lecz mu oczy się zawaryły.

— O mój Boże teraz po Paszy i po wszystkim szczęściu! Ubolewał Stanisław tak żałośnym tonem, jakiego odeń nigdy niesłyszano, przystąpił do Jadwigi, która więcej martwą niżeli żywą, plażąc poglądała na wyziewającego ducha psa, stała o scianę opartą. Urban pogasił wraz świecc. Już się słyszeć dawały w przedpokoju ostrogi i szable. Stanisław opamiętał się, poprowadził żonę do pobocznej komnaty, otworzył w kącie zapadające drzwi w posadzee, sprowadził drżącą, po kilku stopniach do podziemia, z którego Urban w ostatecznej potrzebie przechodź urządził, kazał jęj być spokojną nim sam powróci, wbiegł do salonu, którego drzwi Urban zatarasował, Stanisław porwał pistolety

i fuzyją, ładownicę, szablę i kazał się uzbroić Urbanowi.

—Odmykaj zastawniku! Zginiony jesteś! Wołał Chabelski, a kiedy uderzenia we drzwi grzmiały, przysły szyby w oknach, które zewnątrz wystrzeliwano. Gdyż mieszkanie, lubo na podwyższeniu podmurowanem, leżało na dole.

Bandomir z Urbanem pospieszyli do chodu, podziemnego zawarli go za sobą i posłyszeli już wpadających do pokoiów hałasy. Najlepij z dziełem swoim oznajomiony Urban, szedł przodem prowadząc za rękę swoje państwo, gdyż Stanisław trzymał rękę Jadvigi. W ciemności głębokiej postępowali dalej, tumult w pałacu powoli znikał przed ich słuchem i nakoniec ustał.

— Tu jest załamanie w prawo, szeptał Urban, a potem wraz jesteście przy wyjściu. Abyśmy tylko do lasu dopadli, udamy się do chaty cyganki Maruszy, a z tamtąd do Kummeln!

Stary sługa przysłuchiwał się pilnie przy drzwiach z podziemia prowadzących na zewnątrz, czyliby tam nie było kogo ze strony nieprzyjacielskiej, poczem przemówił z cicha:

— Gdybym lepiej się znał na mojem rzemiośle, toby mi nie wiele było pracy przedłużyć przez grunt gliński chód aż do lasu, przeto wyjście nieprzypadałoby tu w tém miejscu. Zapewne jaki posterunek będzie tu czatował.

— Naprzód Urbanie zawołał Stanisław i otworzył drzwi, które na zardzawiałych wrzeciądzach skrzypnęły. Przed oczym jego rozpościerała się zimą pokryta przestrzeń, ale trzask drzwi, jak Urban przewidział sciągnął straż pilnującą i nim on uspiął drzwi zamknąć ci ludzie na nie uderzyli. Jakby silnie ciągnąć nieusiłował niepotrafił przemodź utrzymujących kilku z podwórza. Upuścił, ciągnący do siebie popadali na ziemię pchnięciem podwojów, lecz było ich więcej nadbiegłych. Wtedy odstąpiwszy porwał za pistolet i wystrzelił przez otwór to zrobiło skutek, że wszyscy od ciemnej jaskini odskoczyli, a przez to wygrał czas zatworzyć podwoje na zamek.

— Wszelak zginieni jesteście, wyrzekł Stanisław prawie dech tracąc; nabierz odwagi, Jadwigo! bądź moją mężną małżonką
Jadwiga przejęta miłością ku mężowi,

szukała w ciemni ręki jego uscisnęła ją i wyrzekła przedsięwzięcie z nim pospółu stać do walki i z nim umrzeć. Zbiegowisko u drzwi wychodowych powiększało się i razy siekier czuć się dały.

— Wracaj na powrót Urbanie, tym uderzeniom podwoje niedługo się oprą, patrz opuścili budynek, aby nas tu złowić, może więc lepiej byłoby powrócić nazad!

Urban pobięgl. Stanisław z żoną cofnęli się aż do załamania wchodu, ponieważ w tém miejscu obrona byłaby bezpieczniejszą. Położenie ich było okropne, zupełna ciemność w ciasnym wilgotnym przechodzie, obok tego ciągle wybijanie podwoi, groziło nieodzowną zgubą. Już jedna deska wyrąbaną została przez którą dziki blask zapalanej łuczywy się przebił aż do nich. Stanisław spójrzył w bladą twarz żony.

— Nieszczęśliwa Jadwigo! Tak wcześniej do zguby przezemnie przyprowadzona!

— Ubolewaj na to raczej, mój miły Stanisławie, że nasza radość była zbyt krótką! Lecz była wielką!

— O moja małżonko! wyjęknął, ze łzami, pierwszy raz od dzieciństwa przelanemi,

przyciskając Jadwigę do serca. Lecz nie! dodał po krótkim milczeniu, twoje młodo, anielskie życie niezagśnie teraz! Ty zostawszy wdową od wszystkich natarczywości uchronić się potrafisz, będziesz mieszkała w Brüggem, Scypio będzie twoim obrońcą. Skoro oni wedrą się w tą pieczarę, ty odejdziesz na powrót. Wynajdę cię potem, lecz przy życiu zostaniesz.

— Stanisławie!

W tém nadspiał Urban z doniesieniem że Juliusz Knorre trzyma w osadzie pokoje. Tu pękły podwoje: przy blasku łuczywa postrzeżony lud zbrojny u wnijsćcia stojący z niepewnością co począć. Słysząc się dał głos Chabelskiego przyrzekającego wolność i złoto temu kto się odważy wnijsdź do lochu. Przeważnie ośmieliła się jedna kupa za drugą i trzy razy każdy ugodzony kulą Bandomira padł na miejscu, do czego i Urban dopomagał. Słowem że wychód był zupełnie zawalony rannymi i zabitymi, ale tuż i zapas strzelniczy obndwu broniących się został wypotrzebowany; to postrzegłszy napadający, którzy z przyczyny załamania w kierunku chodu ciągle na oślep i na próżno strzelali, poczęli

stos poległych ludzi wyciągać na zewnątrz i przez to głębiej wdarli się, Urban z włócznią myśliwską, Stantsław z szablą, odpierali jeszcze cisnących się czas niejaki, gdy wystrzał z pistoletu położył na miejscu Urbana. Stanisław porwał z rąk upadającego włócznię i natarł z żywością, odwagą i siłą nieporównaną, uprzął tym sposobem drogę przed sobą, że aż ku drzwiom przedarł się, zapewneby się przebił do lasu, gdyby się niepotknął na leżącym trupie i nieupadł. Nim pospiał wstać, rzucili się nań i związali ręce paskami od szabel. Chabelski wydał krzyk radości przyskoczywszy do leżącego który się podniosłszy szyderczem spójrzaniem na przeciwnika rzucił. Tu się głucha cichość rozpostarła przez chwilę jaką, jakby chciał pokonanego przestraczem śmierci udręczać... W tém posłyszał szelest osoby przez podziemie nadbiegającej, wówczas pospiesznie pchnął w piersi szablą nienawidzianego Bandomira. Lecz w tém że okamgnieniu gdy podniósł ramie miecz jego samego przeszył na wylot, upadł na wznak i ujrzał Jadwigę jak anioła zemsty, przed sobą, ona porzuciła miecz tkwiący w jego sercu, tak jak jego

tkwił w piersi jej męża. Słowo niebyło żadne przemówione, żaden człowiek nieruszył się z miejsca, tylko blask od łuczywa drgał w rękę dzikich Litwinów.



Złoczyńcy spiesznie umknęli, z trupem Jakóba Chabelskiego; gdy za dnia rozjaśnieniem Urban ocucił się od swojego nieśmiertelnego porażenia znalazł w domu pańskim same trupy i zniszczenie. Miecz tkwił jeszcze w ciele jego Pana, jakby znak nie-szczęścia i biedy; wyrwał go, poznał, że to była szabla nieboszczyka Podpułkownika, którą stracił niegdyś w Szenhajdeńskim lesie. Trup na którym Stanisław leżał upadłszy było Jakuta ciało.

Knorrowie obawiając się zemsty pozostałego brata, uwleczeni ciągiem zbrodni sprzysięgli się na ostatniego zgubę Bandomira. Wiedzieli, że tego samego rania, jakie nastąpiło po zdobyciu Brügggen, Scypio konno pojechał mimo Demmen do Kurzum i miał tą samą drogą powracać. Albowiem Jadwigę, która dostała pomieszczenia rozumu, do czasu pomieścili w Demmen u Pastora.

Niewypowiedzianie okropnie było na nią patrzeć i słyszeć ustawicznie wołającą: O Scypio! mój Scypio! zdało się rzeczą szczególną, że imienia swego męża ani raz nie wymówiła.

Scypio w istocie przed południem tam się udał, gdzie nad strumieniem Laucen w bliskości karczmy przykościelnej w Demmen, w sosnowym lasku czekali nań strzelcy Panów Knorów. Nic niewiedział o przygodzie bratniej, lecz w duszy jego panował smutek, że Stanisław tak mało miał uwagi na głos ojca, stryja i brata, że we weszystkiem idzie za swemi popędliwemi uniesieniami. W końcu pomyślał; co ja mu przyganiam! wstrzymawszy konia, czyż on niemoże mieć więcej słuszności od nas? kto wie? Czy nie za nadto skrupulatny jestem w téj mierze, ponieważ, w brew moim przestrogom porwał sobie Jadwigę? Co komu jest wiadomego o wyrokach Boskich w przyrodzeniu? Czy by to nie był ten besposrzedni głos każdego upadającego człowieka, który w nim ożywia Bóg, jako wszechwiedza, którą my dociekamy przez podania, cuda i następstw koleje, daleko jaśniej, niżeli przez siłę rozu-

mowań? Przez lat tysiące usiłują ludzie i nigdy trafić niemogą na punkt wspólnej błogości w tem życiu, nawet ilekroć doń się zbliżają, tylekroć w tył się cofać muszą! Gdy spójrzę na kulę ziemną, skałami i okruszynami skał pokrytą, prochem ich miałkiego rozdrobienia i szczędami zgonu istot życie niegdyś mających, lub okazujących przed tylu czasami, naciska się myśl zapytująca: co się to działo? Czy powódź oceaniczna te bryły kamieni od ich posady oderwała, zaokrągliła krawędzie, starła obłamki na piasek, albo czy siła jaka nieznaną, albo ze znanych powiększona, te rewolucyje działała? I dla czego? Przez jaką przyczynę? Czy to zaszło przed pięciu lub dwódziesiętu lat tysiącami? Czy człowiek istniał od początku téj planety? Czy Łotwacy i Wendy są niższą klasą ludzi, że z uległością dali się w niewolnictwo obrócić przez Niemców? Czy ta osada Niemców, dziś nieumiejąca sama sobą rządzić, stanie się kiedy zarodem państwa udzielnego, albo składać będzie musiała członek ciała tych ogromnych pokoleń sławiańskich, tych ludów, co młodociannem odzyciem z poniżenia i ciemnoty krzepkimi siłami podźwignione, nad

światem panowaniem grożą, wywracając zastarzałe rządy i zbutwiałe prawa. Niestety, wszystkie te okoliczności i związki i rozwiązki, jakich się umysł ludzki domyśla, tak są wielkie i rozległe, że ich poznaniem i zgłębieniem, ani się kusić niemożna! życie nasze tak krótkie, co znaczą te lat siedemdziesiąt, lub osmdziesiąt, których większą połowę na sen, choroby i bezczynność poświęcać musimy. Wszelak niegodzi się nikomu przerywać badań i umysłowych dociekań, przez niestosowne zatrudnienia, albo wychowanie, które samo siebie niepojawia. Przeto ja tobie bracie Stanisławie przeszkadzać niemyślę mojemu dziwactwami obyczajności, któreby twoje szczęście zachmurzały. Będę bywał u ciebie, ciebie kochał, na potem jak przedtem milczał o młodych latach ojca i Anastazij, jakkolwiek los twój bystry rozum ci zgotuje, niech będzie dla mnie Boskim wyrokiem i jeżeli ci się powiedzie przyznam mniemaniom świata i moim własnym niesłuszność. Jak wiele można naliczyć dobra, jeżeli szczęście przy nas!., I gdy to kosztownem było, to trudem i pracą było.“ jeszcze psalmista musiał powiedzieć.

Czatujący za krzakami lękać się poczęli przyczyny, która tak długo Bandomira zatrzymywała na miejscu stojącego, zapewne postrzegł zasadzkę i wróci nazad. Ah! dusza jego była na drodze, na którą nigdy dusze tych morderców nietrafią. Podjeżdżał bezpiecznie ku nim przez strumień zamarzły, w tém strzały padły, on runął z konia ani głosu niewydawszy. Był pod nim wówczas ów faworytny Stanisława Tatar, którego Ferber po przedostatnim napadzie na Brüggem wziął dla jakiegoś wyleczenia... skoczyło biedne zwierze, same niepojmując dla czego i pędem gonionego jelenia puściło się do domu swego pana do Brüggem i tam przyniosło wieść pierwszą przerażenia powtórnego Urbanowi, który z całego domu Bandomirów sam jeden pozostał i w téj właśnie chwili zajęty był przeniesieniem zwłók Stanisława do budynku.

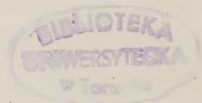
Te zabójstwa powszechną zgrozę po Kurlandyi rozniosły. Szczególnie Panowie Zyberg i Roop głośno domagali się ukarania; Książę Ferdynand, na którego przedtem z przyczyny śmierci pana Firks tak głośno narzekano, po tym wypadku znowu względy swo-

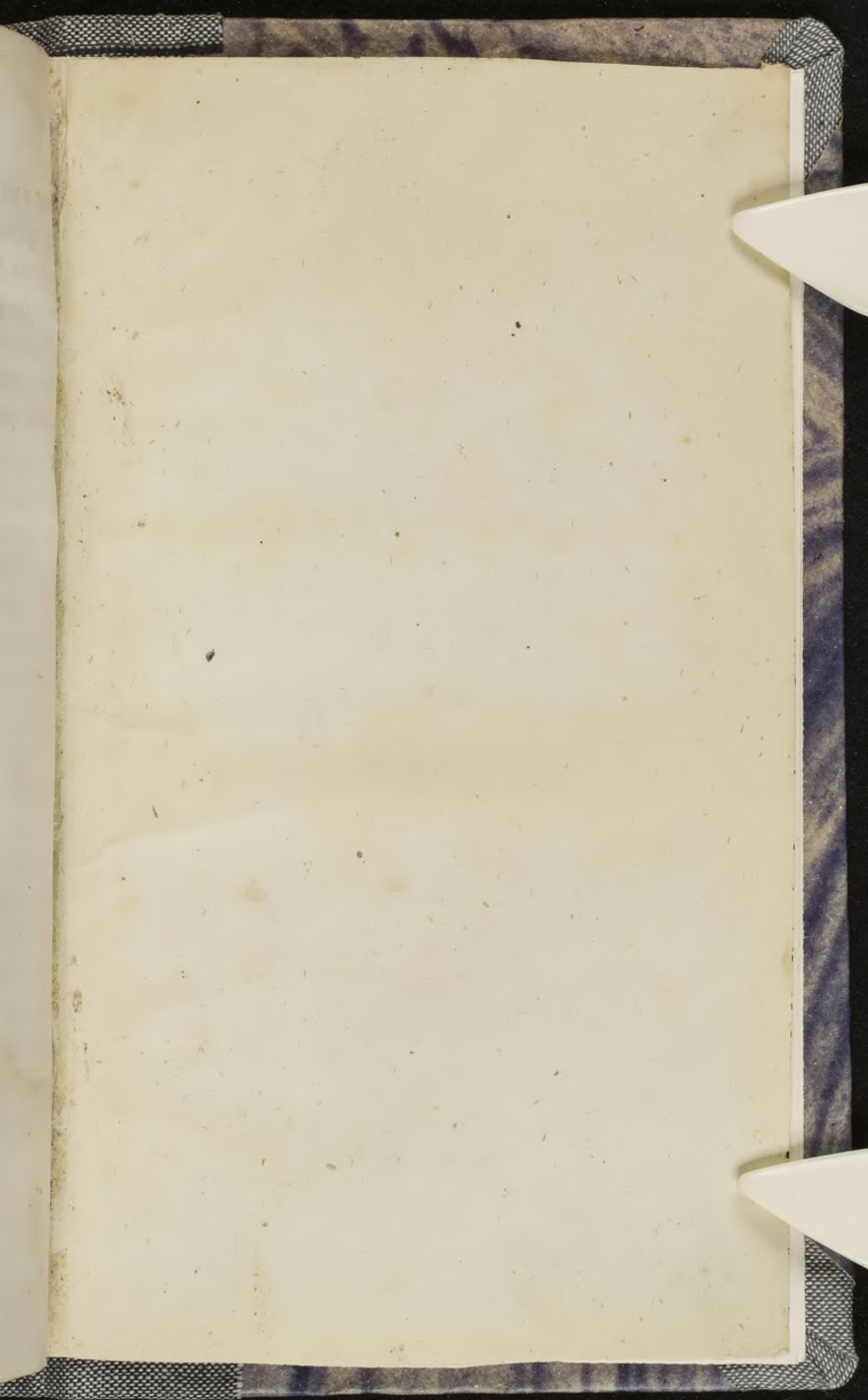
je obrócił ku Bandomiróm, domagając się ścisłego sądu; Hrabia Maurycy cudownym prawie sposobem, ze swojego schronienia na wyspie się wymknuł, pisał z Gdańska do Wielkiej Księżny w tój samėj myśli, żałując Bandomirów jako mężów ukształconych i rycerskich. Przeto znaleźli Knorrowie dla siebie bezpiecznieź na czas jakiś wynieść się do Litwy. Takim sposobem powikłała się sprawa, poszła w przewłokę i przepadła.

Jednak Opatrzności sądy nieposzły w niewecz, tak jak ludzkie: młody Knorre niebawnie umarł, stary ciągle chorując od postrzału pod Brüggem otrzymanego, prędko za nim zszedł ze świata i takim sposobem pokolenie ich zgasło. Pani Knorre przy swojej bez poprawy rozumu cierpiącėj zawsze córce, długie lata przeżyła. Powróciła po śmierci męża do Ellern, jeździła niekiedy do Demmen do kościoła, przy którym Scypio został pogrzebionym, w nadziei, że z tego grobowca, wyzdrowienie dla jēj córki wyniknie. Sklep pod tym kościołem miał cudowną wysychania trupów własność, że ciało Scypio Bandomira po upływie stulecia znajdowano w mumiją obrócone. Niedawnemi

czasy z przyczyny że drewniany kościół groził upadkiem, zawalono ziemią ten sklepik, a przez to zagrzebano w ziemi ostatnią pamiątkę przygod Bandomirów rodu i imienia. Majętność Ellern później przez Książęcia nabytą została i tą koleją przeszła do rządu dobór państwa.

K O N I E C .





32

30

Biblioteka Główna UMK



300046461662

